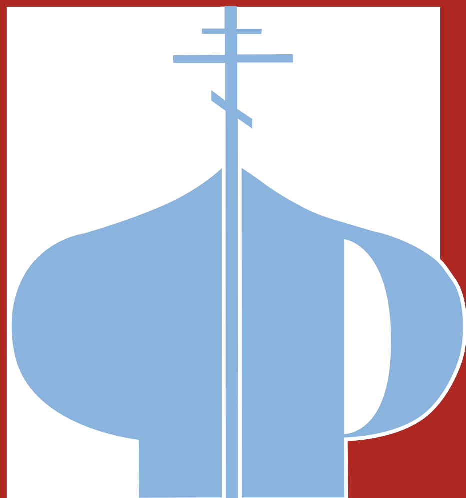


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Ameryka. Cerkiew misyjna
- Ukraina. W okowach polityki
- Potoka. Stanie nowa cerkiew
- Saki. Mądrość zdrowego żywienia

# PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 9 (399) wrzesień 2018 cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

**Metropolitę Prawosławnej Cerkwi w Ameryce Tichona gościliśmy w Polsce od 17 do 21 sierpnia**

Metropolita Cerkwi w Polsce Sawa przekazuje metropolicie Tichonowi ikonę Przemienienia Pańskiego. 19 sierpnia, Święta Góra Grabarka

# W numerze





# Bliska Cerkiew

„Od rana wybieraliśmy się na Wyspę Świerkową, odsłużyliśmy panichidę na grobie Hermana” – pisał w dzienniku w 1905 roku 26-letni misjonarz spod Hrubieszowa, św. męczennik Bazyli Martysz, który przez dwanaście lat niósł duszpasterską służbę na Alasce, w Pensylwanii i wreszcie w Kanadzie. Misja Rosyjskiej Cerkwi na kontynencie północnoamerykańskim trwała już od ponad stu lat, po następnych 65 zrodziła Cerkiew Prawosławną w Ameryce, najmłodszą wśród autokefalicznych w świecie prawosławnym. A my 17 sierpnia powitaliśmy jej delegację. Do Warszawy przybyli arcybiskup Waszyngtonu, metropolita całej Ameryki i Kanady Tichon, arcybiskup San Francisco i Zachodu Beniamin, o. Aleksander Rentel, o. Daniel Andrejuk, protodiakon Joseph Matusiak oraz subdiakon Roman Ostash.

Już na pół godziny przed przybyciem gości w katedrze św. Marii Magdaleny pojawili się wierni warszawskich parafii. U progu czekały dzieci, starosta, duchowni z proboszczem o. **Anatolem Szydłowskim**. Po krótkiej doksologii, w której modlono się za wiernych obydwu Cerkwi, za ojczyzny, za pokój na świecie, metropolita **Sawa** serdecznie powitał przybyłych. Wspomniał poprzedników metropolity **Tichona**, którzy także odwiedzili warszawską katedrę. Wręczył metropolicie ikonę św. Marii Magdaleny.

– Nasza wizyta jest wizytą najmłodszej autokefalicznej Cerkwi – podkreślił metropolita Tichon. – Chcemy zaświadczyć o prawosławiu w Ameryce Północnej, doświadczyć duchowości waszych wiernych, spotkać się z aktywną młodzieżą oraz zacieśnić współpracę między naszymi Cerkwiami.

Goście odwiedzili też kaplicę akademicką św.św. Cyryla i Metodego, zapoznali się z ekspozycją Muzeum Warszawskiej Metropolii.

W sobotę zobaczyli budującą się cerkiew Hagia Sophia w Warszawie, po południu udali się na Świętą Górę Grabarkę.

A ta jak co roku zgromadziła dziesiątki tysięcy wiernych. Przybyły pielgrzymki z Bielska Podlaskiego, Hajnówki, Drohiczyna, Jabłecznej, Sokółki, Warszawy, wielu okolicznych parafii. Dotarła pielgrzymka służb mundurowych, w której wzięli udział kapelani z Mołdawii, Ukrainy, Białorusi. Przybyli wierni z Belgii i Islandii.

Całą noc odprawiane były Liturgie, całą noc rozbrzmiewał podniosły, ale tak bardzo swojski troparion *Preobraziłsia Jesi Christie Bożе*...

– Aktualizujemy dzisiaj wielkie Święto Pańskie – Przemienienie Pana Naszego na górze Tabor – zwrócił

*Podczas Liturgii na Świętej Górze Grabarce, 19 sierpnia. Od lewej arcybiskup Abel, metropolita Sawa, metropolita Tichon i arcybiskup Beniamin*

*Metropolici Tichon (z lewej) i Sawa zmierzają do cerkwi Przemienienia Pańskiego*

się do wiernych podczas głównego nabożeństwa metropolita Sawa. Przypomniał jego treść, także słowa apostołów, którzy czując nadzwyczajny spokój i duchową radość wezwali „Panie dobrze nam tu być”. – I my dzisiaj, zebrani w tym ważnym dla nas miejscu, wołamy: „Panie, dobrze nam tu być” – mówił metropolita. – Tak powtarzamy co roku, przez wieki. Z różnych stron naszej ojczyzny i z zagranicy spieszą na Grabarkę liczni pielgrzymi, aby przemienić swoje życie i przeżyć błogi stan duszy, podobnie do stanu dusz apostołów na górze Tabor.

– „Błogosławiony jest ten, który przychodzi w imię Pańskie” – biblijnymi słowami powitał gości z Ameryki. Podkreślił, że prawosławie świadczy obecnie Chrystusa na wszystkich kontynentach świata, że tylko w jedności możemy rozwiązywać problemy współczesności. Zaznaczył, jak ważne jest wspólne sprawowanie Eucharystii. – W Eucharystii umacniamy i rozwijamy ducha prawdziwej soborowości prawosławnej na zasadach równości i wzajemnego szacunku, służąc światu dobrym przykładem – mówił.

Podkreślił, że Cerkiew prawosławna boleje, gdy ludzie cierpią, gdy doświadczają wojny, terroryzmu, biedy, braku sprawiedliwości, ale zawsze przypomina, że po Golgocie następuje zmartwychwstanie.

Władyka zaznaczył, że obie Cerkwie łączą więzy duchowej jedności, zrozumienia i współpracy. Wielu kapłanów prawosławnych z Polski pełniło i pełni posługę duszpasterską w Ameryce.

Metropolita zapewnił o modlitwach za ojczyznę z okazji jubileuszu jej stulecia. Przypomniał, że obchodzimy 80 rocznicę burzenia cerkwi. – Wspominamy więc w tym miejscu wszystkich tych, którzy bronili świątyń. Tych, którzy odeszli do wieczności i tych, którzy dzisiaj żyją i są świadomi tamtych bolesnych wydarzeń. Wspominamy o tym dzisiaj po to, aby podobne sytuacje nie miały więcej miejsca ani na polskiej ziemi, ani w żadnym innym miejscu na świecie.

– Mocny i Wielki Boże, pobłogosław nam, byśmy przemienili swoje życie tak, abyśmy mogli odczuwać radość duchową, podobną do radości apostołów na górze Tabor – zakończył.

Władyka Sawa wręczył gościom napisaną w monasterze ikonę Przemienienia Pańskiego, a metropolicie Tichonowi krzyż i dwie *panagije*. Metropolita Tichon przekazał metropolicie Sawie ikonę pierwszego świętego Ameryki św. Hermana z Alaski, „północnej gwiazdy Świętej Cerkwi Chrystusowej”, jak został nazwany w troparionie (to na jego grobie na Wyspie Świerkowej odprawiał panichidę św. męczennik Bazyli Martysz). – A ja dzisiaj otrzymałem książkę o św. Bazylim Martyszu, napisaną przez jego prawnuczkę **Katarzynę Mazurek** – poinformował metropolita Sawa.



– Przez całą noc i dziś podczas Liturgii widziałem i czułem światłość, płonącą w sercach wszystkich zgromadzonych tu pielgrzymów – powiedzial w swoim słowie metropolita Tichon. – Jest ona świadectwem świętości tego miejsca, wiary obecnych tu ludzi, Waszej ojcowskiej miłości, z którą jak dobry pasterz umiejętnie dbacie o chrześcijańskie życie w winnicy danej Wam przez Pana.

Metropolita Tichon przybliżył swoją Cerkiew, autokefaliczną (z autokefalią udzieloną przez patriarchat moskiewski), wieloetniczną, misyjną, niosącą prawosławie wszystkim obywatelom Ameryki Północnej. Przyznał, że obie nasze Cerkwie, z dość krótkim stażem autokefalii, należąc do mniejszości wyznaniowych w krajach o wciąż silnych fundamentach wiary i kultury chrześcijańskiej, doświadczają wyzwań i ataków coraz bardziej laicyzującego się świata. Bo dla laicyzacji nie ma już różnicy, czy to wschód czy zachód, coraz większy wpływ na nas ma ta sama świecka monokultura.

Władyka odwołał się do słów apostołów z Ewangelii: „Panie, dobrze nam tu być”. – Piotr, Jakub i Jan doświadczyli światłości Chrystusa na górze Tabor – mówił. – My zaś dziś na tej Świętej Górze Grabarce doświadczyliśmy radości i mocy, które uwidoczniły się w naszej jedności w Chrystusie. Dzięki temu przypominamy sobie, że całe historyczne istnienie Cerkwi zostało ustanowione w celu poznawania Boga i doświadczania Jego chwały, przejścia przez życie w męczeństwie i odczucia uzdrowienia poprzez modlitewną walkę. Spoglądamy na tych, którzy tego doświadczyli, świętych, męczenników, wyznawców czy ascetów. Dziś spoglądamy na siebie nawzajem, ponieważ zmagania, które prowadzimy, są wspólne dla nas wszystkich i wymagają od nas jednej metody. Wiemy, że dobrze nam dzisiaj tu być.

Na główną Liturgię, odprawianą przez metropolitów Sawę i Tichona, arcybiskupów **Beniamina**, **Abla**, **Jakuba**, **Jerzego**, **Paisjusza**, biskupów **Atanazego**, **Pawła** przybyli wojewoda podlaski **Bogdan Paszkowski**,



*Metropolita Tichon w cerkwi w Białowieży, w cerkwi Opieki Matki Bożej w Bielsku Podlaskim i w monasterze w Supraślu*

parlamentarzyści: **Władysław Kosiniak-Kamysz** (PSL), **Paweł Kukiz** (Kukiz 15), **Robert Tyszkiewicz** (PO), przedstawiciele władz lokalnych i samorządowych na czele z marszałkiem województwa podlaskiego **Jerzym Leszczyńskim** i wicemarszałkiem **Maciejem Żywno**, ponad dwadzieścia tysięcy wiernych.

Wszyscy wzięli udział w poświęceniu krzyża upamiętniającego setną rocznicę niepodległości (stanął po prawej stronie od polowego ołtarza), wielu wpisało się do prezydenckiej księgi pamiątkowej. Zdania *Hospodi, prosti nam grzesznym, Hospodi pomiłuj* – powtarzały się często.

Po południu goście udali się do Hajnówki. Delegację w soborze Świętej Trójcy witali duchowni z proboszczem o. **Michałem Niegierewiczem**, starosta **Mirosław Romaniuk**, burmistrz **Jerzy Sirak**, wójt gminy Hajnówka **Lucyna Smoktunowicz**, młodzież, wierni.

Po krótkim nabożeństwie, podczas którego modlono się za wszystkich obecnych, mieszkańców Hajnówki i obie ojczyzny, delegację powitał biskup hajnowski Paweł. Podkreślił, że wizyta jest doniosłym wydarzeniem w życiu Cerkwi i miasta. Metropolita Tichon zwrócił uwagę na żywe kontakty między naszymi Cerkwiami.

W poniedziałek dostojni goście odwiedzili cerkiew św. Mikołaja w Białowieży. Proboszcz, o. **Sergiusz Korch**, opowiedział historię parafii, zaprezentował porcelanowy ikonostas, który wywarł duże wrażenie na delegacji.

Metropolita Tichon udzielił wywiadu lokalnej telewizji TV Podlasie. Potem goście odwiedzili Muzeum w Parku Białowieskim oraz rezerwat żubrów.

Bielsk podjął gości w cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy. Przybyłych powitał burmistrz miasta **Jarosław Borowski**, młodzież, a następnie arcybiskup bielski **Grzegorz** z duchownymi, wierni. Po krótkim nabożeństwie władyka Grzegorz podkreślił misyjny charakter Cerkwi amerykańskiej. Wymieniał wielu świętych niosących posługę na tej ziemi, wśród nich św. Tichona, późniejszego patriarchę moskiewskiego. Patriarcha Tichon był rektorem seminarium duchownego w Chełmie, dziekanem monasterów żeńskich w diecezji chełmsko-warszawskiej, a od 1897 biskupem pomocniczym diecezji chełmsko-warszawskiej. Po trzech latach został przeniesiony na kontynent amerykański, gdzie przyczynił się do znacznego rozwoju misji prawosławnej. W nawiązaniu do chełmskiego okresu jego życia arcybiskup Grzegorz wręczył metropolicie Tichonowi kopię Chełmskiej Ikony Matki Bożej.





Po drodze do soboru św. Mikołaja w Białymstoku goście odwiedzili monaster Narodzenia Bogarodzicy w Zwierkach oraz trzy białostockie cerkwie – Zmartwychwstania, Świętego Ducha i Hagia Sophię.

Do soboru na spotkanie z amerykańską delegacją przyszło wielu wiernych. Arcybiskup Jakub serdecznie powitał gości, zwracając uwagę na bliskość obu Cerkwi. A wynika ona z przynależności do jednej prawosławnej Cerkwi, tych samych korzeni, dużej emigracji prawosławnych z Polski do Ameryki, obecności wielu duchownych z Polski wśród amerykańskiego kleru, częstych dwustronnych kontaktów między hierarchami i wiernymi.

Arcybiskup Jakub przedstawił gościom swoją diecezję. Wspomniał o jej bogatej przeszłości z monasterami i drukarniami w Zabłudowie i Supraślu oraz o jej dniu dzisiejszym – wielu cerkwiach, niemałej liczbie wiernych, religii w szkołach, kapelanach w szpitalach, aresztach, więzieniach, domach opieki dla dzieci, służbach mundurowych, radiu Orthodoxia. Podkreślił

wagę więzi z innymi Cerkwiami prawosławnymi. – Kontakty z parafiami w Ameryce pomagają lepiej dostosować się do zachodzących procesów i zmian w świecie, bo stykacie się z nimi wcześniej niż my – podkreślił.

Arcybiskup Jakub wręczył metropolicie Tichonowi ikonę św. Gabriela z cząsteczką relikwii.

– Otrzymanie tej ikony z cząsteczką *moszczy* jest prawdziwym uhonorowaniem naszej wizyty w Polsce – serdecznie dziękował za dar metropolita Tichon. – Razem z metropolitą San Francisco byliśmy bardzo poruszeni wiarą ludzi, których tutaj spotkaliśmy. Obdarzali nas swoją miłością i modlitwą, przypominając naszych wiernych w Ameryce, przez to czuliśmy się jak u siebie.

Metropolita Tichon wręczył arcybiskupowi Jakubowi *panagiję*.

W poniedziałek po wizycie w monasterze w Supraślu delegaci udali się do Lublina. Po doksologii w lubelskiej katedrze serdecznie powitał ich arcybiskup Abel. Goście złożyli wieniec pod pomnikiem Mauzoleum Walki i Męczeństwa w Muzeum na Majdanku, pomodlili się za wszystkie ofiary tego obozu. Zwiedzili kaplicę Świętej Trójcy na lubelskim zamku.

We wtorek 21 sierpnia, ostatniego dnia wizyty, członkowie delegacji zostali przyjęci przez zastępcę szefa kancelarii prezydenta RP, ministra **Pawła Muchę**. Odwiedzili kaplicę Świętej Trójcy, urządzoną w budynku, który stanął na miejscu najstarszej, wzniesionej przez kupców greckich w 1818 r., cerkwi prawosławnej w Warszawie, potem cerkiew św. Jana Klimaka na Woli. Pokłonili się relikwiom św. Bazylego Martysza, ich cząsteczkę otrzymali w darze od metropolity Sawy.

Metropolita Tichon podarował naszemu władyce kopie korespondencji św. Bazylego z władyką Tichonem z czasów ich misji w Ameryce.

Goście odwiedzili cmentarz na Woli, modląc się na grobach metropolitów i biskupów.

**Ałła Matreńczyk**
fot. **orthodox.pl**
**Anna Radziukiewicz**



# Prawdę znajdują w prawosławiu

Z arcybiskupem Waszyngtonu, metropolitą całej Ameryki i Kanady TICHONEM (MOLLARDEM) rozmawiają Eugeniusz Czykwin, o. Włodzimierz Misijuk i Anna Radziukiewicz



**– Wasza Eminencjo, Prawosławna Cerkiew w Ameryce (OCA) jest najmłodsza spośród autokefalicznych Cerkwi na świecie – za dwa lata będziecie świętować 50-lecie uzyskania autokefalii. W jaki sposób Cerkiew stawiała pierwsze kroki na kontynencie amerykańskim?**

**Metropolita Tichon:** – Z misji rosyjskiej się rodziła. Na Alaskę przybyło w 1794 roku z Wałaamu ośmiu mnichów, wśród nich Herman, kanonizowany przez naszą Cerkiew. Misję rozpoczęto na wyspie Kodiak.

**– Wtedy na ziemi rosyjskiej.**

– Tak, Alaskę sprzedało Imperium Rosyjskie Ameryce niemal wiek później – w 1867 roku.

**– Ale prawosławie rozprzestrzeniało się, mimo tej sprzedaży, za którą carska Rosja wzięła 7,2 miliona dolarów amerykańskich, dziś to byłoby ponad 120 milionów dolarów, i po której na Alaskę wkroczyły misje protestanckie i katolickie.**

– Prawosławie szło na południe kontynentu. Dotarło do Kalifornii. W 1868 roku została założona cerkiew w San Francisco.

**– A na Wschodnim Wybrzeżu i w Kanadzie?**

– Tu prawosławie przybywało wraz z imigrantami z krajów Europy wschodniej i środkowej – czyli dziś z terenów Polski, Ukrainy, Czech, Słowacji, Białorusi, Rosji. Ta fala emigracji ruszyła w końcu XIX wieku i trwa do dziś. Do niej oczywiście dołączyli imigranci z Bułgarii, Rumunii, Gruzji, Serbii, krajów Bliskiego Wschodu.

**– W końcu XIX i na początku XX wieku przypłynęło na wasz kontynent wielu grekokatolików, pochodzących zwłaszcza z ówczesnej Galicji.**

– U nas ci grekokatolicy masowo przechodzili na prawosławie. W 1891 roku o. Aleksy Toth przyprowadził pierwszą grupę, liczącą około 350 osób, czyli parafian unickiej wspólnoty w Minneapolis, gdzie był proboszczem. Do jego śmierci w 1909 roku prawosławie przyjęło około 20 tysięcy unitów. Proces się rozwijał i po śmierci o. Aleksego, kanonizowanego przez Cerkiew w Ameryce. Do 1914 roku około 120 unickich parafii przyjęło prawosławie.

**– Wasza Eminencjo, prosimy określić stan Prawosławnej Cerkwi w Ameryce dzisiaj.**

– Mamy 14 diecezji z 750 parafiami. Około tysiąca duchownych służy ponad stu tysiącom wiernych.

**– Ale tylko w ramach OCA?**

– Tak, ponieważ w Ameryce Pół-

*Na zakończenie wizyty w Białymstoku metropolita Tichon wpisał się do księgi pamiątkowej. Z prawej arcybiskup Jakub, w głębi biskup Warsonofiusz, z lewej biskup Andrzej*

nocnej prawosławni należą do różnych jurysdykcji, na przykład do greckiej archidiecezji Ameryki czy archidiecezji antiocheńskiej i wielu innych. Dlatego prawosławni stanowią razem około miliona obywateli.

**– Gdzie kształcicie swoich przyszłych duchownych? Czy w tej kwestii przestrzegacie podziałów jurysdykcyjnych?**

– Podziałów nie przestrzegamy. W trzech najważniejszych seminariach – św. Włodzimierza w Creastwood koło Nowego Jorku, św. Tichona (OCA) w South Cannan w stanie Pensylwania i Świętego Krzyża (grecka Cerkiew) w Bostonie pobierają nauki studenci pochodzący z różnych jurysdykcji – greckiej, serbskiej i wielu innych. Mamy oczywiście i inne seminaria, jak św. Hermana na Alasce, rosyjskie w Jordanville, jest i małe ukraińskie.

**– Kiedy w latach osiemdziesiątych studiowałem w seminarium św. Włodzimierza w Nowym Jorku** (mówi o. Włodzimierz Misijuk) **ponad 80 proc. studentów stanowili konwertyci. Czy teraz jest podobna tendencja? I jak jest wśród wiernych?**

– Mamy wielu konwertytów. Spośród 13 biskupów, tworzących Święty Synod OCA, tylko trzech wyrastało od dzieciństwa jako prawosławni. Ja również przyjąłem prawosławie. Należałem do anglikańskiego Kościoła episkopalnego. Wśród naszych biskupów są byli rzymscy katolicy, bizantyńscy katolicy (unici), protestanci.

**– A wśród wiernych?**

– To zależy od diecezji. Na północnym wschodzie Stanów Zjednoczonych i w Kanadzie, gdzie osiadło wielu emigrantów z Europy wschodniej i środkowej, jest ich mało. Ale już na zachodzie, południu i w centrum kontynentu sporo.

**– Prawosławie trzyma się tradycji – postów, ascezy, wprowadza pewien rygor. Dlaczego więc staje się dla pewnej grupy ludzi, którzy nie urodzili się w tej tradycji, drogą ich życia?**

– Myślę, że powoduje nimi przede wszystkim pragnienie poszukiwania Prawdy. Oni znajdują ją w prawosławiu, a nie w Kościołach zachodnich. Prawosławie, jak żadna inna chrześcijańska konfesja, otwiera też człowieka na światło Zmartwychwstania. Ci ludzie szukają też mistycyzmu, ale tego ukorzenionego historycznie. I znajdują go w Cerkwi, nie gdzie indziej. Mam nadzieję, że Prawosławna Cerkiew w Ameryce daje ludziom to, czego oni rzeczywiście szukają.



**– Ostoją dla prawosławia, zwłaszcza po zakończeniu ikonoklastycznej rewolucji, były monastery. A u was?**

– Oczywiście także obecnie pełnią one rolę latarni morskiej w duchowym życiu. Mamy 27 monasterów. Wiele z nich jest małych, skupiających po 10 -15 mnichów. Niezwykły fenomen stanowią u nas monastery założone przez mnicha Efrema, przybyłego ze Świętej Góry Atos. Założył on aż osiemnaście wspólnot.

**– Bardzo silny jest proces sekularyzacji społeczeństwa w Ameryce i Europie zachodniej, o czym mówi chociażby głośna książka Roda Drehera „Opcja Benedykta. Jak przetrwać czasy neopogaństwa?”**

– Sekularyzacja jest jednym z najważniejszych problemów współczesnej Ameryki. Myślę, że „Opcja Benedykta” (jej autor jest prawosławny – red.) jest propozycją jednej z dróg, jak wzmocnić chrześcijaństwo, w tym także prawosławie, które na mapie Ameryki jest, w sensie liczby wiernych, mało znaczącą mniejszością.

**– Laicyzacja bardziej grozi Wschodowi czy Zachodowi?**

– To już nie ma znaczenia. Laicyzacja dotyka i Wschód, i Zachód. Coraz większy wpływ ma na nas świecka monokultura. Kościoły zawsze cechował niejednoznaczny stosunek wobec kultur społeczności, w których pozostawały. Relacje między szerokimi drogami świata i wąskimi ścieżkami Ewangelii są często napięte. Napięcie pogłębiają różne nurty polityczne, kryzysy ekonomiczne i idee filozoficzne. To powoduje, że zachowanie przez chrześcijańskie Kościoły prawdziwie chrystocentrycznej postawy w odniesieniu do wyzwań współczesności, jest jeszcze trudniejsze. I bardzo trudno jest odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób my jako prawosławni powinniśmy się ustosunkować do tych zagadnień.

**– Głos prawosławnych jest w Ameryce słyszalny?**

– Jeśli prawosławni w Ameryce, należący do różnych jurysdykcji, zechcą ominąć kwestie narodowościowe i współpracować ze sobą, mówiąc jednym głosem, jest nadzieją, że głos Cerkwi zostanie usłyszany.

**– We Francji, Holandii, Belgii spotykają się regularnie prawosławni biskupi, należący do różnych jurysdykcji, by wspólnie podejmować decyzje w najważniejszych kwestiach. Jak jest w Ameryce?**

– My mamy także swoje zgromadzenie. Raz w roku na trzy dni spotykają się wszyscy biskupi ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, jest ich pięćdziesięciu pięciu, by dyskutować na wiele tematów. Celem takiego spotkania jest wypracowanie wspólnego stanowiska. To służy jedności i buduje przyjaźń między biskupami należącymi do różnych jurysdykcji. Organem czuwającym nad ową jednością jest Stała Konferencja Prawosławnych

Biskupów w Ameryce, w skrócie SCOBA (Standing Conference of Orthodox Bishops in America). W 2010 roku SCOBA utworzyła Zgromadzenie Kanonicznych Prawosławnych Biskupów Północnej i Centralnej Ameryki (Assambly of Canonical Orthodox Bishops of Nord and Central America).

**– Czy możecie, Władyko, powiedzieć o swojej drodze duchowej?**

– Wyrastałem w środowisku Kościoła episkopalnego. Podczas studiów uniwersyteckich miałem okres agnostycyzmu. Kiedy byłem bardzo młodym człowiekiem, wydawało mi się, że muszę dokonać wyboru między wiarą i rozumem. Wybrałem rozum. Potem powoli wracałem do Boga i wiary, czytając literaturę, taką jak Fiodora Dostojewskiego „Bracia Karamazow”, prace Włodzimierza Łosskiego, słuchając przyjaciół i uniwersyteckich profesorów. I pewnego razu wszedłem do cerkwi. Było to w Chicago. Zobaczyłem prostych ludzi. Doznałem głębokiego i wzruszającego przeżycia. Zacząłem zgłębiać prawosławie. Niebawem je przyjąłem. Poszedłem do prawosławnego seminarium duchownego. Przyjąłem mnisze postrzyżyny. Przez dłuższy czas byłem mnichem w monasterze św. Tichona w South Canaan. Potem przyjąłem chirotonię biskupią. W 2010 roku synod biskupów wybrał mnie na metropolitę Prawosławnej Cerkwi w Ameryce.

**– Jesteście Władyko z pierwszą wizytą w Polsce. Jak postrzegacie nasze prawosławie?**

– Podziwiam Cerkiew prawosławną w Polsce. Dziś świat widzi waszą Cerkiew jako odrodzoną i pełną życia. Dajecie świadectwo życia monastycznego, które rozkwitło pod przewodnictwem Jego Eminencji metropolity Sawy. Prowadzicie miłą Bogu kreatywną pracę na rzecz młodzieży. Wzrusza mnie wasza religijność, zwłaszcza religijność młodzieży. Macie wspaniały ruch młodzieżowy. Polska Cerkiew dokonuje transformacji otaczającego świata na chwałę Bożą.

**– Dziękujemy bardzo za rozmowę.**

fot. **Anna Radziukiewicz**
**www.orthodox.pl**

# Nasza misja głos i obecność

Przemówienie adresowane do Wszechamerykańskiego Soboru Kościoła Prawosławnego w Ameryce, Saint Louis, Missouri, 26 lipca 2018. Wygłosił je protoprezbiter Leonid Kiszkowski (z ang. Kishkovsky), wieloletni dyrektor do spraw zagranicznych Cerkwi Prawosławnej w Ameryce (OCA).

Dzisiaj przynoszę przesłanie kierowane do nas wszystkich – do was i do mnie – przez św. **Hermana** z Alaski. Oto jego słowa: „Od dzisiaj, od tej godziny i od tej minuty, umiłujmy nade wszystko Boga i starajmy się spełniać Jego Świętą Wolę”. Pielgrzymowanie prawosławnych chrześcijan w Ameryce Północnej, droga Cerkwi Prawosławnej w Ameryce rozpoczyna się od przybycia prawosławnych mnichów misjonarzy na Alaskę. Jednym z nich był człowiek święty – człowiek żyjący świętym życiem i dający świadectwo świętości.

Tożsamość Cerkwi Prawosławnej w Ameryce ujawniała się podczas naszej dalszej wędrówki. Byliśmy poddawani testom i próbom, napotykaliśmy trudności, doświadczaliśmy kryzysów i osiągaliśmy sukcesy. Zastanówmy się wspólnie nad tą naszą wędrówką. Być może dowiemy się, co stanowi o naszej tożsamości dzisiaj. W prawosławnej misji na Alasce i w Północnej Ameryce uznajemy priorytet świętości. Potwierdzamy znaczenie świętego świadectwa mnicha Hermana dla naszego własnego współczesnego świadectwa w Ameryce Północnej. Od dzisiaj, od tej godziny i od tej minuty, umiłujmy nade wszystko Boga i próbujmy spełniać Jego Świętą Wolę.

Mnich Herman należał do ośmioosobowej grupy misjonarzy, którzy przybyli na Kodiak w 1794 roku. Pokonali ponad siedem tysięcy mil, ich podróż trwała niemal trzysta dni. Rozpoczęła się w monasterze Wałaam w rosyjskiej Karelii i zakończyła się na Kodiaku na brzegu rosyjskiej Alaski. Misjonarze usiłowali ewangelizować rdzennych mieszkańców Alaski w prymitywnych warunkach, pośród wielu niebezpieczeństw i trudności. Niedługo po przybyciu na Alaskę misjonarze wybudowali cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego.

Władzą zwierzchnią była na Alasce Kompania Rosyjsko-Amerykańska. Jej polityka w odniesieniu do rdzennych mieszkańców była nieprzyjazna. Misjonarze próbowali ich bronić. Autochtoni kochali mnicha Hermana za jego skromność i okazywane im współczucie. Choć nie nauczył się języka miejscowego ludu, język miłości, szacunku i czułej troski zjednał mu serca Aleutów. W poszukiwaniu samotności eremity, pragnąc zdystansować się od zwierzchniej władzy, mnich Herman przeniósł się na Wyspę Świerkową (*Spruce Island*) u wybrzeży Alaski. Zmarł w 1836 roku w wieku 81 lat, służąc misji i swym ukochanym Aleutom przez 43 lata.

Świętość mnicha Hermana została uroczyście ogłoszona podczas jego kanonizacji w roku 1970, niecałe pół roku po przyznaniu Kościołowi Prawosławnemu w Ameryce statusu autokefalii. Ciało mnicha zostało przeniesione ze *Spruce Island* do cerkwi Zmartwychwstania na wyspie Kodiak. Z relacji wielu świadków wiadomo, że nabożeństwa kanonizacji były pełne radości i światła. W uroczystościach kanonizacji uczestniczył zwierzchnik Cerkwi w Finlandii, arcybiskup **Paweł**. Jego obecność symbolizowała

więź św. Hermana z monasterem Wałaam, bowiem arcybiskup Paweł był mnichem tego monasteru, zanim Finlandia utraciła tę część Karelii, a wraz z nią monaster Wałaam, na rzecz Związku Radzieckiego.

Historia misji na Alasce to opowieść o męczeństwie, trudach podróży morskiej, niebezpieczeństwach czyhających na odludziu – to opowieść prawdziwie apostolska.

Pierwszym wymiarem naszej tożsamości jest świętość, którą żył i którą uosabiał święty Herman. Właśnie to jest źródłem naszej obecności i misji w Ameryce Północnej. To zarówno dar, którego trzeba strzec, jak i wyzwanie, któremu trzeba sprostać w naszym własnym życiu.

Drugim wymiarem naszej tożsamości jest misyjny zapał i ewangelizacyjne osiągnięcia, które przejawiły się w życiu św. **Innocentego** (**Wieniaminowa**). Przyszły wielki misjonarz, jeszcze jako o. **Jan**, przybył na Alaskę w roku 1824 jako dwudziestosiedmioletni duchowny z żoną i dziećmi, aby pełnić duszpasterską posługę najpierw w Unalasce, a później w Nowym Archangielsku (obecnie Sitka). Przyjechał tu w odpowiedzi na wezwanie, aby rdzennym ludom Alaski przynieść Dobrą Nowinę Chrystusa. Dysponował wielkimi zdolnościami jako etnograf i językoznawca, badacz i wynalazca.

Podczas wizyty w Rosji w 1839 roku o. Jan owdowiał. W 1840 przyjął postrzyżyny monastyczne z imieniem Innocenty i jeszcze w tym samym roku dostąpił chirotonii biskupiej. Została mu powierzona wielka diecezja, która swym obszarem obejmowała całą Alaskę i znaczną część Syberii.

Gdy na przełomie lat 1860-1861 hieromnich **Mikołaj** (**Kasatkin**) podróżował do Japonii, niespodziewane zimowe opóźnienie na rosyjskim Dalekim Wschodzie umożliwiło mu spotkanie i długie rozmowy z arcybiskupem Innocentym. To spotkanie miało decydujący wpływ – dostarczyło o. Mikołajowi wskazówek i szerszego spojrzenia na jego późniejsze apostolskie działania w Japonii. Dzięki arcybiskupowi Innocentemu o. Mikołaj zrozumiał niezbędność nauki języka japońskiego i tłumaczenia Pisma Świętego. Zastosował te rady w praktyce.

Kiedy w 1911 roku umierał jako arcybiskup Japonii, zostawił po sobie dynamicznie rozwijającą się lokalną Cerkiew z japońskimi duchownymi i katechetami, tłumaczeniami Pisma Świętego i nabożeństw, rosnącą siecią parafii i placówek misyjnych, a ponadto głęboki szacunek na dworze cesarskim i pośród ludu Japonii.

Po sprzedaży Alaski Stanom Zjednoczonym arcybiskup Innocenty napisał komentarz. Dotarły do niego pogłoski, jakoby miał być przeciwny sprzedaży Alaski. Usiłując sprostować te plotki, w liście do oberprokuratora, świeckiego zwierzchnika Świątobliwego Synodu Cerkwi w Rosji, mianowanego przez cara, zamieścił następujące uwagi:

• Sprzedaż Alaski Stanom Zjednoczonym to opatrznościowy krok, otwierający Stany Zjednoczone na prawosławną misję.

• Obecny biskup Alaski powinien wrócić do Rosji, a jego miejsce powinien zająć biskup władający językiem angielskim.

• Siedziba biskupa powinna być przeniesiona z Nowego Archangielska (Sitka) do San Francisco.

• Pozwólmy temu biskupowi udzielać święceń kapłańskich konwertytom spośród obywateli tego kraju.

• Pozwólmy temu biskupowi i wszystkim duchownym celebrować nabożeństwa po angielsku, a z tego powodu nabożeństwa muszą zostać przetłumaczone na język angielski.

• Używajmy angielskiego raczej, a nie rosyjskiego, jako języka kształcenia w szkołach ustanowionych w San Francisco i w wielu innych miejscach, aby należycie przygotowywać kandydatów do kapłaństwa i pracy misyjnej.

W 1868 roku arcybiskup Innocenty został wybrany na metropolitę Moskwy i do śmierci w 1871 roku służył *de facto* jako pierwszy hierarcha Cerkwi w Rosji. Do końca życia pozostawał orędownikiem i wizjonerem misji prawosławnej.

Metropolita Innocenty został kanonizowany przez patriarchat moskiewski w roku 1977 na wniosek Świątobliwego Synodu Kościoła Prawosławnego w Ameryce.

Wymowne i barwne losy metropolity Innocentego pozwalają nam zrozumieć misyjne powołanie Cerkwi prawosławnej. W ewangelizacji ludów Alaski i wprowadzaniu wiary prawosławnej w Ameryce Północnej ważną rolę odegrało wielu innych ludzi. Świetlanym przykładem apostolskiej misji na Alasce jest św. kapłan **Jakow Niecwietow**, którego wspominamy właśnie dzisiaj.

Trzeci wymiar prawosławnej tożsamości w Ameryce przejawił się w amerykańskiej posłudze św. **Tichona**, który służył w Ameryce jako biskup, a w latach 1898-1907 jako arcybiskup. Był to czas kontynuacji prawosławnego powołania misyjnego, czas powitania i udzielania duszpasterskiego wsparcia wspólnotom cerkiewnym imigrantów, przybywających do Stanów Zjednoczonych i Kanady, czas pielęgnowania zjednoczonej Cerkwi prawosławnej z jej kulturowo i językowo zróżnicowaną populacją.

Posługa biskupa Tichona była zróżnicowana, ale spójna, skromna i cierpliwa, a ponadto natchniona. Jego talenty zostały docenione, co wyraźnie potwierdza jego nominacja na arcybiskupa w 1905 roku oraz późniejszy wybór na patriarchę Moskwy i całej Rusi w 1917 roku. Już samo przedstawienie jego osiągnięć, jednego po drugim, jest odniesieniem do jego wizji i jej znaczenia dla naszej tożsamości:

• Przeniósł siedzibę biskupa z San Francisco do Nowego Jorku.

• Błogosławił Isabel Florence Hapgood, do końca życia członkinię protestanckiego Kościoła episkoplnego, aby dokonała tłumaczenia świętych nabożeństw na język angielski.

• Przywitał imigrantów z Bliskiego Wschodu i z Europy Wschodniej.

• Utworzył nowe wspólnoty parafialne dla imigrantów.

• Utworzył seminarium w Minneapolis.

• Utworzył monaster św. Tichona w South Canaan w Pensylwanii.

• Wspierał aktywne uczestnictwo



duchowieństwa w podejmowaniu decyzji dotyczących tej misyjnej diecezji.

• Zatroszczył się o wybór Rafaela Hawaweeny na biskupa dla wspólnot arabskojęzycznych.

• Doprowadził do wyznaczenia biskupa pomocniczego dla Alaski.

• Zaakceptował kulturowy i językowy pluralizm prawosławia w Ameryce Północnej, przewidując zjednoczony Kościół prawosławny z arabskimi, serbskimi, greckimi wspólnotami, prowadzonymi przez arabskich, serbskich i greckich biskupów. Gdy zaszła taka potrzeba, pluralizm ten objął oczywiście Rumunów, Albańczyków, Bułgarów i inne narodowości.

• Potwierdził otwartość Cerkwi prawosławnej na dialog z innymi chrześcijanami.

• W 1907 roku doprowadził do zwołania pierwszego Wszechamerykańskiego Soboru, zapewniając uczestnictwo delegatów duchowieństwa i laikatu.

• Przewidzial przyszłość prawosławia w Ameryce, rozważając oficjalnie o perspektywie autonomii, a nawet autokefalii.

Po wyborze na patriarchę Moskwy i całej Rusi, wśród aktów przemocy komunistycznej rewolucji, nowy patriarcha i wielu innych ludzi uświadomiło sobie, że dalsza droga prawosławia w Rosji to droga krzyża, droga męczeństwa i cierpienia. Św. Tichon został kanonizowany przez Cerkiew w Rosji w roku 1989.

Wpływ rewolucji październikowej odczuła nasza Cerkiew w Ameryce poprzez utratę kontaktu z Cerkwią w Rosji. Ustało wsparcie ze strony Rosji, jakim dotychczas cieszyli się prawosławni w Ameryce. Pojawiły się poważne trudności budżetowe. Jedną z wielu konsekwencji było zamknięcie seminarium. Edukacja teologiczna nie była dostępna aż do czasu otwarcia seminarium św. Włodzimierza i seminarium św. Tichona w 1938 roku.

Z upływem czasu, w połowie dwudziestego wieku, nasz Kościół prawosławny, określany wówczas mianem Metropolii Północnej Ameryki, odzyskał równowagę i poczucie misji. Przykładem może być tworzenie podmiejskich parafii, w których nabożeństwa sprawowane były po angielsku. W latach 60. ubiegłego wieku patriarchat moskiewski zrozumiał, że czas jurysdykcji nad metropolią dobiegł końca. Zwracając się do patriarchatu ekumenicznego z prośbą o przewodnictwo w procesie tworzenia panprawosławnej jedności w Ameryce, metropolia dowiedziała się, że jej problemy mogą być rozwiązane jedynie w porozumieniu z Moskwą. Długotrwałe rozmowy i negocjacje doprowadziły w 1970 roku do nadania Cerkwi prawosławnej w Ameryce statusu autokefalii.

Dla niektórych autokefalia okazała się abstrakcją, szczegółem technicznym, kanonicznym i być może zbytecznym detalem. W rzeczywistości potwierdza prawdziwość misji, głosu i obecności prawosławnego chrześcijaństwa w Ameryce. Nasza misja nie powinna być przedstawicielstwem innych krajów czy kultur. Nasza misja ma być ambasadą wiary prawosławnej w Ameryce i dla Ameryki. W Ameryce Północnej najwyraźniej ciągle żyjemy w czasach prawosławnego pluralizmu. Jednak pozostajemy wierni wizji świętości, misji i jedności przekazanej nam przez tych, którzy podążali tą drogą przed nami. Żyjemy pokornie w pokoju i harmonii z braćmi i siostrami, należącymi do innych prawosławnych jurysdykcji. Śmiało jednak podtrzymujemy wizję wspólnego celu i jedności, do której powołani są wszyscy prawosławni.

Temat wiodący obecnego soboru to „Za życie świata". Gdy o. **Aleksander Schmemann** spisywał swe przemyślenia na ten temat, przygotowywał się do wystąpienia na konferencji studentów i objaśniał prawosławną wiarę, prawosławne pojmowanie sakramentów i prawosławny światopogląd słuchaczom, którzy o prawosławiu wiedzieli bardzo mało. To nadzwyczajne, że ta książka bardzo szybko stała się znana, popularna i zrozumiała dla różnych czytelników – zarówno prawosławnych, jak i nieprawosławnych, anglojęzycznych i (za pośrednictwem licznych tłumaczeń tej książki) posługujących się wieloma innymi językami. Ta książka, jej przesłanie i zawarte w niej spostrzeżenia pozostają znaczące na całym świecie. Choć książka zawiera osobiste teologiczne i liturgiczne przemyślenia o. Aleksandra, dla wielu ludzi na całym świecie przynosi żywy głos Kościoła Prawosławnego w Ameryce.

Radosna eucharystyczna wizja, którą dzieli się z nami o. Aleksander, jest na swój sposób podsumowaniem dotychczasowej drogi prawosławia w Ameryce i otwarciem na drogę ku przyszłości. Świętość mnicha Hermana u podstaw misji na Alasce, sięgające „krańców ziemi" misyjne działania św. Innocentego, duszpasterska wierność św. Tichona – wszystko to w Liturgii, w której wyznajemy, że Jezus Chrystus „wydał Siebie za życie świata", ofiarowujemy Bogu „za wszystkich i za wszystko". Co więcej, ta eucharystyczna wizja kieruje nas ku powtórnemu przyjściu Pana, prowadzi nas do pokoju, radości i miłości Królestwa Bożego.

Ostatnie kazanie o. Aleksander Schmemann wypowiedział w cerkwi kilka dni przed śmiercią, w Dniu Dziękczynienia w 1983 roku. Kazanie to jest ofiarowaniem Bogu „samych siebie, wszystkich siebie nawzajem

i całego życia naszego" w radosnej pieśni dziękczynienia. Z pewnymi dodatkami, stosownymi do naszego zgromadzenia na Soborze, uczyńmy te słowa naszymi własnymi tutaj i teraz, niech staną się naszą wspólną pieśnią podziękowania:

*Dzięki Ci, o Panie!*

*Każdy zdolny do składania dziękczynienia, może dostąpić zbawienia i wiecznej radości.*

*Dzięki Ci, o Panie, za to że przyjąłeś naszą Eucharystię, która przynoszona jest Trójcy Świętej, Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu, i która napełnia nasze serca „radością, pokojem i prawością w Duchu Świętym".*

*Dzięki Ci, o Panie, za to że się nam objawiłeś i dałeś nam przedsmak Twego Królestwa.*

*Dzięki Ci, o Panie, za to że zjednoczyłeś nas w posłudze przynoszonej Tobie i Twemu Świętemu Kościołowi.*

*Dzięki Ci, o Panie, za to że pomogłeś nam pokonać wszelkie trudności, napięcia, namiętności i pokusy i za to że w naszym uczestnictwie we wspólnocie Ducha Świętego odbudowałeś pokój, wzajemną miłość i radość.*

*Dzięki Ci, o Panie, za cierpienia, którymi nas doświadczasz, albowiem oczyszczają nas z samolubstwa i przypominają nam o tym, że „jednego tylko trzeba": Twego wiecznego Królestwa.*

*Dzięki Ci, o Panie, za to że obdarowałeś nas krajem, w którym bez przeszkód możemy oddawać Ci chwałę.*

*Dzięki Ci, o Panie, za ten Sobór, za nasze diecezje, nasze parafie i placówki misyjne, nasze wspólnoty monastyczne i nasze seminaria, w których głoszone jest Imię Boga.*

*Dzięki Ci Panie za nasze rodziny: mężów, żony, a szczególnie za dzieci, które uczą nas, jak wysławiać Twe Święte Imię radością, ruchem i świętym gwarem.*

*Dzięki Ci, o Panie, za wszystkich i za wszystko.*

*Wielki jesteś, o Panie, i wspaniałe są Twe dzieła, i żadne słowa nie są w stanie wysławić Twych cudów.*

*Panie, dobrze nam być tutaj!*

*Amen.*

tłum. **o. Włodzimierz Misijuk**

# Cerkiew misyjna

## Z o. dr. DANIELEM ANDREJUKIEM

## rozmawiają Eugeniusz Czykwin i Anna Radziukiewicz

**– Na kontynencie amerykańskim prawosławna misja dotarła najpierw na Alaskę?**

– Tak. Na Alasce znajduje się najstarsza prawosławna diecezja Stanów Zjednoczonych.

**– Wtedy na ziemi rosyjskiej.**

– Oczywiście. Posłano na Alaskę mnichów z Wałaamu, wśród których był św. Herman.

**– Jeśliby Ojciec chciał najkrócej przedstawić historię misji na Alasce…**

– Zwróciłbym uwagę na dwa bardzo ważne fakty. Pierwszy, że Alaskę sprzedała Rosja Stanom Zjednoczonym w 1867 roku, co kardynalnie zmieniło sytuację konfesyjną. Drugi, że w 1917 roku miała miejsce rewolucja. Po rewolucji w pełni zahamowano działalność misji prawosławnej i zaprzestano posyłania duchownych. W latach 50. 60. na całej Alasce służyło tylko pięciu-sześciu prawosławnych duchownych.

**– A inne misje?**

– Kiedy Alaskę sprzedano, przybyli tam misjonarze katoliccy i protestanccy, między innymi znany protestancki, bardzo wpływowy, również w kręgach politycznych, misjonarz, Sheldon Jackson. Co zrobił? Podzielił Alaskę. Najlepsze terytorium, jeśli chodzi o klimat i liczbę mieszkańców, wziął sobie. Był prezbiterianinem. Aleuckie wyspy dał prawosławnym – to najtrudniejszy teren – tam ani dopłynąć, ani dolecieć. Kodiak przeznaczył baptystom, katolikom północ.

**– Co znaczy przeznaczył?**

– To oznaczało, że prowadzenie misji na innym terytorium było trudne.

**– A dziś jak wygląda prawosławie na Alasce?**

– Mamy 97 parafii, życiem których kieruje władyka Dawid. Misja na Alasce jest trudna. To ogromne terytorium, pięć razy większe niż Polska, zamieszkałe jedynie przez 600 tysięcy ludzi i dojechanie do różnych miejscowości tej ziemi jest niezwykle złożone. Tam praktycznie nie ma dróg między miejscowościami. Gdy mówicie – pojadę z Hajnówki na Grabarkę, to wiecie, że zajmie to wam 50 minut. U nas odległości liczy się lotem samolotu. Pojadę, znaczy polecę. Ale zawsze należy brać pod uwagę pogodę. Nigdy nie można planować, że polecę, a jutro mam ważne spotkanie o dwunastej i wrócę na nie. Mgła osiądzie i nigdzie nie wrócisz. Samoloty wtedy nie latają. Kolejny nasz problem – parafii dużo, a duchownych bardzo mało, tylko trzydziestu. Obsługują po dwie, po trzy albo i cztery wspólnoty. Prawosławnych jest około 25 tysięcy. To głównie Aleuci, Innuici, Tlingici, czyli rdzenni mieszkańcy.

**– Z jakimi problemami spotyka się współczesny człowiek na Alasce?**

– Generalnie z tymi samymi, z jakimi zderza się w Polsce. Dlaczego? Proste, to – wskazuje na telefon – nawet na Alaskę dotarło. Możesz siedzieć w absolutnie głuchej wsi i żyć w wirtualnym świecie. Sto lat temu cerkiew stanowiła centrum wsi. Wszyscy do niej szli, bo tam było ciekawie, odświętnie, spotykali się mieszkańcy. Teraz nie jest to już ciekawe. Zadanie Cerkwi dziś to to, w jaki sposób donieść Ewangelię do współczesnego młodego człowieka. To bardzo duży problem, bo spływa na niego codziennie tak ogromny potok informacji, że trudno mu się w tym rozeznać. Każdy wirtualnie chce go sobie zagarnąć. Więc, jeśli nie poślę mu na Twiterze informacji, że dziś na przykład wspominamy św. Sergiusza Radoneskiego, przykryje go fala innych doniesień.

**– Czy można nauczyć młodego człowieka, że szum informacyjny szkodzi?**



– Bardzo trudno, ponieważ wszystkie te telefony z internetem znajdują się już w rękach dzieci. Moja dwunastoletnia córka włada takim telefonem lepiej niż ja. A medycyna udowodniła, że ma to wpływ na mózg dziecka, niektórzy porównują to do swego rodzaju narkotyku. W jaki sposób powiedzieć alkoholikowi, że alkohol go zabija? – Aha, no i co z tego? – odpowie. – I tak będę pić. Jak narkomanowi powiedzieć, że kokaina szkodzi. – Aha, i co dalej? Zaraza nie zna granic. Przecież diabeł nie mówi: – Ach, to Aleuta! Zostawię go w spokoju. Lepiej na Polaka napadnę. Ta zaraza dochodzi do nas może nie w takich rozmiarach jak w Nowym Jorku, ale też ogarnia.

**– Są przecież i problemy typowe dla Alaski.**

– Tak. To północ. I kiedy słońce zaszło w listopadzie, to ujrzą je mieszkańcy Alaski dopiero w marcu, czyli jest pełna ciemność. Bardzo trudno tak żyć. To wpływa na psychikę. U nas jest największy procent alkoholizmu i samobójstw spośród wszystkich stanów Ameryki, niezależnie od wieku ofiar. Niestety, najczęstsze są samobójstwa wśród młodzieży.

**– Misja Cerkwi jest więc teraz bardzo trudna.**

– Teraz duchowny nie może siedzieć jak sto lat temu, bo do niego ludzie nie przyjdą. Musi iść do ludzi, do ich domów. Duchowny musi bardzo się postarać, by stworzyć przy cerkwi jakieś koła, bractwa, zaproponować pielgrzymki czy w ogóle wyjazdy.

**– Ile lat służył Ojciec na Alasce?**

– Siedemnaście.

**– W jakich temperaturach?**

– Minus trzydzieści, jeśli bardziej na północ – minus pięćdziesiąt.

**– Może człowiek do tego się przyzwyczaić?**

– Do wszystkiego się przyzwyczaja.

**– Ta misja była prowadzona w ramach jakiej Cerkwi?**

– Amerykańskiej.

**– Co to znaczy, według Ojca, prawosławny misjonarz?**

– Klasykę misyjnej pracy uosabia *swiatitiel* Innocenty, metropolita moskiewski. Kiedy *swiatitiel* Mikołaj Japoński (Kasatkin) przybył do Japonii i popracował rok, wpadł w apatię. I wtedy spotkał się ze św. Innocentym. Młody wówczas św. Mikołaj mówi: – Nic mi nie wychodzi. Jestem na granicy decyzji, by wrócić do Petersburga. – Nie – na to św. Innocenty. – Jeśli chcesz być misjonarzem i przyciągnąć ludzi do Ewangelii, powinieneś uczynić trzy rzeczy. Musisz w sposób doskonały nauczyć się ich języka, nie oni twego. Musisz doskonale poznać ich kulturę, a nie oni twoją. I musisz ich pokochać. Św. Mikołaj zaczął się uczyć japońskiego na trzy zmiany. Nauczyciele nie wytrzymywali. Zmieniali się co kilka godzin. A on dalej i dalej.

**– To zupełnie inaczej, niż postępowali misjonarze zachodni, kiedy nawracali rodowitych mieszkańców obu Ameryk, nie stroniąc od przemocy, wedle zasady – cel uświęca środki.**

– To prawda. Metropolita kałuski i borowski Kliment napisał bardzo dobrą książkę, opartą na faktach i archiwalnych materiałach. Pisze w niej o katolickich misjonarzach, którzy przybyli na Alaskę. Kiedy pierwszy raz zobaczyli Aleutę, postawili pytanie – to człowiek, czy nie. Napisali list do papieża: Wasza Świątobliwość, jesteśmy pełni wątpliwości, czy można do nich nieść światło Ewangelii? Nie wiedzą – człowiek to, czy nie. Papież odpowiada: tak, można.

**– A Innocenty?**

– Przyniósł Aleutom alfabet. Ich słowa zapisywał cyrylicą. Dziś można przeczytać, jak po aleucku brzmi na przykład *Christos Woskresie*.

**– Wy, Ojcze, posługiwaliście się angielskim?**

– Tak. Teraz jedynie Innuici zachowali swój język i kulturę. Zamieszkują północ Alaski.

**– Ale jak objaśnić i nazwać mieszkańcom Alaski rzeczy, których na oczy nie widzieli?**

– No tak. Wybraliśmy się z Aleutami do Diwiejewa. Mijamy kobietę, która pędzi swoje kozy na łąkę. Jedna Aleutka mówi do drugiej: – Patrz, jakie krowy! A druga: – A ty kiedyś krowę widziałaś? – Nie. – To nie krowa, to koza – objaśnia. I oto Pan mówi: „zagubiona owca". Św. Innocenty, by donieść tę ewangeliczną przypowieść do Aleutów, mówił o foczce, malutkiej, miłej. Bo nie mieli oni wyobrażenia owcy. Przedmioty, których na Alasce nie było, otrzymywały rosyjskie brzmienie, do którego Aleuci dodawali swoją końcówkę. Na przykład nie mieli zupełnie pojęcia o kluczu. Tu zamykamy się na pięć-sześć zamków, podwójne drzwi mamy, a tam nikt nie słyszał o kluczu. Wzięli ruskie słowo klucz i dodali swoją końcówkę „h", wyszło *kluczah*. Nie znali masła. Więc stworzyli swoje słowo *masłoh*.

**– Misja jest sztuką, rodzajem mistrzostwa. Ale metody zachodnie, kiedy jakże często siłą nacisku, presji wypychasz lokalną kulturę, język i wiarę, są o wiele bardziej skuteczne niż klasyka św. Innocentego.**

– To problem sporny, ponieważ Kościół na Zachodzie, mam na myśli protestanckie konfesje, sam siebie zapędził do kąta. Dzisiaj pojawia się bardzo dużo problemów. Już nawet nie mówimy o kapłaństwie kobiet, bo wszyscy się do niego przyzwyczaili, ani o jednopłciowych małżeństwach. Nad tym już nikt się nie zastanawia. Teraz temat, który najbardziej niepokoi, to zmiana płci. Dotyczy wszystkich. Mówimy, że ślub to związek mężczyzny z kobietą. Jeszcze pięć lat

temu nie braliśmy pod uwagę tego, że ktoś powie: – Dłużej nie chcę być mężczyzną, chcę być kobietą. I mieliśmy już w prawosławnej Cerkwi przypadki, kiedy przychodzi mężczyzna i kobieta: – Chcemy wziąć ślub – mówią. Ale potem dowiadujemy się, że kobieta urodziła się jako mężczyzna. Mamy problem.

**– Może Ojciec opowiedzieć o swojej drodze?**

– Urodziłem się w Polsce. Mój ojciec jest duchownym. Jestem bardzo dumny, że chrzcił mnie metropolita waszej Cerkwi, Sawa. Dlatego bardzo mi miło tu przyjeżdżać, spotykać się z metropolitą. To człowiek, od którego można wiele się nauczyć. Ojcu zaproponowano służenie prawosławnym w Nowym Jorku, dlatego w 1987 roku wyjechaliśmy do Stanów Zjednoczonych. Uczyłem się w seminarium św. Tichona w Pensylwanii i kontynuowałem naukę w Troice-Siergiejewskiej Ławrze. Przez rok służyłem w Moskwie, potem posłano mnie na Alaskę. Teraz metropolita Autokefalicznej Cerkwi Ameryki Tichon wyznaczył mnie na reprezentanta Cerkwi amerykańskiej przy moskiewskim patriarsze. Służę w Moskwie. W Moskwie rezyduje ośmiu przedstawicieli lokalnych Cerkwi. Jedną z nich jest nasza.

**– W Stanach Zjednoczonych jest dużo lokalnych Cerkwi – antiocheńska, grecka, rumuńska, serbska, ukraińska. Na czym polega specyfika waszej, autokefalicznej?**

– Otóż do nas mogą przyjść wszyscy, niezależnie od korzeni. Jeśli pójdziecie na przykład do Cerkwi greckiej, zapytają: – A macie choćby jedną kroplę greckiej krwi? A jeśli jej nie ma? Dlatego siłą OCA jest jasne powiedzenie: Chrystus i Ewangelia dla wszystkich. Nie dzielimy na Ruskich, Greków Serbów, Gruzinów. Proszę, przychodź do nas. Interesujące jest to, że większość członków naszego episkopatu to konwertyci. Nie urodzili się w prawosławnych rodzinach. Dowiedzieli się o prawosławiu. Przyjęli je. Poszli do seminariów duchownych. Cerkiew ich przyjęła. Nawet nasz metropolita nie urodził się w prawosławnej rodzinie.

**– Jakby Ojciec określił *podwig* wiary obecnego waszego metropolity, Tichona.**

– Obecny *predstajatiel* naszej Cerkwi to prawdziwy mnich. Spokojny. Nigdy nie podejmuje kontrowersyjnych decyzji, nie ulega emocjom. I teraz, *sława Bohu*, pod jego kierownictwem w naszej Cerkwi panuje spokój. Daje to możliwość rozwoju Cerkwi.

**– Stany Zjednoczone postrzegaliśmy jako kraj bardziej chrześcijański niż zachodnia Europa. Jak jest teraz?**

– Trudno ocenić cały kraj. Południowe i środkowe stany USA po angielsku nazywa się *Bible Belt*, czyli Pas Biblijny. Tam jest bardzo silny protestantyzm. Tam wszystko jest o wiele bardziej surowe, niż w stanach północnych. Mogę dać wiele przykładów, kiedy pomagali mi budować na Alasce cerkiew ludzie, którzy nie mieli żadnych związków z prawosławiem i nie chcą mieć. Pytam więc: – A dlaczego mi pomagasz finansowo? Wiecie, jaka odpowiedź? – Dlatego, że do dobre dzieło. A powiedz w Warszawie: – Ofiaruj na prawosławną cerkiew. W Warszawie po stu latach pozwoliły władze pierwszą cerkiew wybudować. Byliśmy tym zdziwieni. U nas buduj, ile chcesz. Stany Zjednoczone są różnorodne.

**– U nas też następują zmiany.**

– *Sława Bohu*. Dodam, że w Ameryce wielu nie wyznaje oficjalnie chrześcijaństwa, ale postępują tak, że możemy od nich wiele się nauczyć.

**– Można określić, ilu w waszej Cerkwi jest tych, którzy do prawosławia przyszli?**

– Myślę, że około połowy, choć dokładnych danych nie mamy.

**– Co przyciąga ludzi do prawosławia?**

– Najczęściej słyszymy: – Kiedy przychodzę na prawosławną Liturgię, dokładnie wiem, co będzie. W protestanckim kościele czeka cię zawsze niewiadoma – czy dziś zagrają na gitarze, czy na bębnach, czy pokażą film – wszystko zależy od dyspozycji i koncepcji duchownego.

**– Dziękujemy bardzo za rozmowę.**

fot. **Anna Radziukiewicz**

# Na Wyspie Świętego Nila

*Żyjąc w odosobnieniu zajmuję się badaniem duchowych pism: przede wszystkim zgłębiam przykazania Boże i ich tłumaczenie – tradycję Apostołów, potem żywoty i wskazówki Świętych Ojców. O wszystkim tym rozmyślam i co, według mojej wiedzy, uważam za zgodne z wolą Bożą i korzystne dla mojej duszy, przepisuję dla siebie.*

św. Nil Sorski

Między wyspami Kodiak i Spruce (Wyspa Świerkowa, nazywana także wyspą św. Hermana), pośród chłodnych wód Alaski, skryła się mała szmaragdowa wysepka, zarosła trawą, wysokimi świerkami, smagana silnymi wiatrami. Miriady ptaków – orły, jaskółki, gajówki, mewy i wiele innych – znajdują tu schronienie, a każdego lata na jej pionowych czarnych skałach gnieżdżą się różnokolorowe maskonury złotoczube. Podpływający do wyspy łódką wędrowiec dostrzeże duży prawosławny krzyż, wznoszący się nad głównym nabrzeżem. Za drzewami stoi drewniana cerkiew, zbudowana na wzór wzniesionej w XV wieku w Rosji cerkwi św. Nila Sorskiego. Na tej maleńkiej wysepce modlą się i pracują mniszki, które poświęciły swoje życie służbie Bogu, jak można najdalej od rozrywek tego świata. Niedaleko stąd do Monasterskiej Laguny na Wyspie Świerkowej, gdzie na początku XIX wieku żył św. Herman. Warunki na tym skrawku ziemi, często całkowicie odciętym od reszty świata z powodu surowych śniegowych burz, idealnie nadają się do pustelniczego życia. Tutaj *podwiżnik* staje się wolny od pokus świata i kieruje wzrok w głąb siebie, szukając jedynego Boga i pragnąc kochać go ponad wszystko na świecie.

Mniszki starają się naśladować monastyczne ideały św. Nila, nauczyciela i duchowego opiekuna. Ich fundamentem jest brak zachłanności, dążenia do posiadania czegokolwiek, asceza i





wewnętrzna modlitwa. Znany ze skrajnej prostoty *prepodobny* Nil nadawał szczególne znaczenie wewnętrznym wysiłkom mnichów – kontroli nad sobą i praktyce Jezusowej Modlitwy. Reguła św. Nila to monastycyzm w skitach, w którym grupy od dwóch do dwunastu mnichów niosą *podwig* w celach skupionych wokół cerkwi. Takie życie, nazwane przez św. Nila „drogą królewską", pozwala uniknąć zarówno pokus dużego, ludnego monasteru, jak i niebezpieczeństw samotnego życia pustelników. Każda mniszka prowadzi intensywną walkę wewnętrzną. Najważniejszą „bronią" jest nieustanne powtarzanie Jezusowej Modlitwy: *Gospodi, Iisusie Christie, Synie Bożyj, pomiłuj mia, gresznuju.* Poprzez modlitwę i duchowną lekturę każda siostra stara się zapisać w swoim sercu obraz piękna Raju i osiągnąć czystość serca.

Monastyczne życie oparte jest na przykazaniach Bożych i monasterskich regułach – *posłuszaniju*, pokorze, miłości i wyrzeczeniu się własnej woli, dążeniu do tego, by zawsze odpowiadać słowami: *prostitie mienia* i *błagosłowitie*.

Życie w skicie św. Nila Sorskiego toczy się wokół dobowego cyklu nabożeństw, świąt cerkiewnych, postów i modlitwy. Siostry wstają w połowie nocy, początkowo na indywidualne modlitwy, a potem zbierają się w cerkwi na jutrzni. Rano zajmują się cichymi zajęciami, np. pracami ręcznymi. Zgodnie z dawną monasterską praktyką, mniszki starają się utrzymać z pracy swoich rąk – najczęściej wyplatają *czotki*. W południe spożywają główny posiłek, po czym wykonają zbiorowe *posłuszanije*. Po *diewiatym czasie* i wieczornym nabożeństwie rozchodzą się do swoich *kielii* na duchową lekturę, modlitwy i odpoczynek.

Rytm życia skitu dostosował się do pór roku i trudności życia w oddalonym, pustynnym miejscu. W Wielkim Poście siostry trwają we wstrzemięźliwości i modlitwie.

Radosny powrót wielu śpiewających ptaków oznacza nadejście wiosny. W tym czasie rozpoczynają się prace przygotowawcze w ogrodzie, siostry wysadzają sadzonki, o które bardzo się troszczą. W końcu maja nerka (ryba łososiowata) wraca na tarło, siostry zarzucają więc sieci. W tym czasie wszystkie zajęte są czyszczeniem, filetowaniem, wędzeniem i konserwowaniem ryb na całą zimę.

W letnie miesiące siostry zbierają malinę moroszkę, borówkę bagienną i porzeczkę czarną, a także suszą grzyby. W końcu lata wraca na tarłowisko duży kiżucz i znowu uwaga skupia się na łowieniu ryb. Jednocześnie siostry przygotowują zapasy drewna na zimę.

Pielgrzymi przyjeżdżają w te strony w ciepłych miesiącach, kiedy morze jest spokojne, a dni dłuższe. Modlą się przy mogile św. Hermana i piją ze świętego źródła na Wyspie Świerkowej. Tym pielgrzymom, którzy pragną zostać dłużej i nie boją się surowych warunków, siostry przeznaczyły domek, który składa się z jednego dużego pokoju.

Podróżowanie po morzu staje się trudne już we wrześniu. Zima przynosi ciche „domowe" *posłuszanija* i cenny czas na modlitwy, naukę i kontemplację.

Skit św. Nila Sorskiego (*St. Nilus Island Skete*) znajduje się w jurysdykcji władyki **Maksyma**, biskupa zachodnioamerykańskiego (Serbska Cerkiew Prawosławna).

tłum. **Ałła Matreńczyk**

# Tak zaczęła się misja

*Żeglować wzdłuż brzegów Kamczatki w kierunku północnym, szukając miejsca, gdzie kończy się ląd azjatycki, a zaczyna amerykański; ustalić i opisać, gdzie znajduje się to miejsce, dopłynąć do jakiegokolwiek portu, a w razie spotkania europejskiego statku dowiedzieć się od niego nazwy wybrzeża, wylądować tam, sporządzić dokładną mapę i powrócić* – zlecił w 1725 roku kapitanowi **Vitusowi Beringowi**, Duńczykowi w służbie rosyjskiej, na kilka tygodni przed swoją śmiercią, car **Piotr I**, i Wielka Wyprawa Północna ruszyła na wschód. Trwała w sumie osiemnaście lat, na tronie moskiewskim zmieniło się pięciu kolejnych carów, a rosyjscy podróżnicy nie przestawali żeglować, bo dostawali nowe, dodatkowe zadania.

Południowo-wschodnie wybrzeże



Alaski dostrzegli 16 lipca 1741 roku. Bering, wówczas już 60-letni mężczyzna, sterany trudami wyprawy, postanowił zawrócić. Nie dopłynął do brzegów Azji, zmarł na małej wyspie u brzegów Alaski, która dziś nosi jego imię. Jego podróżnicy, oprócz nowych map, przywieźli do Rosji transport mięciutkich futer fok.

To po nie w ciągu następnych czterdziestu lat na Alaskę podążali rosyjscy *promyszlennicy*. Trudnili się łowiectwem oraz wyprawą skór, mieszkali w prymitywnych traperskich szałasach i po jednym lub kilku sezonach wracali do Rosji.

Za nimi nadciągnęli kupcy. Zakładali faktorie, punkty skupu futer i sprzedaży sprzętu myśliwskiego, w końcu, na wyspie Kodiak, w 1794 roku, pierwszą rosyjską osadę.

**Aleksander Baranow** rozszerzył osadnictwo rosyjskie dalej na wschód i południe. Rosyjska Ameryka, którą zarządzał przez dwadzieścia lat (1798-1818), ciągnęła się od wybrzeży Cieśniny Beringa po przedmieścia San Francisco w Kaliforni. Jej stolicę, założoną na Alasce, Sitkę, nazywano Paryżem Pacyfiku. Dopóki Amerykanie nie zbudowali San Francisco, było to jedyne miasto na zachodnim brzegu Ameryki, na północ od Panamy.

Rosjanie byli pierwszymi białymi ludźmi, których zobaczyli rdzenni mieszkańcy Alaski (do dziś biały człowiek to dla Innuitów *kazzak*, angielski język białego człowieka to *kazzatstun*).

I to oni przynieśli tubylcom Dobrą Nowinę.

Kraj był olbrzymi, klimat surowy, pracy dla rzeszy misjonarzy na wiele, wiele lat. Z ogromu zadania doskonale zdawał sobie sprawę Synod Rosyjskiej Cerkwi. Któż mógł mu sprostać? Doświadczony metropolita **Gabriel** powierzył je jednemu z największych duchowych autorytetów ówczesnej Rosji, przełożonemu monasteru na Wałaamie, o. **Nazarowi**. Ten wybrał spośród braci grupę mnichów i pod przywództwem archimandryty **Josafata** skierował na Alaskę. Był wśród nich 36-letni mnich **Herman**.

Bracia stanęli na wyspie Kodiak w 1794 roku. W ciągu 2-3 lat ich pracy prawosławie przyjęło około 10 tysięcy tubylców, misjonarze zbudowali też cerkwie i szkoły. Misja rozwijała się na tyle pomyślnie, że Synod podjął decyzję o powołaniu na aleuckich wyspach biskupiej katedry. Archimandryta Josafat został wyświęcony na władykę Kodiaku, jego chirotonia odbyła się w Irkucku, w Niedzielę Palmową, l0 kwietnia 1799 roku. Ale nie objął swojej katedry – w drodze powrotnej na Alaskę statek z biskupem i towarzyszącymi mu braćmi zatonął na Pacyfiku.

Wkrótce potem z rąk tubylców zginął mnich **Juwenalij**. Na Alasce pozostał tylko mnich Herman. Mógł wrócić na Wałaam, postanowił jednak samotnie kontynuować apostolski trud. Pozostał i na Wyspie Świerkowej spędził ponad czterdzieści lat. Pracował w lesie i ogrodzie. Żywnością dzielił się z ubogimi dziećmi, które uczył w zbudowanej przez siebie szkole. Nieustannie głosił słowa Ewangelii Aleutom i Innuitom. Mocą Boga, w imię którego ich ochrzcił, ugasił wielki pożar lasu, powstrzymał grożącą im powódź. Nie opuścił nigdy swych duchowych dzieci, nawet w dni strasznej zarazy. Bardzo je kochał.

*Ojczyźnie naszej Stwórca dał ten kraj jak nowo narodzone dziecko, któremu brak jest sił do jakiegokolwiek poznania ani umiejętności żadnej, aby skierować do kogokolwiek swą prośbę. (...) Dlatego ja, sługa i opiekun tutejszych narodów, krwawymi łzami piszę do Was ich prośbę. Bądźcie nam opiekunem i ojcem, otrzyjcie łzy bezbronnych sierot* – pisał do kierownika rosyjskiej faktorii, **Janowskiego**.

Mnich Herman zmarł w 1838 roku. Przez prawie miesiąc Aleuci i Innuici czekali z pogrzebem na przybycie duchownego, ale ponieważ potężny sztorm nie ustawał, sami odmówili modlitwy za zmarłego i pogrzebali go. Całując z płaczem krzyż na piersi starca dziwili się tylko, że chociaż ciało od miesiąca leżało w ogrzewanej szkółce, twarz mnicha pozostała niezmieniona.

Także po śmierci Hermana, kanonizowanego przez Prawosławną Cerkiew w Ameryce w 1970 roku, misja prawosławna na Alasce rozwijała się bardzo pomyślnie. Dopiero sprzedaż tego kraju Amerykanom znacznie ją ograniczyła.

Sprzedaż Alaski nie była tylko formalną zmianą właściciela. W tym dniu runęła praktycznie w gruzy wznoszona w ciągu prawie stu lat polityczna, ekonomiczna, prawna i socjalna struktura Ameryki Rosyjskiej. Zapanowało bezprawie. Waszyngton zapomniał o Alasce. Ani rząd, ani parlament nie opracował dla nabytych ziem żadnego ustroju prawnego. Nie ustanowiono żadnych zasad dotyczących nabywania gruntów, rozstrzygania sporów majątkowych, nie wprowadzono administracji i sądów.

Surowo ocenił postępowanie władz waszyngtońskich misjonarz amerykański, ksiądz **Sheldon Jackson**, który w latach 80. XIX stulecia pisał: *Rosjanie dali im* [mieszkańcom Alaski – A.M.] *rząd, szkoły i religię prawosławną, ale kiedy kraj wyszedł spod ich panowania, wówczas wycofali też swych administratorów, nauczycieli i duchownych, podczas gdy Stany Zjednoczone nie posłały tam nikogo, kto zająłby ich miejsce. Alaska nie ma dziś ani sądownictwa, ani księży, ani nauczycieli. Jedyną rzeczą, którą im dały Stany Zjednoczone, była whisky*.

To się oczywiście z czasem zmieniło.

Wraz ze sprzedażą Alaski rosyjska Cerkiew nie wycofała z niej wszystkich duchownych, nie zamknęła swoich prawosławnych szkół ani przytułków.

**Ałła Matreńczyk**

# Opcja Benedykta

**Tę książkę, bardzo potrzebną, czytałam z niegasnącym zainteresowaniem do końca. Kim jest jej autor? – zadawałam pytanie. Amerykanin, człowiek Zachodu – Rod Dreher – to było jasne. Ale dlaczego patrzy na świat jak ja, człowiek Wschodu albo pogranicza. Wszak dotychczas nie spotkałam u zachodnich autorów takiego wartościowania kulturowych i cywilizacyjnych procesów, spojrzenia na epokę odrodzenia i oświecenia jako na wieki, które dokonały ogromnej erozji w życiu duchowym zachodniego chrześcijaństwa. A które stały się podwalinami współczesnej epoki, nazwanej przez autora czasami neopogaństwa.**

Książka **Roda Drehera** „Opcja Benedykta. Jak przetrwać czasy neopogaństwa" nie jest ani traktatem filozoficznym, ani teologicznym, ani socjologicznym – jest wszystkim naraz. Jest prowadzeniem czytelnika za rękę i pokazywaniem, oto do jakiej ściany doszedł Zachód, nad jaką zawisł przepaścią, jak głęboko pogrążył się w neopogaństwie, które wręcz kojarzy z Wielkim Potopem. Ale nie jest opisywaniem powierzchni zjawiska, czyli jedynie współczesności. Jest także sięganiem do wieku czternastego i kolejnych, po to by pokazać, jak głęboko jest ukorzeniony proces zrywania złotej nici, łączącej człowieka z Bogiem. Dreher analizuje więc myśl gigantów, poczynając od **Pica della Mirandoli**, włoskiego filozofa odrodzenia („możemy stać się tym, kim chcemy" – jego słynna myśl, wyzwalająca od Boga), potem **Bacona**, **Kartezjusza**, **Locke'go**, czy polityczną **Franklina**, **Jeffersona**. Obserwuje proces spychania religii do sfery prywatnej, poszerzania prawa do wolności i budowania szczęścia osobistego.

Dreher bije na alarm. Cytuje wypowiedź z 1969 roku, powszechnie nazywaną proroctwem papieża Bendykta XVI, wtedy ks. **Josepha Ratzingera**: „ Z dzisiejszego kryzysu wyłoni się Kościół, który straci wiele. Stanie się nieliczny i będzie musiał rozpocząć na nowo, mniej więcej od początków. Nie będzie już więcej w stanie mieszkać w budynkach, które zbudował w czasach dostatku. Wraz ze zmniejszeniem się liczby swoich wiernych, utraci także większą część przywilejów społecznych. Rozpocznie na nowo od małych grup, od ruchów i od mniejszości, która na nowo postawi wiarę w centrum doświadczenia. Będzie Kościołem bardziej duchowym, który nie przypisze sobie mandatu politycznego, flirtując raz z lewicą, a raz z prawicą. Będzie ubogi i stanie się Kościołem ubogich. Wtedy ludzie zobaczą tę małą trzódkę wierzących jako coś kompletnie nowego: odkryją ją jako nadzieję dla nich, odpowiedź, której zawsze w tajemnicy szukali". Dreher zmusza czytelnika do odczytywania znaków czasu. Mówi, że łódź nabrała wody i jest na skraju zatopienia – w oceanie sekularyzacji, że Kościół kapituluje przed duchem czasu, czyli demokratycznie zorganizowanym barbarzyństwem. Że stajemy się wygnańcami w krajach, nazywanych jeszcze chrześcijańskimi. Że grzęźniemy w chaosie moralnym.

Ponagla: dla chrześcijan nadszedł czas decyzji. Wybory, których dzisiaj dokonamy, będą miały wpływ na życie następnych pokoleń, narodów i cywilizacji.

Dreher nie buduje utopii. Nie nawołuje do ucieczki od wrogiego świata. Proponuje przemienianie siebie i świata, choćby najbliższego – rodziny, sąsiadów, parafialnej wspólnoty. Nie odkrywa dróg nowych. Nie zakłada partii chrześcijańskiej. Mówi, co zgubiliśmy. Uczy, jak wrócić z wygnania, jak podporządkować się służbie Chrystusowi, jak dać odpór współczesnej kulturze, jak uporządkować swoje życie.

Autor, niczym narrator powieści, co pewien czas odkrywa swoją twarz. Wiemy, że się urodził w stanie Luizjana, że po latach robienia kariery tam powrócił, czyli z centrum życia na prowincję, gdzie zafascynowała go mnogość ludzkich odruchów, że błądził, gubił się, także cierpiał, że ożenił się i ma troje dzieci, że jest podwójnym konwertytą – raz przyszedł do Kościoła katolickiego (nie wiemy skąd), drugi do prawosławnego. Że przebudzenie nastąpiło po narodzeniu się pierworodnego syna **Matthew** w 1999 roku. Wtedy postawił pytanie – jaki świat odziedziczą po nim dzieci. I wyraźnie zobaczył, że Kościoły, w tym ten do którego należy, daremnie walczą z siłami upadku kulturowego, że wielowiekowe chrześcijaństwo kapituluje przed radykalnym indywidualizmem i zeświecczoną nowoczesnością. Że prawym ludziom, pielęgnującym tradycyjne cnoty, coraz trudniej jest wkomponować się w główny nurt życia społecznego.

Rod Dreher broni Kościoła, czy raczej Kościołów chrześcijańskich. Jednocześnie wskazuje na jego liczne błędy, szczególnie te, które usiłują Kościół dostosować do „ducha czasu". Za to ściągnął na siebie gniew. Czyj? Najbardziej jezuickiego czasopisma „La Civita Cattolica". Że jest purystą, odrzucającym dialog ze światem, niezdolny do miłosierdzia względem słabych i zawodnych sług Kościoła. A to oznacza sztywność wobec współczesności.

Krytycy jakby nie zważali na to, że Dreher na różne sposoby, moim zdaniem przekonujące, dowodzi, że Kościół znalazł się w śmiertelnym uścisku świata. Że Kościół katolicki czy protestanckie tak dostosowały się do nowoczesności, że nie sposób odróżnić dziś chrześcijanina od niechrześcijanina.

Dreher dotknął bardzo czułej struny, zwłaszcza na Zachodzie – dylematu,

na ile Kościół ma się dostosować, w imię miłosierdzia, do ludzkich namiętności, wlekących za sobą grzech. Chodzi tu o odwieczne napięcie między Kościołem a światem, o pytanie, czy Kościół ma być solą ziemi, czy wiecznie wchodzić w kompromisy ze światowym sposobem myślenia.

Niemniej redaktor naczelny New York Times **David Brooks** nazwał rzecz „najważniejszą religijną książką dekady".

Proszę nie myśleć, że sprawa dotyczy tylko Ameryki, o której przede wszystkim pisze Dreher, szerzej Zachodu. Dotyka i nas – ludzi Wschodu, z pewnym opóźnieniem, ale przyjmujących zachodnie trendy, nieraz zgubne, dla duszy. Grecki chociażby premier **Aleksis Tsipras** jest przez wielu postrzegany jako jawny dechrystianizator, który Cerkiew wyrzucił ze szkoły, zalegalizował związki LGBT (lesbijki, geje, osoby biseksualne i osoby transpłciowe), odmówił złożenia przysięgi na Biblię. Prawosławnej Bułgarii czy Rumunii komisarze Unii Europejskiej narzucają standardy liberalnej demokracji. W Rosji, która najbardziej broni się przed związkami LGBT, homoseksualiści wciąż próbują wpłynąć na parlamentarzystów, by ci podjęli korzystne dla nich ustawy. Próbują wymusić zgodę na władzach, szczególnie Petersburga, ale nawet miast prowincjonalnych, na organizację parady gejów.

### Odrodzenie, czyli powrót do greckich i rzymskich korzeni

O konflikcie między odrodzeniem i średniowieczem pisałam wiele w swojej książce „Bliski mi Wschód". Ten konflikt Rod Dreher postrzega tak samo. Dreher pisze, że humaniści zbyt mocno pokochali wolę jednostki, tracąc z pola widzenia jej zamiłowanie do grzechu, z ogromną radością zrzucając z siebie włosienice i wysypując proch ascetyzmu. Pokusie uległ i Kościół. Czytamy: „Rzym renesansowy był jaskinią rozpusty i występku. Korupcja sięgała coraz dalej, poza dwór papieski i mury Watykanu. Wieloma biskupami pogardzano za ich światowość. (…) Gdy Kościół krwawił, tracąc duchowy i moralny autorytet (…) renesansowi papieże, zakładnicy własnej zachłanności i żądzy bogactwa, nie chcieli słuchać nikogo. Myśleli, że będą rządzić wiecznie. Dopiero mnich augustiański **Marcin Luter** rozwiał ich złudzenie. Wstrząsnął religijną jednością Zachodu." Autor książki reformację nazywa rewolucją przeciwko zepsuciu Kościoła katolickiego, której następstwem stały się wojny religijne. Znużeni nimi europejscy myśliciele szukali spokojnego życia, nieraz z dala od Kościoła, popadając w racjonalizm, wynosząc go na piedestały, zwłaszcza w epoce oświecenia.

Wiek dziewiętnasty, w Europie romantyzmu, stał się buntem artystów i uczonych przeciwko racjonalizmowi oświeceniowemu, co nie oznaczało zainteresowania powrotem do świata chrześcijańskiego. Romantycy cenili uczucia, indywidualizm, przyrodę i osobistą wolność. Sens istnienia widzieli w sztuce, przyrodzie i kulturze. **Jan Jakub Rousseau** uważał, że im więcej jest wolności, tym społeczeństwo jest bardziej cnotliwe. Później filozof niemiecki **Friedrich Nietzsche** przekonywał, że nie istnieje żaden boski plan rozwoju człowieka. Rządzi nim przypadek, oparty na przetrwaniu najbardziej przygotowanych osobników. Słynne słowa Nietzschego: „Bóg nie żyje. To my Go zabiliśmy".

To była brutalna prawda o rodzącym się na Zachodzie ateizmie – stwierdza Dreher.

Amerykańskie elity od 1870 roku do lat 30. XX wieku pracowały nad „rewolucją świecką", czyniąc tradycyjny protestantyzm coraz bardziej liberalnym, minimalizując osobistą pobożność, wyciskając religie na margines, nawet usuwając ludzi religijnych z uniwersytetów i ważnych instytucji kultury, na piedestał wynosząc naukę, jako źródło wartości, które powinno wyznawać społeczeństwo.

Zastąpiono religijny model istoty ludzkiej psychologicznym, wymagającym skoncentrowania na sobie. **Zygmunt Freud**, ojciec psychoanalizy, jedna z najbardziej wpływowych postaci XX wieku, stwierdził, że religia to jedynie mechanizm wymyślony przez człowieka do radzenia sobie z trudami życia i kontrolowania instynktów. Freud zaproponował zastąpienie religii psychoanalizą, prowadzącą go do szczęścia.

Lata 60. XX wieku to dekada, w której Człowiek Psychologiczny w pełni uzyskał samodzielność. Wolność jednostki, rozumiana jako spełnienie pragnień, stała się nową gwiazdą przewodnią. To powodowało gwałtowne odchodzenie Amerykanów od tradycyjnej moralności i chrześcijańskiego ideału. Człowiek Psychologiczny zdecydowanie wygrał – pisze Dreher i teraz panuje w naszej kulturze – w tym w większości Kościołów – z taką pewnością siebie jak Ostrogoci, Wizygoci i Wandalowie oraz inne ludy barbarzyńskie, które wzięły sobie na własność resztki cesarstwa zachodniorzymskiego.

Według wybitnego interpretatora dzieł Freuda, **Philipa Riefa**, nastąpiła zmiana świadomości człowieka zachodniej cywilizacji – człowiek religijny rodził się, by zostać zbawiony, człowiek psychologiczny rodzi się, by być zadowolony.

Kultura judeochrześcijańska Zachodu zaczęła umierać, bo już nie wierzyła głęboko w święty porządek chrześcijański, nie chciała pogodzić się z zakazami, które istnieją w każdej kulturze, by hamować namiętności jednostek.

### Lata sześćdziesiąte

Wolność jednostki w spełnianiu własnych pragnień i pożądań staje się gwiazdą przewodnią lat 60. XX wieku – uświadamia autor książki. Amerykanie gwałtownie odchodzą od dawnego ideału chrześcijańskiej moralności. W 1966 roku niewierzący Rieff opublikował studium „Triumf terapeutyki: użycie wiary po Freudzie". W niej przekonuje, że Zachód, wśród niespotykanej nigdy na taką skalę wolności i dobrobytu, przechodzi własną rewolucję kulturową.On uduchawia pożądanie i przyjmuje świecką „ewangelię samospełnienia".

Kultura Zachodu przestawała wierzyć w święty porządek chrześcijański, nie chciała pogodzić się z




zakazami – one muszą występować, by hamować namiętności i żądze jednostek.

Po raz pierwszy w historii Zachodu próbowano budować kulturę na nieobecności wiary w wyższy porządek rzeczy, który nakazywałby posłuszeństwo (główną obok modlitwy zasadę życia monastycznego). Stworzona w zasadzie „antykultura" uniemożliwiała położenie  fundamentów pod trwały system. I zamiast uczyć tego, w czym mamy się ograniczać, aby być ludźmi cywilizowanymi, budowała siebie na kulcie pożądania, przekonując że cel i sens życia znajdziemy, jeśli uwolnimy się od starych  zakazów i będziemy się kierować wyłącznie własnymi wyborami.

Filozof polityki **Stephen L. Gardner**: „We współczesnym społeczeństwie Eros musi być wyniesiony do poziomu kultu religijnego, nie dlatego, że naprawdę mamy obsesję na punkcie erotyki, lecz dlatego, że wymaga tego mit wolności. Nowoczesna jednostka wierzy, że potwierdza swoją „indywidualność" w żądzy cielesnej".

### Etap kolejny

Brak zgody na ograniczenia biologiczne – to kolejny etap rewolucji seksualnej. Elity przekonują, że człowiek może wybrać dowolną płeć. Transgenderyzm to usuwanie wszelkich utrudnień w prawie oraz zwyczaju, w zakładaniu luźnych związków poligamicznych.

Od rewolucji seksualnej gwałtownie wzrasta odsetek rozwodów i aborcji.

Etap końcowy współczesności – jednostka jest autonomiczna, swobodnie dokonuje wyboru, znajduje cel i sens wyłącznie w samej sobie.

Ten etap doskonale ilustrują słowa filozofa **Charlesa Taylora**: „Każdy z nas ma prawo wieść życie na swój własny sposób (…). Ludzie są powołani do prawdy o samym sobie i do poszukiwania samospełnienia. Na czym ono polega, każdy musi w ostateczności ustalić samodzielnie. Nikt inny nie może ani nie powinien mu tego narzucić".

### Kościół i rewolucja

Kościół jest wspólnotą. Jest wspólnym wyznawaniem wiary. Rewolucja rozbiła wspólnotę. Uczyniła z niego zbiór indywiduów, pozbawiła wspólnych zasad. Czyli uderzyła w serce Kościoła, nie atakując go ani ogniem, ani mieczem, ani buldożerem. Ona zmieniła mentalność ludzi. Co nie znaczy, że uczyniła ich szczęśliwymi. I chociaż dziś żyje człowiek w niewyobrażalnym komforcie materialnym w porównaniu z czasami minionymi, to pozbawił siebie sensu i więzi. Popadł w rozpad – jako społeczeństwo.

Bo religia jest jak język – o tym przypomina krytyk kultury **Mary Eberstadt.** Możesz jej nauczyć się wyłącznie we wspólnocie, zaczynając od wspólnoty, którą jest rodzina. A we współczesnej kulturze jest wiele sił, które rozrywają rodzinę i społeczność. Kultura świecka z ogromną mocą rozrywa więzy, łączące nas z narracją biblijną.

### O Kościele

Autor nie stroni od gorzkich słów i na temat Kościoła. Pisze: Zbyt wiele naszych Kościołów funkcjonuje jako centra rozrywki, z przyklepaną z wierzchu religijną moralnością, choć powinny działać jak żywe, oddychające Ciało Chrystusa. Pisze, że zbyt wiele Kościołów popadło w modernizm, odrzucając mądrość dawnych wieków, traktując praktyki religijne jak działalność handlową, dostosowaną  do wymagań klienta i pozwalając klientom żyć nieodpowiedzialnie i w rozproszeniu. Skutek tego jest taki, że gdy świat na nas patrzy, nie dostrzega różnicy między chrześcijanami a niewierzącymi.

Nie ma racji istnienia Kościół, który wygląda, mówi i brzmi tak samo jak świat.

Przecież o tym ciągle przypomina prawosławna Cerkiew, z uporem odróżniając się od świata we wszystkim – architekturze cerkiewnej, melorecytacji, języku cerkiewnym, śpiewie, szatach, procesjach, nawet kadzidlanym dymie, czy pozdrowieniach. I nie słucha podszeptów rozumu – po co ten ceremoniał, trzeba go uprościć, dostosować się do ducha czasu.

### Kapitulacja?

Ponieśli porażkę konserwatyści religijni i społeczni. Zostali wyrzuceni na margines życia. Rośnie wrogość wobec Kościoła – stwierdza Rod Dreher. Wiele zagrożeń niesie nowy reżim w Waszyngtonie – określa politykę prezydenta **Donalda Trumpa**. Nieporządek w amerykańskim życiu publicznym pochodzi z nieporządku w duszy.

Działa fundacja Kampania Praw Człowieka, potężna grupa nacisku ze środowisk LGBT. Stawia chrześcijan pod presją, aby publicznie deklarowali się jako „sprzymierzeńcy" kolegów z LGBT. Nawet przypina się do ubrań plakietki, informujące o poparciu dla tej grupy. Wobec tych bez plakietek rodzi się ostracyzm.

Jesteśmy blisko sytuacji – czytam – gdy wierzący będą mieli zakaz wstępu do całych obszarów życia zawodowego. Świat korporacji staje się coraz bardziej wrogi wobec chrześcijan tradycjonalistów. Wypycha ich z rynku pracy, traktując jako zagrożenie dla środowiska.

I tak w ciągu niecałych stu lat wypchnięto chrześcijan z centrum życia na jego margines.

*Na starym cerkwisku stoi już krzyż, upamiętniający istniejącą tu cerkiew św. Jerzego*

„Martwe życie porywa nurt.
Żywe ryby płyną pod prąd”

Autor cytuje to powiedzenie i nie kapituluje. Odwiedza klasztor benedyktynów w Nursji, w północnych Włoszech. Tam grupa Amerykanów odnowiła duchowe życie po dwóch wiekach jego nieistnienia w klasztorze, zamkniętym przez ówczesnego władcę północnych Włoch, Napoleona, który przyjął antychrześcijańskie dziedzictwo rewolucji francuskiej i wykorzystał je do niszczenia Kościoła katolickiego we wszystkich podbitych przez niego krajach. A klasztor założył w VI wieku, w czasach niepodzielonego chrześcijaństwa, św. Benedykt. Dreher przygląda się regule benedyktyńskiej. Analizuje ją pod kątem celowości przeniesienia jej zasad, szczególnie dotyczących ascezy, do rodziny. I stwierdza: „Zmień swój dom w domowy klasztor”. W takim duchu – ascezy, ograniczeń, modlitwy wspólnej, posłuszeństwa, pracy fizycznej, czystości moralnej powinny wyrastać dzieci.

Słucha prawosławnych hierarchów i duchownych. Powołuje się na metropolitę wołokołamskiego **Hilariona** (**Ałfiejewa**), który kilka razy apelował do tradycjonalistów na Zachodzie, by stworzyli „wspólny front” jako tamę przeciw ateizmowi i sekularyzacji.

Przywołuje myśli prawosławnych teologów – o. **Oliviera Clementa** czy o. **Aleksandra Schmemanna**.

Wskazuje na wagę prawosławia w zgłębianiu tradycji i historii Kościoła. Pisze o prawosławnej przyjaciółce, wychowanej w ewangelickim domu, że zanim nie przeszła na prawosławie, nie miała pojęcia ani czego uczył wczesny Kościół, ani kim byli Ojcowie Kościoła, że w młodości była karmiona postną zupką współczesnego chrześcijaństwa z jego płytką teologią i optymistycznymi sloganami. Dodaje, że to jest także problem katolicyzmu i głównego nurtu protestantyzmu, w którym wychowywano niemal w całkowitej niewiedzy co do korzeni ich własnej tradycji. Nic dziwnego, że kultura chrześcijańska w nowoczesności więdnie – komentuje.

Zaleca, by jego czytelnik uczył się od prawosławnych, jak należy pościć, dodając, że w społeczeństwie, które nade wszystko ceni wygodę i dobre samopoczucie, nie ma chyba ważniejszej praktyki niż regularne poszczenie. Przywołuje Wielki Post u prawosławnych, długi, wyczerpujący, pokutny, jednocześnie budujący wspólnotę.

Zwraca uwagę na potrzebę bliskości świątyni. On, gdy stwierdził, że ma za daleko do cerkwi, przeniósł się z rodziną, by zamieszkać w jej sąsiedztwie.

Daje dużo prostych, codziennych rad typu: porzuć kulturę głównego nurtu, wyłącz telewizor, odłóż smartfona, czytaj książki, graj na instrumentach, świętuj z sąsiadami, twórz grupę wewnątrz swojego Kościoła.

Są i propozycje zachęcające do tworzenia własnych firm, czyli dające zatrudnienie chrześcijanom, inaczej możliwości ucieczki z getta. Tu daje przykład swojej prawosławnej przyjaciółki **Calee Lee**, która założyła własne wydawnictwo, w którym wydaje taką literaturę, jaką chciałaby, by czytały jej dzieci.

Wydała już ponad dwieście tytułów i współpracuje z mnóstwem autorów. Ale może to być także firma szyjąca skromną i elegancką odzież czy produkującą „nie oszukaną” żywność. Bo trzeba przygotować się na trudne czasy i w sensie ekonomicznym. Trzeba docenić pracę fizyczną, docenić ją jako dar od Boga, bo chrześcijanie mogą mieć trudności ze znalezieniem pracy „za biurkiem”.

Niewątpliwie prawosławie ma wpływ na analizę współczesnych zjawisk kulturowych przez autora książki. Ale widać też i luki w jego znajomości prawosławia.

Niemniej książka jest na pewno cenną i głęboką analizą stanu, w jakim znalazł się Zachód i który grozi Wschodowi, jeśli się nie obudzimy w porę, jeśli pozwolimy naszym dzieciom płynąć zachodnim nurtem.

**Anna Radziukiewicz**

Rod Dreher, *Opcja Benedykta. Jak przetrwać czas neopogaństwa*, Wydawnictwo AA, Kraków 2018, ss. 320

# Niech nas chroni św. Anna

Potoka, 12 sierpnia, popołudnie. W wyludnionej od wielu lat wsi wzdłuż starego cerkwiska aut tyle, że nie sposób przejechać. – Tyle samochodów widziałam w Potoce tylko wtedy, gdy weszli Sowieci, a potem Niemcy – mówi osiemdziesięciosześcioletnia Helena Matreńczyk, rdzenna potoczanka – ale władyka za mojej pamięci przybywa po raz pierwszy. Bo i wieś przeżywa wielką uroczystość – wyświęcenia kamienia węgielnego pod budowę *czasowni* św. Anny. Przyjechał arcybiskup Jakub, duchowni z dziekanem o. Janem Jaroszukiem, diakoni, media.

Na starym, położonym na niedużym wzniesieniu cerkwisku zebrało się wiele osób, nie tylko z Potoki, ale także z Kołpak, Małynki, Folwark, Topolan, ich dzieci, wnuki, w sumie ze dwieście, trzystu wiernych. Podniosły nastrój udziela się wszystkim.

– Dzięki tej nowej świątyni przetrwa też pamięć o waszych przodkach, ich codziennym trudzie i miłości do prawosławia – mówił do zebranych władyka **Jakub**. – Wasi przodkowie przed I wojną światową mieli tutaj swoją cerkiew, tutaj zanosili swoje modlitwy, tutaj w Potoce przeżyli lata dobre, ale i dni tragiczne, gdy w 1945 roku zabito kilku z nich, a całą wieś spalono.





Rozpoczęło się nabożeństwo, zabrzmiały modlitwy na rozpoczęcie budowy świątyni. Na potockim starym cerkwisku nie po raz pierwszy.

– Już poprzednie pokolenia modliły się o to, by na tym miejscu zawsze sprawowana była Eucharystia, może więc to ich prośby zostały wysłuchane, a miłosierny Bóg sprawił, że znalazł się teraz człowiek, który podjął się budowy nowej czasowni – podzielił się swoimi refleksjami już po nabożeństwie władyka, serdecznie dziękując fundatorowi, **Andrzejowi Szumowi**, i o. **Aleksandrowi Aleksiejukowi**, proboszczowi topolańskiej parafii, do której należy Potoka, za cenną inicjatywę. – Przyjeżdżajcie więc tutaj, by modlić się za siebie, waszych przodków i wasze dzieci – zaapelował.

– Musimy pamiętać o takich miejscach, żebyśmy wiedzieli, kim jesteśmy, znali swoją historię – podkreślił o. Aleksander Aleksiejuk. I podziękował władyce, Andrzejowi Szumowi z rodziną, burmistrzowi Michałowa **Włodzimierzowi Konończukowi**.

Nieduża drewniana kapliczka św. Anny swymi wymiarami będzie przypominać tę w Łaźniach. Wybór patronki nie był przypadkowy. Święta Anna od dawna patronowała dwóm wsiom, Potoce i Kołpakom, a siódmy sierpnia był takim małym potockim i kołpackim świętem.

– Najpierw wszyscy szliśmy do Piatieńki do cerkwi, a po Liturgii mieszkańcy Kołpaków przenosili ikonę św. Anny do siebie – wspomina **Helena Matreńczyk**. – Potocka młodzież czekała na nią przed swoją wsią, na drodze, w miejscu nazywanym „jamki”. Dziewczęta brały ikonę, chłopcy chorągwie. I ruszaliśmy w stronę swojej wioski. Tam przed każdym domem stał nakryty stół z chlebem i solą. Przy nim całe wielopokoleniowe rodziny, od dziadków po dzieci. Batiuszka modlił się, chór śpiewał. I tak dochodziliśmy do krzyża na końcu wioski. Potem odnosiliśmy ikonę i chorągwie do Piatieńki, to z Potoki ze cztery kilometry.

Czasownia św. Anny, da Bóg, będzie już czwartą świątynią w Potoce.

Pierwsza stanęła w 1707 roku. Przedtem potoczanie modlili się w cerkwi w Topolanach. Ale odtąd decyzją nowego dzierżawcy dóbr topolańskich **Aleksandrowicza** świątynia stała się unicka, wierni z Potoki i innych okolicznych wiosek przestali do niej chodzić.

Trzeba było jednak chrzcić dzieci, przyjmować inne sakramenty, chować zmarłych… Co robić? Po radę poszli do Zabłudowa, do monasteru, który nigdy nie przyjął unii. I za radą mnichów zwrócili się z prośbą do opiekuna dóbr zabłudowskich, wojewody wileńskiego, hetmana litewskiego, o pozwolenie na wybudowanie prawosławnej cerkwi w Potoce. To była dobra podpowiedź. Wojewoda się zgodził: *...pozwolił we wsi nazwanej Potock cerkiew dla ludu tey wiary starożytnej greckiej trzymającego się zbudować y swiaszczennika w teyże cerkwi dla odległości od mieysca od miasta Zabłudów swego mieć…*

Ta pierwsza potocka drewniana cerkiew stała się unicka w 1755 roku i to gwałtem, przez zajazd. *Roku 1755 dnia 17 maja w dzień Przepołowienia Praśnika. Ja X ( ks). Stefan Hrymaniewski Jaruta Dziekan Podlaski P(aroch) Rybołowski zajechałem Cerkiew Potocką Syzmatycką In prezencja sociuszów... (...) y przy zgromadzeniu Pospólstwa z różnych wiosek. Ja sam wkrótce poświęciłem y mszą świętą celebrowałem y W.O. P(aroch) Puchłowski celebrował* – zapisał w rybołowskiej księdze metrycznej gorliwy unita, proboszcz rybołowski i dziekan podlaski ks. **Stefan Hrymaniewski** (księga metryczna z 1755 roku, strona 26).

Ta pierwsza potocka cerkiew spło-

nęła w 1771 roku. Stała najprawdopodobniej na tym samym cerkwisku, na którym położono kamień węgielny pod budowę kaplicy św. Anny. Na pewno stanęła tam kolejna, potocka świątynia, wybudowana jako unicka w 1780 roku. Ale w Potoce wciąż mieszkali prawosławni, ostatni z nich, **Prokop Niczyporuk**, zmarł w 1832 albo w 1833 roku. Chował go prawosławny *swiaszczennik* z Zabłudowa.

„Za żałobną procesją, w której cicho brzmiało melodyjne prawosławne *Swiatyj Boże, swiatyj krepkij*, biegała czereda wyrostków unitów, krzycząc *syzmatyki*" – tak wspominał tę smutną uroczystość syn unickiego potockiego *swiaszczennika* o. **Antoniego Giereminowicza**.

Kilka lat później, w 1839 roku, to właśnie o. Antoni Giereminowicz przyłączy cerkiew potocką do prawosławia. A cerkiew topolańska, też już prawosławna, staje się filialną potockiej na kilkadziesiąt lat.

Parafia potocka jest rozległa, obejmuje Potokę, Hoźnę, Kołpaki, Majdany, Małynkę, Wierch Sokoły, Topolany, Tylwicę, Folwarki Wielkie. W drugiej połowie XIX wieku liczy 2600 wiernych.

Nastają jej złote lata – w 1881 roku parafię obejmuje o. **Platon Giereminowicz**, młody, 33-letni, energiczny *swiaszczennik*. Zajmuje się nie tylko budową dużej murowanej cerkwi, ale także organizacją męskiej cerkiewno-parafialnej szkoły II stopnia (*wtoroklasnej*). A była to placówka nie byle jaka – kształciła przecież nauczycieli do parafialnych szkół *gramoty*, jedna z czterech, jakie powstały na Podlasiu (pozostałe mieściły się w Drohiczynie, Jałówce i Różanymstoku).

*Nasza seminaria* – z dumą w głosie mówią o niej najstarsi potoczanie do dziś.

Ta *ich seminaria* stała na wprost cerkwi, kilkaset metrów od wsi, na ziemi przekazanej nieodpłatnie przez potocką radę parafialną. Wiodła do niej wysadzana akacjami droga. Już od wakacji 1899 roku cztery duże sale lekcyjne, kancelaria, jadalnia, kwatery dla czterech nauczycieli, kuchnia, sypialnie dla uczniów w nowo wybudowanym murowanym piętrowym budynku czekały na pierwszych użytkowników (informacje o szkole pochodzą z książki **Ireny Matus** „W Drohiczynie, Jałówce, Potoce i Różanymstoku").





Nim **Jan Nowik**, pierwszy nauczyciel męskiej szkoły drugiego stopnia w Potoce, rozpoczął lekcje, o. Płaton sprowadził meble i ławki według rysunku prof. **Erismana**, podręczniki, zeszyty, atrament, pomoce szkolne, także fisharmonię i trzy pary skrzypiec (później dokupił kolejne cztery), sześć lamp, zegar ścienny, dzwonek, kran do beczki na naftę, balię, wagę dziesiętną, globus, dzieżę.

Wraz z pierwszym dzwonkiem pojawili się też pierwsi uczniowie, głównie absolwenci cerkiewno-parafialnych szkół jednoklasowych, kilkunastoletni chłopcy. Z najbliższej okolicy, także samej Potoki.

Czekały ich trzy lata nauki – dwie klasy i roczny kurs pedagogiczny.

Uczyli się nie tylko zawodu nauczyciela, zdobywali ważne na wsi umiejętności – introligatorskie, stolarskie, pszczelarskie.

Ilu uczniów, nazywanych tu w Potoce *seminarystami*, uczyło się we *wtoroklasnej* szkole?

Różnie. W trzech klasach łącznie od trzydziestu sześciu do siedemdziesięciu pięciu, zależnie od roku.

Nie musieli płacić za naukę, począt-

*Z lewej podpisywanie aktu erekcyjnego*
*Wmurowywanie kamienia węgielnego, z lewej władyka Jakub, z prawej fundator czasowni Andrzej Szum*

kowo dostarczali jedynie do internatu produkty rolne, dodając kilka rubli na tzw. *priwarok*, na zakup mięsa, a w zasadzie tłuszczu, śledzi, oliwy. Od szkolnego roku 1903/1904 już nie przywozili produktów, płacili na swoje utrzymanie w internacie od 30 do 40 rubli rocznie, w dwóch ratach.

A w szkole odbywały się też kursy doskonalące dla nauczycieli szkół *gramoty*.

Cały czas placówce dyrektorował o. Płaton, uczył też religii. Bardzo dbał o dyscyplinę i tężyznę fizyczną swoich wychowanków. Dbał, żeby przy szkole znajdowali zatrudnienie



jego parafianie. Stróżował w niej **Wincenty Gierasimiuk**, w kuchni pracowała **Katarzyna Timoszuk**, książki oprawiał **Józef Krawczuk**. Wszyscy z Potoki.

O. Płaton starał się zapraszać wszystkich parafian na szkolne wieczorki literacko-muzyczne. A chłopcy wystawiali nawet fragmenty spektakli, sięgając do utworów klasyków rosyjskich, najczęściej Gogola…

Często też śpiewali, ich młode głosy niosły się daleko, do samej wsi…

Władze wysoko oceniły pracę o. Płatona na niwie oświatowej, odznaczając go w 1909 roku orderem św. Anny III stopnia.

A batiuszka równolegle prowadził budowę nowej cerkwi. Stanęła nieopodal starej, drewnianej. Jej fundamenty, podobnie jak fundamenty *wtoroklasnej* szkoły, zbudowane były z ciosanych kamieni, mury wznoszone z czerwonej cegły.

Jaka była ta cerkiew?

– Duża jak białostocki sobór, podobna do zabłudowskiej – opowiadali najstarsi potoczanie. I wysoka. Z jej dzwonnicy nawet Zabłudów było widać.

W 1913 roku została wyświęcona. Dwa lata później Potoka opustoszała. Bieżeństwo. Nie wszyscy wrócili.

– Nie wróciło dwóch moich stryjków i wujek – mówi Helena Matreńczyk. – Dwaj pierwsi zginęli, wujek osiadł w Mińsku.

Mało która potocka rodzina została w komplecie. Ci, którym udało się wrócić, nie wierzyli własnym oczom. Po ich *seminarii* nie było śladu, a cerkiew, po tym jak spadła na nią niemiecka bomba, nie miała dachu i ściany wschodniej. Ich domy były w niewiele lepszym stanie. Cała wieś zarosła pokrzywami, tylko w lasach było żółto od kurek.

Ludzie byli zbyt biedni, by podjąć trud odbudowy świątyni. Tym bardziej, że polskie władze nie chciały słyszeć o reaktywowaniu parafii w Potoce, gdzie nie było cerkwi, ani też w Topolanach, chociaż tam się zachowała.

I Potokę, i Topolany przyłączono do parafii w Zabłudowie.

I tak dobiegła końca historia parafii w Potoce, która istniała ponad dwieście lat. Jej pieczątka przechowywana jest w Izbie Regionalnej w Skaryszewie koło Narwi.

Potocka cerkiew niszczeje. W jej ruinach dzieci bawią się w chowanego. Przychodzą Sowieci, chcą zburzyć świątynię. Przyczepiają łańcuchy i traktorami rozciągają cerkiew. Nie dają rady, odstępują od planów. Z cerkiewnym parkanem idzie im łatwiej – kamienie wykorzystują do budowy lotniska w Zabłudowie. Niemcy używają pewniejszych metod. W 1943 roku podkładają pod cerkiew ładunki wybuchowe.

– Wcześniej sołtys kazał otwierać okna – wspomina **Helena Worobiej**. – Wybuch był bardzo silny, kawałki cegieł fruwały w powietrzu, jeden z nich uderzył mnie w piętę.

– Chmura pyłu długo stała nad wsią – dodaje **Witalij Romańczuk**. – Następnego dnia po wybuchu do mojej mamy, wdowy, przyszła sąsiadka: *Ty by Olka z diet'mi poszła, cegły nabrała*. – Na co mama: *Ja z cerkwi cegły brati nie budu*.

Część cegły z cerkwi Niemcy kazali przewieźć do Dobrzyniówki, tam w majątku Manteuffla zbudowano z niej między innymi biurowiec.

W ten sposób dramat cerkwi św. Jerzego dobiegł końca. Pozostało jedynie cerkwisko z pięknym starodrzewem.

Wieś już wtedy należała do reaktywowanej w 1940 roku parafii w Topolanach.

Wkrótce skończyła się wojna, ale mieszkańcy Potoki, jak się okazało, sądne dni wciąż mieli przed sobą. 16 maja 1945 roku oddział **Łupaszki**, pod dowództwem por. **Zygmunta Błażejewicza**, „Zygmunta" zastrzelił we wsi cztery osoby: **Jana** i **Włodzimierza Bekiszów**, **Jana** i **Włodzimierza Małaszewskich**. Ledwie rodziny pochowały zmarłych, jak żołnierze „Zygmunta", tak z osiemdziesięciu ich było, wrócili. 22 maja, na *Mikołę*.

A Potoka świętowała, w Michałowie *chramowoj prazdnik*, młodzież po cerkwi bawiła się na zabawie w Hieronimowie.

– Uważajcie, pochowajcie co cenniejsze, bo dzisiaj u was będzie bieda – ktoś w tańcu ostrzegł jedną z potockich dziewcząt. Ale nikt sobie tego nie wziął do serca.

Około dziewiątej wieczorem Potoka była już otoczona. Helena Matreńczyk miała wtedy trzynaście lat, za mało, by wybrać się na tańce. W Hieronimowie bawiła się jej starsza siostra, **Żenia**.

– *Partyzanty* – krzyknęła od progu, bo wracając dostrzegła umundurowanych mężczyzn. Obie siostry szybko schowały się do łożka, a mama dawaj je kołdrami przykrywać.

– O, panienki – zwrócił na nie uwagę jeden z uzbrojonych mężczyzn. – Jakie tam panienki, to jeszcze dzieci

– rodzice bronili córek jak mogli. A żołnierze Zygmunta zabrali z domu tylko mężczyzn. Wypędzili ze wsi, w stronę Hieronimowa, kazali położyć się na ziemi, potem oficer odczytał coś w rodzaju wyroku: „Tu mieszkają przeciwnicy prawdziwej polskiej władzy, więc wieś spłonie".

I spłonęła. Kobiety starały się wynieść co się da, materiały, ubrania rzucały do studni. W płomieniach zginęło troje dzieci **Marii Gierasimczuk**, 10-letni **Mikołaj**, 8-letnia **Nina** i 6-letnia **Eugenia**, po trzech dniach od poparzeń zmarł **Michał Gierasimczuk** (pisaliśmy o tym w artykule **Michała Bołtryka** „Sądne dni Potoki", PP 8/2009).

Ludzie szukali dachu nad głową gdzie kto mógł. Jedni w kilku ocalałych domach w Potoce, inni na Kolonii Tylwickiej w pustostanie, jeszcze innych zabrały do siebie rodziny.

– Wujek **Kostek** wyjechał wtedy do Rosji, zresztą kilkanaście rodzin wtedy wyjechało – wspomina pani Helena. – A młodzi wyruszyli do miasta.

Z trudem Potoka zaczęła odradzać się z popiołów, ale tak na dobre nigdy się już nie podniosła.

Dwa lata po spaleniu wsi jej mieszkańcom proponowano wzorcową odbudowę. Ludzie jednak na to się nie zgodzili. Bali się konsekwencji takiej odbudowy – kołchozu. Duża prawosławna wieś, z jedną rodziną katolicką, zaczęła pustoszeć. Dziś liczy 60 mieszkańców, w tym 26 rdzennych, prawosławnych, pozostali to napływowi katolicy. Zna ją dobrze fundator kapliczki, Andrzej Szum. Pochodzi z zabłudowskiej parafii, przez wiele lat mieszkał w Tylwicy, razem z braćmi prowadzi duże gospodarstwo rolne, także na potockich ziemiach.

– Chciałem upamiętnić całą historię Potoki, zwłaszcza niewinne ofiary, które zginęły w 1945 roku – mówi. – O nich już się nie pamięta, a z bandytów robi bohaterów. Cieszę się, że na wyświęcenie kapliczki przyjechało tylu ludzi. To dla mnie największa radość.

**Ałła Matreńczyk**
fot. **autorka**

# Jak burzono cerkwie




O burzeniu cerkwi w 1938 roku pisaliśmy w Przeglądzie i w roku 1998, i 2008, i w tym, w numerze lipcowym. Nie znaczy to, że temat powraca na nasze łamy tylko z okazji okrągłych rocznic, wtedy jednak staraliśmy się przygotować edycje specjalne – zamawialiśmy opracowania u specjalistów lub omawialiśmy ich prace, przeprowadzaliśmy wywiady, zbieraliśmy relacje od pamiętających tamten czas świadków, tropiliśmy ślady nieistniejących świątyń, przytaczaliśmy dokumenty. Przez lata zebrał się już okazały plik tekstów – na książkę na przykład.

I książkę taką wydaliśmy. Złożyły się na nią materiały dziennikarskie, popularnonaukowe, źródłowe, także wcześniej niepublikowane.

Do kogo je kierowaliśmy? Do naszych czytelników. Nie tylko. Chcielibyśmy, by przeczytali je nieprawosławni, bo oni na ogół o tym co się wówczas zdarzyło na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu nigdy nie słyszeli, bo do niedawna o tych wydarzeniach nie pisała prasa, o podręcznikach do historii nie wspominając. Reagowali zatem niedowierzaniem, zdumieniem, zaskoczeniem. I wstydem.

Tamta akcja z dzisiejszej perspektywy – ale i ówczesnej także – była tak nieracjonalna, że wręcz szaleńcza. Oto państwo, arbitralnie określając, jaka grupa obywateli jest mu wroga i zagraża bezpieczeństwu, wykorzystując aparat nacisku, uderzyła w jej czuły punkt, świątynie.

Jako wrogich państwu polskiemu wskazano ogólnie Ukraińców, ale konkretnie prawosławnych, zwłaszcza ich duchownych. Grekokatolików, przynajmniej na razie, zostawiono w spokoju, stała za nimi siła Watykanu. Prawosławie za to zidentyfikowano jako relikt zaborów, bo dawni unici – w tym rozumieniu – byli wcześniej dobrymi Polakami, których przemocą zrusyfikowano i teraz trzeba ich jak najszybciej przywrócić i do właściwej wiary, i do narodu, od którego siłą ich odłączono.

Prawosławie źle się miało w całej II Rzeczypospolitej, wszędzie zamykano, odbierano, burzono cerkwie, jednak to co się wydarzyło na Lubelszczyźnie, przy wszelkich cechach szaleństwa, było chłodno, starannie przygotowanym, zaplanowanym działaniem.

Staraliśmy się w naszym opracowaniu ukazać i ból prostej, wiejskiej ludności, która nie rozumiała, bo i pojąć mógł to mało kto, sensu barbarzyńskiej napaści na świętości, i pozbawione emocji oceny historyków.

Niesłychana jest siła zamieszczonych w książce dokumentów, przede wszystkim wytworzonych przez wojsko. „Porażające" to łagodne określenie. Pokazują, to jakiego stopnia zideologizowanie zaburza jasność myślenia i wbrew założeniom prowadzi do nieszczęścia, i tylko nieszczęścia.

Zamieszczamy i zdjęcia. Byłyby nie mniej porażające niż dokumenty, ale starannie pilnowano, by ich podczas burzenia nie robiono. Nieco ich jednak powstało, przed, w trakcie i po akcji. to też mocna strona naszej pracy.

Czasami piszemy o jakichś książkach, że to lektura obowiązkowa, niezbędna w każdym prawosławnym domu. Ta też do tej kategorii należy. To też książka, która powinna się znaleźć w domu każdego rzymskiego katolika. Nie po to, by go zawstydzać, ale by miał szansę zrozumieć, jakie mogą być skutki z góry przyjętych, bez oglądania się na rzeczywistość, założeń. Rok 1938 to rana wciąż nie zasklepiona i wciąż – jak mówią terapeuci – nie przepracowana.

Książka jest do nabycia głównie w sieci parafialnej i w siedzibie redakcji (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 742 18 57).

**Dorota Wysocka**

*1938. Jak burzono cerkwie*, red. Eugeniusz Czykwin i Anna Radziukiewicz, wydawca Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Białystok 2018, ss.160.

# Na pierwszej modlitwie

W Opolu od 19 sierpnia prawosławni mogą spotykać się na modlitwach. Nie mają jeszcze własnej cerkwi, gościny użycza im rzymskokatolicki kościół Świętych Apostołów Piotra i Pawła, ale Liturgie będą się tam odbywały regularnie. Duchową opiekę nad wiernymi sprawuje o. mitrat Stanisław (Eustachy) Strach, proboszcz parafii w położonym pięćdziesiąt kilometrów od Opola Kędzierzynie-Koźlu.





Starania o otwarcie prawosławnej parafii mają tam niemal trzydziestoletnią historię. Przełom nastąpił w tym roku, po spotkaniu arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego **Jerzego** z rzymskokatolickim ordynariuszem opolskim, biskupem **Andrzejem Czają**. Władyka Jerzy wiedział już od o. **Stanisława**, że na Paschę do cerkwi w Kędzierzynie--Koźlu przyszło sto pięćdziesiąt osób, z czego większość przyjechała właśnie z Opola i okolic. Utworzenie tam filii parafii uznano za sprawę pilną.



Biskup Czaja zaproponował prawosławnym udostępnienie do celów liturgicznych kaplicy św. Aleksego, którą niedawno opuścili grekokatolicy, gdyż dla ich potrzeb okazała się za mała, lub położonego w centrum, przy placu Mickiewicza 1, kościoła Świętych Apostołów Piotra i Pawła. W jego dolnej części znajduje się kolista krypta z ołtarzem odpowiadającym wymogom prawosławnego kultu. Wybrano drugie rozwiązanie.

Rozmowy ze stroną rzymskokatolicką przebiegały w atmosferze wzajemnego zrozumienia i szacunku. Prawosławnych zapewniono, że będą mogli korzystać z gościny tak długo, jak to będzie potrzebne.

O. Stanisław spotkał się już w wiceprezydentem Opola, prosząc o przydzielenie parafii odpowiedniego budynku lub placu na budowę własnej świątyni.

Prawosławni z Opola spotkali się w kaplicy kościoła Świętych Apostołów Piotra i Pawła w dniu święta Przemienienia Pańskiego o godz. 16, na *obiednicy*, nabożeństwie bez kanonu eucharystycznego. Powitał ich tam ciepło i serdecznie proboszcz i zarazem dziekan opolski ks. **Rudolf Świerc**. Wyraził radość, że kaplica służyć będzie chrześcijańskiej modlitwie i raz jeszcze zapewnił o życzliwości swojej i władz kościelnych.

W nabożeństwie uczestniczyło około trzydziestu osób. Dominowali Ukraińcy, byli też Rosjanie, Serbowie, Gruzini, Białorusinka i Bułgar. Warto wziąć pod uwagę, że sierpień to okres urlopowy, a i wiadomość o nabożeństwie nie do wszystkich mogła dotrzeć. W Opolu, oprócz miejscowych prawosławnych, pracuje teraz wielu przybyszy ze Wschodu, a na Uniwersytecie Opolskim uczy się około dwóch tysięcy studentów z Ukrainy, którzy w mieście pojawią się w październiku.

O. Stanisław Strach i towarzyszyszący mu, specjalnie przybyły z Wrocławia, o. **Marcin Prokopiuk** (piękny baryton), modlili się z wiernymi w języku cerkiewnosłowiańskim ze wstawkami po ukraińsku i polsku, proboszcz kazanie wygłosił po rosyjsku, ukraińsku i po polsku.

Ustalono już, że Liturgie w Opolu odprawiane będą w każdą drugą i czwartą niedzielę miesiąca o godz. 10, w pozostałe, o godz. 16, *obiednica*. W Kędzierzynie-Koźlu odpowiednio Liturgie służone będą w pierwszą, trzecią i piątą niedzielę miesiąca, w pozostałe *obiednica*.

**Dorota Wysocka**
fot. **Olga Balicka**

*Uczestnicy białowieskiej konferencji z ręcznikiem podarowanym przez Anatola Odzijewicza, przewodniczącego Stowarzyszenia Ruś (w centrum) reżyserce Beacie Hyży-Czołpińskiej (czwarta z prawej)*

# O Ruskich w Polsce

Uwierzyć w to trudno. Skansen Architektury Drewnianej Ludności Ruskiej w Białowieży odwiedziło już kilkaset tysięcy osób. To piękny wynik, jak na czterdzieści lat istnienia. Z tej okazji w tegorocznej, XVII już konferencji o historii i spuściźnie duchowej i kulturowej mniejszości wschodniosłowiańskich w Polsce, która odbyła się 28 lipca w Skansenie w Białowieży, nie zabrakło jubileuszowych akcentów. Wystawę fotografii o budowie skansenu można było obejrzeć już od rana, film „Skansen" i spotkanie z reżyserką Beatą Hyży-Czołpińską wieńczyły konferencję. A z wykładami wystąpili dobrze znani prelegenci.

Wspomnieniami o Pantelejmonie Jurjewie podzielił się **Marek Cybart**. Rosyjski poeta, założyciel i długoletni redaktor naczelny gazety *Russkij gołos*, był bliskim znajomym jego rodziny, po latach obaj panowie spotykali się także na płaszczyźnie zawodowej.

Pantelejmon Jurjew urodził się w Moskwie w 1904 roku, w rodzinie szlacheckiej. Jego dziadek był znanym słowianofilem, wujek matki to słynny podczas rewolucji 1905 roku lejtnant Szmidt. Rodzice z powodów zdrowotnych opuścili stolicę, wyjechali na Wołyń, osiedli w Ostrogu i tam pozostali do końca swych dni. Syn, który bardzo wcześnie przejawił talent poetycki, w wieku dwudziestu lat przeniósł się kolejno do Wilna i Lwowa, w końcu trafił do Warszawy, pracował w prawosławnej drukarni synodalnej. Na brak zajęć nie narzekał, drukarnia wydawała bowiem bardzo wiele pozycji w języku rosyjskim, a Pantelejmonowi Jurjewowi powierzono wkrótce jeszcze jedno zadanie. Chociaż zawsze czuł się Wielkorusem, razem z metropolitą Dionizym, w obliczu przybierających na sile procesów ukrainizacyjnych w naszej Cerkwi, trudził się nad przekładem nabożeństw na język ukraiński, a właściwie tworzeniem teologicznych terminów po ukraińsku, o czym po latach wspominał z przekąsem.

Nieprzerwanie pisał wiersze, przed wojną wydał dziesięć tomików.

Podczas okupacji razem z żoną Anną zajmował się chałupniczą produkcją lalek. W 1944 roku stracili cały dobytek, tak jak stali opuścili stolicę, udając się do Łodzi. Tam stosunkowo łatwo było o dach nad głową – w mieście było dużo poniemieckich i pożydowskich mieszkań – także o pracę. Jurjew interesował się filmem, fotografią, dorabiał więc w wydawnictwach związanych z filmem. W pracach magisterskich, które powstały na jego temat, mówi się, że był badaczem dziejów filmu polskiego – jest to stwierdzenie na wyrost. Planował, to pewne, napisać historię Rosjan w Polsce – naszkicował plan, wypisał zagadnienia i postacie, m.in. Kutuzowa, Marię Kasprowiczową, pierwszego drukarza Fiodorowa, także Niemca Fiola. O Fiolu wydał nawet książeczkę „Pierwopieczatnik Fiol".

Także po wojnie, w przeciwieństwie do Leona Gomolickiego, który pisał już tylko po polsku, czy Michała Choromańskiego, okrzykniętego po 1945 polskim pisarzem, Pantelejmon Jurjew, zarówno jako poeta, jak i dziennikarz posługiwał się w dalszym ciągu językiem rosyjskim. I jak mógł, starał się swojej społeczności służyć. Wkrótce nadarzyła się taka sposobność. Gdy w latach 50. mniejszość rosyjska uzyskała zgodę na utworzenie *Russkowo Kulturnowo Obszczestwa*, przemianowanego wkrótce na *Russkoje Kulturno-Proswietitielnoje Obszczestwo*, stał się jednym z filarów tej organizacji, a gdy w 1957 roku pojawiło się pismo *Russkij gołos* – został jego redaktorem naczelnym. Kierował pismem osiem lat, do ostatniego numeru, który ukazał się w końcu 1965 roku.

*Russkij gołos* prezentował teksty o życiu Rosjan w Polsce, czasami o życiu emigracji rosyjskiej na zachodzie, rzadko o życiu Rosjan w ZSRR, także o kulturowych związkach między Rosją i Polską. Stąd artykuły, np. „O liście Tołstoja do Sienkiewicza", „Polonizmy u Puszkina", „Polskie motywy u Paustowskiego", „Szalapin w Polsce", tłumaczenia polskich poetów, m.in. Staffa, Tuwima, Gałczyńskiego czy Różewicza na język rosyjski.

*Russkij gołos* przez czytelników został przyjęty z zachwytem, przez łódzkie władze partyjne z podejrzliwością i nieukrywaną niechęcią.

– Pantelejmon Jurjew bez przerwy troszczył się nie o pozyskanie pieniędzy czy artykułów, lecz o druk i dystrybucję – podkreślał Marek Cybart. – O tych kłopotach napisał otwarcie we wspomnieniach *Russkij gołos – istoria odnoj gaziety*.

A złośliwi towarzysze utrudniali byt pisma jak mogli.

Utrudniali skutecznie. Nakład pisma, do którego teksty nadsyłało ośmiuset autorów, stopniowo zmniejszał się z 15 tys. do 10 tys., potem do 9 tysięcy. Z tygodnika pismo stało się miesięcznikiem, w końcu, po ośmiu latach, przestało istnieć. Z jego numerami można się zapoznać w dwóch naukowych bibliotekach w Łodzi.

Życie osobiste Jurjewa nie układało się najlepiej. Pierwsza żona Anna popełniła samobójstwo, z drugą, Polką, także nie miał dzieci, a wychowywana przez nich Tereska postanowiła wrócić do swych, pochodzących z marginesu, biologicznych rodziców.

Zmarł w 1983 roku, został pochowany na katolickim cmentarzu, bo żona katoliczka obawiała się, że o grób męża na prawosławnym cmentarzu nikt nie zadba.

– Był dowcipnym, dobrym człowiekiem, który nikomu krzywdy nie zrobił – wspomina Pantelejmona Marek Cybart. – Nauczył mnie pisać krótko i treściwie.

Z dr **Wiolettą Wiernicką** cofnęliśmy się do przełomu XIX i XX wieku,



zatrzymując się w Polsce centralnej. Prelegentka, która pracuje nad książką o prawosławiu w obecnej diecezji łódzko-poznańskiej, omówiła działalność charytatywną w guberniach piotrkowskiej i kaliskiej do 1914 roku.

Piotrków nie czekał długo ani na Rosyjskie Towarzystwo Dobroczynne, ani na przytułek dla prawosławnych dzieci. W 1868 roku, a więc rok po tym jak został stolicą guberni, pierwszy gubernator Iwan Kachanow powołał te dwie instytucje. Przez pięć lat gromadzono potrzebne środki, pierwsze dzieci trafiły do przytułku w 1873 roku. Jakie były źródła jego finansowania? Składki członków Towarzystwa Dobroczynnego, dochody z loterii charytatywnych, organizowanych w parku miejskim i przy udziale orkiestry stacjonującego w Piotrkowie 38 tobolskiego pułku piechoty (z zachowanych dokumentów wynika, że miasta były bardzo zadowolone z obecności rosyjskich wojsk, oznaczało to bowiem większy popyt na lokalne towary i usługi – podkreśliła prelegentka), dotacje niemieckich i żydowskich fabrykantów.

Początkowo przytułek mieścił się w parafialnym domu. Kto trafiał do przytułku? Sieroty i półsieroty, najczęściej z małżeństw mieszanych. Dzieci w przytułku zdobywały religijne wychowanie i wykształcenie, niejednokrotnie uczyły się rzemiosła, np. stawiania pieców czy wyrobu mydła. Zdolne dzieci naukę kontynuowały w gimnazjum, a nawet (uczennica Waszkiewicz) w Instytucie Panien Szlachetnie Urodzonych w Warszawie, po jej ukończeniu została nauczycielką w średniej szkole.

W Łodzi odpowiadające za pracę charytatywną *Popieczytielstwo* ruszyło wraz z wyświęceniem cerkwi św. Aleksandra Newskiego. Przez pierwsze dziesięć lat organizacja, można powiedzieć, funkcjonowała na papierze. Gdy o. Antoni Rudlewski w 1883 roku objął parafię, rozpoczął budowę całego kompleksu parafialnego, dużego piętrowego budynku w kształcie litery U, w którym oprócz mieszkania dla duchownego i pomieszczeń parafialnych znalazła się dwuklasowa parafialna szkoła. Potem pod ten sam dach wprowadził się sierociniec, a dla jego mieszkańców została zbudowana cerkiew św. Olgi. Architekt Hilary Majewski zadbał o ich wygodę – dzieci mogły wchodzić do cerkwi, nie wychodząc na zewnątrz, a na ścianach wśród motywów roślinnych miały dużą ściągawkę ze słowami *Wieruju* i dziesięcioma przykazaniami.

– Tylko przy parafii w Łodzi powstał Komitet Dam – zwróciła uwagę na łódzkie osobliwości Wioletta Wiernicka.

Członkinie podzieliły się na dwie grupy. Jedna odpowiadała za codzienne funkcjonowanie przytułku, inna za pomoc dzieciom w nauce. Panie przychodziły po kolei do przytułku i pomagały w odrabianiu lekcji.

Dzieci w przytułku otrzymywały także religijne wychowanie, obdarzone głosem śpiewały w chórze. Raz w tygodniu przychodził do nich lekarz, kilka razy w roku dentysta. Do przytułku przyjmowano dzieci w wieku od 9 do 15 lat, sieroty, półsieroty, dzieci biedne. A co z młodszymi?

– Dla nich w wynajmowanych pomieszczeniach zorganizowano dzienny dom pobytu, tam je uczono czytać i pisać, dostawały też ciepły posiłek.

W Łodzi otworzono także dom starców, ale jego koncepcja, a zwłaszcza system kontroli, nie został dobrze przyjęty i placówkę trzeba było zamknąć.

W 1912 roku *Popieczytielstwo* wystąpiło z jeszcze jedną inicjatywą – pomocy prawosławnym kobietom, które nie przestały napływać do Łodzi w poszukiwaniu pracy. W pierwszym rzędzie potrzebowały dachu nad głową i *Popieczytielstwo* udostępniło im jeden duży pokój w parafialnym domu.

Prelegentka raz jeszcze wróciła do osobliwości Łodzi – cerkiew św. Aleksandra Newskiego w ponad swej 130-letniej historii nie była zamknięta ani na jeden dzień, długie lata funkcjonował także przytułek. Podczas pierwszej wojny światowej pogorszyły się warunki życia w przytułku – nie przychodziły już przecież pieniądze ze Świątobliwego Synodu, zmniejszyła się liczba bogatych prawosławnych obywateli. Odbiło się to na jakości posiłków (na stole gościła herbata, zupa

jarzynowa, kasza), chociaż skromnie odżywiali się wówczas wszyscy, trzeba było też zrezygnować z domu dziennego pobytu, ale przytułek przy cerkwi św. Olgi trwał. Został zamknięty w 1951 roku.

– Z powodów ideologicznych – nie ma wątpliwości dr Wioletta Wiernicka. – Inspektorzy, którzy niejednokrotnie kontrolowali placówkę, zgodnie podkreślali, że opieka nad dziećmi była na wysokim poziomie, ale brakowało niezbędnego „wychowania ideologicznego".

**Anna Radziukiewicz** w swoim wystąpieniu „Swoi czy obcy w II Rzeczypospolitej. O burzeniu cerkwi" przedstawiła haniebną akcję 1938 roku na tle polityki wyznaniowej i narodowościowej całego dwudziestolecia międzywojennego, a nawet poprzednich stuleci (tej problematyce poświęciliśmy lipcowy numer Przeglądu), **Iłarion Iwanowicz Iwanow** z Rygi mówił o duchowym wykształceniu staroobrzędowej młodzieży na Łotwie, a prof. **Antoni Mironowicz** o dylematach wyboru narodowego dzieci Leonarda Iwanowskiego (1845-1919), wybitnego działacza kultury, inżyniera, wielkiego sadownika rodem z Lebiodki na Białorusi. Jego czterej synowie i córka w dorosłym życiu wybrali różne narodowości i różne religie. – Ta sytuacja pokazuje współczesną kondycję naszej inteligencji, a istniejące wcześniej mechanizmy można odnieść do dnia dzisiejszego – podkreślił.

O pięknym filmie „Skansen" i spotkaniu z jego reżyserką **Beatą Hyży-Czołpińską**, nazywaną kronikarzem Podlasia, opowiemy w następnym numerze.

Nad sprawnym przebiegiem konferencji i jubileuszu czuwał pomysłodawca i twórca skansenu, także przewodniczący Stowarzyszenia Ruś, prof. **Anatol Odzijewicz**.

Konferencję zorganizowały Stowarzyszenie Kulturalne „Ruś", Stowarzyszenie „Skansen w Białowieży" i Stowarzyszenie Rusicz.

**Ałła Matreńczyk**
fot. **Anna Radziukiewicz**

# W centrum pszczelarstwa

Położona pomiędzy Nowym Sączem, Krynicą i Grybowem, sąsiadująca z Polanami i Kotowem Kamiana do 1947 roku tętniła innym życiem. Od wieków była wsią rusińską. Stąd pochodzili lub pracowali duchowni i pisarze rusińscy. Mieszkańcy Kamianej trudnili się wyrobem gontów, ale też znali się na pszczelarstwie. Ostatnich Łemków, trzy spośród siedemdziesięciu jeden rodzin objęto Akcją Wisła. Większość dwa lata wcześniej wyjechała na Ukrainę w ramach „dobrowolnych" przesiedleń. Dziś po Rusinach w Kamiannej pozostały stare przydrożne krzyże, cerkiew i nazwa. We wrześniu 2012 roku spolszczoną po wojnie nazwę Kamienna zamieniono na zbliżoną do pierwotnej – Kamianna. Położona blisko znanych uzdrowisk Krynicy-Zdroju, Wysowej, Muszyny, Żegiestowa i Piwnicznej, nazywana miodową wioską, słynie z pszczelarstwa.

Najstarsze zapiski dotyczące wsi sięgają 1577 roku, kiedy to biskup **Piotr Myszkowski** nadaje sołtysostwo **Jackowi Łuczkowcowi** i jego potomkom. W 1637 roku **Ignatij Łuczkowiec** daruje łan ziemi zwany *ignatiwskim* na potrzeby parafii o. **Piotrowi Przysłopskiemu**, co zostało potwierdzone w dekrecie biskupa krakowskiego **Jakuba Zadzika**, który zwalnia „grunt duchowy" od wszelkich opłat. Wieś włączono także, obok sąsiednich – Florynki, Beresta i Polan – do przynależnego z nadania króla biskupom krakowskim klucza muszyńskiego. Na fali rodzenia się rusińskiej świadomości narodowej w latach 30. XVIII wieku pochodzący z Kamiannej, o. **Joann Prysłopskij** przetłumaczył na język rusiński „Psałterz z komentarzem". W 1851 roku w Kamiannej, w rodzinie ubogiego cieśli, urodził się **Mykołaj Malyniak**, autor wielu pulikacji w języku rusińskim, m.in. polemik, wspomnień, kazań, wierszy i aforyzmów. Nieprzeciętnie uzdolniony, jako jedyny z siedmiorga rodzeństwa zdobył wykształcenie, najpierw pod okiem miejscowego diaka, a potem w szkole w Łabowej. Objęty mecenatem metropolity lwowskiego **Josyfa Sembratowycza**, ukończył gimnazjum w Nowym Sączu oraz studia w greckokatolickim Kolegium św. Atanazego w Rzymie, gdzie w 1875 roku otrzymał stopień doktora teologii i filozofii. Przez cztery lata był adiunktem na wydziale teologii Uniwersytetu Lwowskiego oraz prefektem tamtejszego seminarium duchownego. Powrócił na Łemkowszczyznę i w Nowicy, Złockiem i Szlachtowej pełnił posługę administratora lub wikarego. W 1890 roku został przeniesiony z łemkowskich parafii na stanowisko proboszcza do Śliwnicy koło Krasiczyna. Zamiłowanie do książek pozwoliło mu zebrać obszerny księgozbiór z cennymi rzadkimi tytułami. Jego biblioteka i zainetresowania sprawiły, że w 1914 roku został przez władze austriackie aresztowany i wywieziony do Talerhofu, gdzie w połowie lutego 1915 roku zmarł na zapalenie płuc.

Kamianna ma też wkład w rozwój rusińskiej etnografii.Tu w latach 1883-1886 posługiwał o. **Ioann Lityńskyj**, we lwowskich czasopismach opisujący miejscowe zwyczaje. Po pierwszej wojnie światowej we wsi prężnie działała czytelnia im. Kaczkowskiego. Kiedy we wrześniu 1928 roku wracano do prawosławia, cała wieś, pięćdziesiąt rodzin, stała się częścią nowo utworzonej parafii św. Paraskiewy. Konwersji na prawosławie dokonał hieromnich **Borys** (**Mydlak**) z Piorunki. W 1932 roku sołtys Kamiannej **Michał Żuk** w tekście do warszawskiego „Słowa" pisał, jak to przed trzema laty wierni, oburzeni zawieszeniem w cerkwi obrazu Jozafata Kuncewicza, postanowili wrócić do wiary swoich przodków.





Z opuszczonej świątyni udało się im wynieść część jej wyposażenia. Pierwsze nabożeństwa w niewykończonej chacie **Sofroniusza Mochnackiego** odprawiał o. **Aleksander Iwanowicz** z Królowej Ruskiej.

Stosunkowo szybko, bo w 1931 roku, wybudowano drewnianą, krytą dachówką, cerkiew św. Paraskiewy i zadbano też o jej wystrój, konsekrowaną w 1938 roku przez biskupa ostrogsko-dermańskiego **Szymona**. Dziś to kościół rzymskokatolicki. Parafia posiadała też cmentarz o powierzchni 0,42 ha i niewielkie dwuipółhektarowe gospodarstwo.

W 1935 roku proboszczem Kamianej został o. **Petro Rud'**, wcześniej proboszcz Hyrowej. Jego córka poślubiła **Piotra Taranowskiego**, późniejszego proboszcza we Florynce. O. Petro Rud' zmarł w 1942 roku i spoczywa na nowym cmentarzu we Florynce.

Parafię w Kamiannej wspierali emigranci ze Stanów Zjednoczonych, pomagając w budowie i wyposażeniu cerkwi. Także młodzież w czasie świąt Bożego Narodzenia kolędowała, by zebrać fundusze na ten cel.

W czasie drugiej wojny światowej na roboty do Niemiec zabrano piętnaście osób. W 1945 roku agitacji do wyjazdu na wschód ulegli niemalże wszyscy, wybierając metryki i świadectwa ślubu, co zostało odnotowane w księdze parafialnej. Wyjeżdżając zabrali to, co mieli najcenniejszego. W dwie skrzynie zapakowano wyposażenie cerkiewne, w tym dzwony, i w kwietniu 1945 roku zabrano ze sobą. Część podarowano do cerkwi w Hadziaczu i Połtawie. Ewangelia z 1780 roku i ikona fundacji Aleksego i Aleksandry Jadłowskich została podarowana do cerkwi w Podhajcach.

Po 1947 roku wieś zasiedlono osadnikami z Pienin i Gorców. W 1960 roku proboszczem w Kamiannej został ksiądz **Henryk Ostach**, zapalony pszczelarz i społecznik. Wykorzystując miejscowy mikroklimat – otaczające wieś góry, porośnięte jodłowymi lasami, tworzące naturalny filtr dla czystego powietrza, wody i gleby – miał wizję rozwoju międzynarodowego centrum pszczelarstwa, szczególnie w kręgu pszczelarzy Słowian.

Urodzony w Poznaniu 9 grudnia 1924 roku, syn powstańca wielkopolskiego i oficera Wojska Polskiego, sztuki pszczelarskiej uczył się od dzieciństwa. W styczniu 1927 roku, po śmierci matki (ojciec zmarł w marcu 1925 roku) dwulatek trafił pod opiekę krewnych. Tam też zetknął się z pierwszą pasieką. Wybierając stan kapłański, marzył o parafii, w której mógłby hodować pszczoły. W myśl założeń kongregacji św. Filipa Neri, do której wstąpił po ukończeniu gimnazjum, mógłby pracować od podstaw.

W 1957 roku objął parafię w pobliskim Bereście, gdzie założył stuulową pasiekę. Rok później uzyskał dyplom mistrza pszczelarstwa u wybitnego pszczelarza doktora **Antoniego Chwałkowskiego**, twórcy odmian pszczelich.

### Do Kamiannej przeniósł swoją pasiekę

Energiczny proboszcz doprowadził do wybudowania drogi i połączenia wsi z Krynicą i Grybowem, a także doprowadzenia wodociągu i zbudowania na plebanii aparatu prądotwórczego dla całej wsi, który codziennie obsługiwał. W 1962 roku, zakładając we wsi Ochotniczą Straż Pożarną, utworzył strażacką orkiestrą dętą.

Już w latach 70. postanowił stworzyć tu światowe apicentrum. Najpierw w 1972 roku zorganizował Sądecki Dzień Pszczelarza. Wtedy zrodziła się myśl, by w Kamiannej powstał Dom Pszczelarza.

Krok po kroku niewielka wieś stawała się stolicą pszczelarstwa, bo ksiądz Ostach przez trzy kadencje, od 1981 roku, pełnił funkcję prezesa Polskiego Związku Pszczelarskiego. Miał szerokie horyzonty. Ze składek członkowskich, przy zaangażowaniu Centrali Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskich, w centrum wsi wybudowano w latach 1978-1983 okazały Dom Pszczelarza, ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy z miejscami noclegowymi, jadalnią, salą konferencyjną, restauracją, sklepem i piwnicą. W 1985 roku zorganizował Światowy Kongres Apiterapii w Krakowie, aktywnie także działał na rzecz Apimondii – Światowej Federacji Związku Pszczelarzy, której został prezydentem i w 1987 roku doprowadził do zorganizowania XXXI Kongresu Apimondii w Warszawie. Dzięki staraniom księdza Ostacha została reaktywowana w Bratysławie Apislavia – Wszechsłowiańska Federacja Związków Pszczelarskich, powstała w 1909 roku w Bułgarii, obejmująca Rosję, Ukrainę, Czechy, Słowację i kraje bałkańskie. Integrując środowisko pszczelarskie Słowiańszczyzny i krajów naddunajskich doprowadził

do zorganizowania ósmego kongresu Apislavii w Kamiannej, drugiego w historii tej organizacji kongresu w Polsce. Pierwszy odbył się w 1929 roku w jego rodzinnym Poznaniu. Odznaczony złotymi odznakami Związków Pszczelarzy Rumunii i Słowacji został honorowym prezesem Apislavii. Po drugiej stronie drogi, za cerkwią, z myślą o młodzieży wybudował dom św. Filipa z Neri. Po katastrofie w Czarnobylu dzieci z Ukrainy, Białorusi i Litwy były poddawane tu apiterapii. W ciągu kilku lat blisko dwadzieścia tysięcy dotkniętych promieniowaniem młodych ludzi leczono pszczelimi produktami. Myślał też o założeniu w Kamiannej kliniki apiterapii.

Do położonej naprzeciwko Domu Pszczelarza dawnej cerkwi trzeba przejść przez drewanianą kładkę. Obok duży parking dla turystów. Drewniana cerkiew została przekształcona w kościół rzymskokatolicki. Odnowiona, została ozdobiona rzeźbami dłuta miejscowego artysty ludowego **Jana Stefaniaka**, którego talent odkrył ksiądz Henryk Ostach.

Za świątynią rozciąga się pasieka „Barć” im. ks. dr. Henryka Ostacha, należąca do **Emilii** i **Jacka Nowaków**, którzy w 1986 roku zamieszkali w Kamiannej, by pracować z księdzem Ostachem. Jacek Nowak jest absolwentem Technikum Pszczelarstwa w Pszczelej Woli i SGGW w Warszawie, ma za sobą staż w Stanach Zjednoczonych. Jest też dziewiątym Polakiem, który posiadł sztukę unasienniania matek pszczelich i współtwórcą odmian pszczelich.

W 1993 roku Nowakowie odkupili od księdza Henryka Ostacha pasiekę i utworzyli własne przedsiębiorstwo z prywatnym muzeum, sklepem i kawiarenką. Opracowali także ścieżkę edukacyjną dla dzieci i młodzieży z myślą o zielonych szkołach i kształceniu pszczelarzy.

Za cerkwią wzrok przyciągają urokliwie przytulone do wzgórza ule, zwłaszcza ule figuralne, wykonane przez artystów ludowych. Pośrodku pasieki, wśród wyrzeźbionych w drewnie figur, figura świętego Ambrożego, w kościele katolickim patrona pszczelarzy. Z domu św. Filipa wychodzi wycieczka szkolna. Dzieci idą schodkami do wyjścia pomiędzy ulami. Są zachwycone. Jest lekka mżawka. Pszczoły siedzą w ulach. W sklepie miody, leki i kosmetyki, produkowane na bazie miodu, pyłku kwiatowego, mleczka pszczelego i propolisu oraz świeczki z wosku. W części muzealnej wnętrze ozdobiono portretami ks. Hneryka Ostacha i odzieżą dla pszczelarzy. Słychać brzęczenie pszczół. – To nagranie? – pytam ekspedientkę. – Proszę otworzyć – z uśmiechem wskazuje mi niewielką drewnianą gablotkę. Ul pokazowy. Za szybą, na wąskiej przestrzeni, rodzina pszczela wiedzie swój żywot.

W ciągu zabudowań z drewna, za sklepem, niewielki pawilon pasieczny. W nim ule, sprzęt do wybierania miodu, stare ręczne wirówki i nowoczesne, elektryczne, oraz sprzęt do topienia wosku. Z jednej z wirówek wycieka pierwszy w tym roku miód, mniszkowy. Wyeksponowano dyplomy i nagrody właścicieli pasieki. Jednak najważniejszym miejscem w „Barci” jest niewielkie pomieszczenie.

## Biurko z mikroskopem

to centrum miejscowej stacji unasienniania matek pszczelich. Symbol lokalnej marki. Tu powstaje *Apis mellifera Carnica Kamianna*, czyli Kamianka – specjalnie wyhodowana odmiana pszczół, nawiązująca ścisle do tradycji łemkowskich.

– To odmiana stworzona z myślą o okolicznych pszczelarzach. Bardzo miodna, łagodna, przywykła do ostrych zim i pożytku na spadzi – mówi pracownica „Barci”, prywatnie właścicielka czterdziestoulowej pasieki. W okolicach Krynicy bartnicy mogą liczyć na pożytek jedynie z mniszka lekarskiego wiosną, a potem spadzi, który bywa obfity, przez co trudne jest podkarmianie pszczół przed zimą. Nie oznacza to, że w miejscowym sklepie nie można kupić innego miodu. Oprócz miejscowej pasieki Nowakowie mają jeszcze trzy duże pasieki w kraju, w których pozyskują miody o innych smakach. Miody: rzepakowy, lipowy i gryczany zapewniają





pasieki m.in w świętokrzyskim i na Lubelszczyźnie.

Miejsce pachnące woskiem, wytwórnia świec. Na gazowej kuchence garnek z jasnożółtym woskiem. Rzędy ułożonych silikonowych form z napiętymi knotami czekają na zapełnienie roztopioną cieczą.

Wizyta w kawiarence, gdzie wśród smacznych, domowych potraw, podaje się lany miód na waflu, a kawę i herbatę na życzenie gości nim słodzi. Specjalnością są także wypiekane według własnej receptury, na tutejszym miodzie, kamiańskie pierniczki. Galeria zdjęć na ścianie lokalu świadczy, że czasem lubią zaglądać tu osobistości ze świata kultury, sztuki i polityki. Spokój wnętrza przerywa wizyta wycieczki kuracjuszy z Krynicy-Zdroju.

Spuścizna księdza Ostacha dziś zdaje się pracować dwoma płucami. Po przeciwnej stronie Dom Pszczelarza, należący do Polskiego Związku Pszczelarzy. Symbol świetności Kamiannej końca ubiegłego wieku

*Fragment rosyjskiej mapy wojskowej z końca XIX lub początku XX wieku. Widać na niej z lewej wzgórze w Bacieczkach. Zaznaczona jest na niej nowa szosa do Warszawy, brakuje natomiast szosy do Ełku*



jak gdyby tracił blask. W sklepiku skromniejszy asortyment.

Z recepcji użyczony klucz pozwala dostać się do Muzeum Pszczelarstwa im. ks. dra Henryka Ostacha, dokumentującego jego pracę, z licznymi dyplomami i nagrodami, książkami i prezentami, sprzętem pszczelarskim. Prawdziwie cenny jest podarunek od opolskich pszczelarzy – ręcznie wykonana księga o życiu wybitnego pszczelarza ks. **Jana Dzierżona**. Murowany z dużymi oknami budynek znajduje się pomiędzy niszczejącą dziś remizą a Zagrodą Bartnika z ulami, także krytymi słomą.

Pytam miejscowych o stare cmentarze. Po zastanowieniu wskazują trzy, z ktorych tylko jeden czynny.

Starszy w środku wsi. Na zarośniętych trawą i mchem powalonych nagrobkach, trudno doczytać się inskrypcji. Przypuszczalnie kiedyś w pobliżu stała cerkiew. Ten czynny, niegdyś greckokatolicki, znajduje się na wzgórzu po tej samej stronie co cerkiew. Greckokatolicką w roku 1948 roku rozebrano i przeniesiono do Bukowca koło Tarnowa, gdzie dziś służy wiernym jako kościół. Krzyż z kopuły świątyni pozostał w Kamiannej. Wyeksponowany przed obecnie kościołem, jest jedną z niewielu pamiątek po dawnych mieszkańcach. Przy wejściu na cmentarz dwa współczesne nagrobki. Od wewnątrz starszy, z ośmioramiennym krzyżem na płycie, miejsce pochówku ostatniego proboszcza greckokatolickiego w Kamianej, **Mikołaja Bilińskiego**, i współczesny, z ciemnego granitu, z tablicą w kształcie plastra miodu nagrobek zmarłego 1 maja 2011 roku księdza Henryka Ostacha, który ostatnie lata życia spędził w Domu Opieki Społecznej w Gorlicach.

Z najwyższego punktu, spomiędzy ostatnich nagrobków opatrzonych cyrylicą rozciąga się widok na zielone Beskidy. Przy wyjeździe z Kamiannej w kierunku Krynicy kilka dziewiętnastowiecznych kapliczek z napisami cyrylicą świadczy o historii miejscowości.

**Anna Rydzanicz**, fot. **autorka**

# Czy to wzgórze kryje cmentarz?

**Bacieczki to teraz osiedle, właściwie kilka osiedli pod wspólną nazwą, w zachodniej części Białegostoku. Wieś, od której wzięło nazwę, włączono w granice miasta w 1954 roku. Wprowadzający się do nowych domów ludzie na ogół nie mają pojęcia, jak długą i ciekawą ma za sobą historię.**

Bacieczki przez stulecia pozostawały włością monasteru supraskiego, wniesioną na początku XVI wieku przez jego fundatora, **Aleksandra Chodkiewicza**. On też wymieniany jest jako budowniczy tutejszej cerkwi św. Jana Teologa, patrona jego ojca, marszałka litewskiego, wojewody kijowskiego, zmarłego w tatarskiej niewoli. Przy niej założono cmentarz.




Gdzie stała cerkiew? Tego nikt nie pamięta. Jej historia urwała się w 1796 roku, już w latach zaboru pruskiego. Prusacy skonfiskowali dobra monasterskie, co było fragmentem szerszej polityki wobec klasztorów i ich majątków. Wiejska świątynia została rozebrana, drewno z rozbiórki trafiło do Zawyk.

W Zawykach stoją do dziś dwie osiemnastowieczne kaplice, do 1919 roku prawosławne, budowane jako unickie. Fundatorem większej z nich, Imienia Maryi, był w połowie XVIII wieku **Ignacy Karniewski**, druga, znacznie mniejsza, stoi „na źródełku”, kryjąc w sobie studnię z cudowną wodą. Podobno wzniesiono ją w końcu XVIII wieku. Czyżby to ona była ostatnim śladem po bacieczkowskiej świątyni? To kwestia jeszcze do ustalenia, podobnie jak sama data jej rozbiórki. W popularnych opracowaniach powtarza się rok 1773. Tylko dlaczego mnisi z dobrze jeszcze funkcjonującego monasteru mieliby rozbierać swoją cerkiew? Że data jest fałszywa, dowodzi sporządzony w 1784 roku opis parafii rzymskokatolickiego dekanatu knyszyńskiego, w którym wymienia się (i zaznacza na planie), jako położoną w pobliżu, cerkiew w Bacieczkach.

Tak czy inaczej cerkiew zniknęła, wiernych przyłączono do parafii w pobliskich Fastach, innej dawnej wsi monasterskiej.

W 2007 roku erygowano jednak na Bacieczkach nową parafię prawosławną. Jej patronem także został św. Jan Teolog.

Spadkobierczyni chciała jak najwię-



cej dowiedzieć się o swojej poprzedniczce. Na początek właśnie – gdzie stała. Mieszkańcy dawnej wsi, długiej ulicówki, sięgającej obecnie od ulicy Produkcyjnej po Aleję Jana Pawła II, drogę wylotową na Warszawę, ale też przekraczającej ją, już jako polna droga, i biegnącej do Lasu Bacieczkowskiego, w latach drugiej wojny światowej miejsca masowych straceń mieszkańców Białegostoku, nie potrafili precyzyjnie wskazać. Powtarzali, że „gdzieś w środku wsi". Tylko niektórzy mówili o niewielkim wzgórku w miejscu, gdzie do Alei Jana Pawła II dochodziła Szosa Ełcka, obecnie ulica Narodowych Sił Zbrojnych.

Wśród tych ostatnich jest pani **Irena Surynowicz**, pochodząca wprawdzie z sąsiednich Porosłów, ale powołująca się na wspomnienia urodzonej w 1910 roku mamy.

Mama opowiadała, że często bywała w Bacieczkach, i nieraz bawiła się z koleżankami na wzgórku. Leżały tam wówczas duże kamienie, kojarzące się dziewczynkom z obrysem jakiegoś budynku. Stały też stare, duże krzyże.

W 1915 roku wieś opustoszała, niemal wszyscy wyjechali na bieżeństwo. Po powrocie mama pani Ireny już na wzgórku nie bywała. Nie wiedziała ani co stało się z kamieniami, ani z krzyżami.

W latach trzydziestych przeprowadzono komasację gruntów. Mama wspominała, że i ziemi nieco niżej położonej nikt wziąć nie chciał. Mówiono o niej „Mogiłki".

W latach pięćdziesiątych – i to już pani Irena pamięta – poprawiano odcinek wytyczonej w okresie międzywojennym Szosy Ełckiej, wcześniej zwykłej szutrówki. Przy wzgórku robotnicy natknęli się na ludzkie kości. Poproszono wówczas kierownika tutejszej szkoły podstawowej, **Mikołaja Lermana**, by uczniowie pomogli je zebrać. Nauczyciel z dziećmi chodził tam popołudniami, kości wkładano do drewnianych skrzynek.

O wysypujących się ze wzgórka kościach wspominali też okoliczni rolnicy, którzy chcieli wybrać stamtąd nieco żwiru.

Inną wskazówką, dotyczącą lokalizacji cmentarza, może być miejsce usytuowania grobu żołnierza, który zginął w 1920 roku. Miejscowi pochowali go u stóp wzgórza, w miejscu, które znalazło się teraz tuż przy parkingu wytyczonym przy rzymskokatolickim kościele św. Faustyny. Żołnierz nie był nieznany, miał przy sobie dokumenty. Zawiadomiono rodzinę, która jednak postanowiła ciała nie ekshumować. Grób, ogrodzony, do dziś otoczony jest opieką.

Kwestia lokalizacji dawnej cerkwi i cmentarza być może rozstrzygana byłaby jeszcze jakiś czas, może przeprowadzono by jakieś badania, czas na nie jednak minął. W planach miasta od dawna leżała przebudowa zbiegu Alei Jana Pawła II i ulicy Narodowych Sił Zbrojnych, jako części zachodniej obwodnicy Białegostoku, Trasy Niepodległości. W sierpniu prace ruszyły, na plac budowy wjechały koparki. Mieszkańcy miasta jęknęli z niepokoju, nie z powodu jednak cmentarza. W 1973 roku, przed ogólnopolskimi dożynkami, na bacieczkowskim wzgórku ustawiono rzeźbę **Albina Sokołowskiego**, przez niektórych nazywaną „Ptaki", przez innych „Żurawie". Witała wszystkich wjeżdżających do miasta od strony Warszawy. Władze zapewniły, że rzeźba ocaleje, przeniesiona w inne miejsce.

Cmentarz nie ocaleje. Proboszcz parafii św. Jana Teologa, o. **Marek Wawreniuk**, w imieniu własnym i parafian wystosował list do prezydenta Białegostoku, **Tadeusza Truskolaskiego**. Apelował w nim, by przy przekopywaniu wzgórza wykonawcy zachowali wyjątkową ostrożność, a



wydobyte kości przodków potraktowane zostały z należytym szacunkiem i starannie zebrane, by można je było ponownie pochować.

Prace na budowie, jak napisałam, trwają. Wzgórza praktycznie już nie ma, tylko rzeźba, na solidnym betonowym fundamencie, czeka na przeprowadzkę. Nie ma też śladu cmentarza. Może leżał nie bezpośrednio na wzgórzu, a u jego podnóża? Tam jeszcze nie kopano.

Władze zobowiązały się uczulić wykonawców, bielską firmę Unibep, do natychmiastowej reakcji na każdą pozostałość cmentarza. Będziemy się ich pracy przyglądać.

A do historii Bacieczek, nie tylko jej cerkwi, powrócimy.

**Dorota Wysocka**, fot. **autorka**

# Twardy jak żelazo

Biskup supraski Andrzej (Borkowski) napisał książkę „Hiob Zalizo Ihumen Poczajowski". Tak chodzi o Iowa Żelezo – w tradycji cerkiewnej tak nazywanego – najbardziej znanego w historii Poczajowskiej Ławry jego ihumena. Wydawałoby się – cóż monografia jednego świętego. Ale ponieważ święty żył w czasach, wydaje mi się, najtrudniejszych dla prawosławia w dziejach Rzeczypospolitej, czyli od połowy szesnastego wieku do połowy siedemnastego, opowieść nabiera dramatyzmu.

Zadziwia skrupulatność władyki **Andrzeja**, doktora habilitowanego, z jaką zagłębił się w archiwa oraz literaturę polsko-, rosyjsko-, angielsko-, ukraińsko- czy łacińskojęzyczną, by odtworzyć obraz postaci i epoki. Otrzymaliśmy tom oparty na źródłach. A relacje z wydarzeń sprzed czterech wieków nabierają takiego kolorytu, głównie od 81 strony, jakby ktoś pisał o wczorajszych wydarzeniach, przybliżając napady, rozboje, kradzieże, oszustwa, intrygi. Bo wokół świętości Góry Poczajowskiej jakby się zagęściły szatańskie intrygi, próbujące ją zetrzeć.

Poczajów jest jak latarnia morska na wzburzonym morzu historii. Nic od niego nie zdołało nas oddzielić. Ani ogromna dla pieszego *połomnika* odległość, kiedy szedł z Hajnówki czy Bielska do Poczajowskiej Ikony Matki Bożej, przemierzając ponad czterysta kilometrów, ani granica państwowa, jaka po drugiej wojnie oddzieliła Podlasie i Chełmszczyznę od Wołynia, ani nawet unia papieska nie zatarła pamięci o świętości monasteru, założonego przez prawosławnych, na co jasno wskazuje autor książki. Do Poczajowa pielgrzymujemy nieustannie. Dlatego ta książka niech się stanie dla nas oknem na historię tego miejsca.

Autor rozpoczyna opowieść od historii monastycyzmu na Wołyniu. Warto jej posłuchać, bo kiedy spojrzymy na mapę monasterów w Europie środkowo-wschodniej w średniowieczu, zobaczymy gęstą ich sieć właśnie na Wołyniu i Podolu, najgęstszą na całej Rusi.

Rusini przejęli tradycję wschodniego mistycyzmu, rozkwitającego na pustyniach Synaju czy Kapadocji, przeniesionego potem do Konstantynopola i na Świętą Górę Atos. Ruscy mnisi utrzymywali głównie związki, potwierdzone w dokumentach już z lat 60. XI wieku, ze Studios w Konstantynopolu i Górą Atos. Na Atosie stali się właścicielami monasterów Bogarodzicy i św. Pantelejmona gdzieś w jedenastym-dwunastym wieku. Mnich przybyły z Atosu – Antoni – założył przy Jarosławie Mądrym w połowie XI wieku monaster kijowsko-pieczerski.

Ale dlaczego to Wołyń staje się swoistym „zagłębiem" monastycyzmu, gdzie tuż przed wprowadzeniem postanowień unii brzeskiej istniało ich prawie siedemdziesiąt! A były one centrami duchowości, ale także pątniczymi, oświatowymi i kulturalnymi. Były szkołami duchowości i gramoty dla ludu. Fakt, większość z nich stanowiła małe ośrodki, czasem z dwoma-trzema mnichami. Autor wiele monasterów wymienia oraz czas ich założenia, zauważając że ich rejestr jest daleko niepełny.

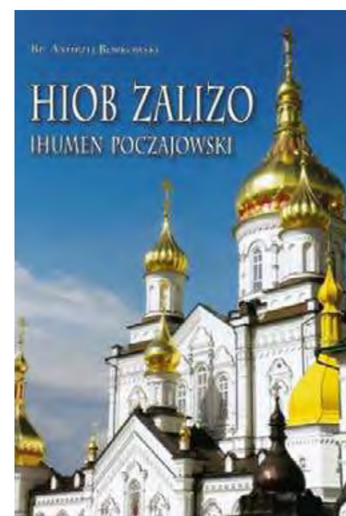
Władyka Andrzej pisze, że ziemia wołyńska była bardzo wcześnie chrystianizowana, wiążąc proces z misją biskupa Moraw, Metodego. Ziemie te bowiem (od rzeki Bug po Łuck) mogły wchodzić w skład diecezji morawskiej (W. Maciejewski). Misja cyrylometodiańska pokrywa się z procesem założenia Księstwa Ruskiego (862). Są udokumentowane świadectwa, że pod koniec X wieku chrześcijaństwo objęło cały Wołyń. Czy byłby możliwy tak gwałtowny rozwój chrześcijaństwa bez uprzedniej misji cyrylometodiańskiej? Książę Włodzimierz założył we Włodzimierzu na Wołyniu pierwszą biskupią katedrę już w 992 roku, czyniąc z niego najważniejszy gród ziem zachonioruskich. Cztery lata później założył we Włodzimierzu Wołyńskim monaster. Niebawem powstaje, położony kilkanaście kilometrów dalej, monaster w Zimnem (XI w.). Z XII wieku pochodzi monaster w Łucku. Ale najwięcej monasterów pojawiło się w XVI wieku, kiedy mnisi z Bałkanów i Cesarstwa Wschodniorzymskiego, po jego upadku w 1453 roku, szukali schronienia między innymi na Wołyniu. Wtedy mogli liczyć na wsparcie prawosławnych rodów ruskich, jeszcze nie zlatynizowanych i spolonizowanych – Ostrogskich, Czartoryskich, Czetwertyńskich, Koreckich, Sanguszków, Gojskich, Kisielów, Malinowskich, Drewińskich, Puzynow i innych.

Na Wołyniu w jednym mieście bywało nieraz po kilka monasterów, na przykład we Włodzimierzu.

Prześledzenie ponadtysiącletniej historii życia monastycznego na Wołyniu jest zadaniem trudnym, niemniej w tej książce otrzymujemy zarys problemu, wprowadzający do historii najważniejszego dla tej ziemi monasteru – na Górze Poczajowskiej.

Od kiedy zacząć historię monasteru? Może od tego, gdy czcigodny mąż o imieniu Turkuł wybrał się ze swoimi towarzyszami w lasy na polowanie 25 listopada 1197 roku i 17 listopada 1198 roku także. Za pierwszym razem zjawił się jeleń nad rozpalonym na Poczajowskiej Górze ogniskiem. Strzelali do niego myśliwi ale nie mogli go zabić. Jeleń znikł. Następnym razem objawiła się Turkułowi we śnie Matka Boża, mówiąc że na tym miejscu będzie oddawana chwała Ojcu Niebieskiemu. Tyle przekaz. Turkuł pięć lat później miał wybudować na miejscu objawienia drewnianą kaplicę.

Badacz z Supraśla skupia się jednak na późniejszych dziejach – pierwotne są słabo udokumentowane – wybierając zresztą i bohatera z czasów, kiedy zachowane źródła mogą służyć oddaniu ducha czasów. A ten był niespokojny.




ŚWIĘTY

Władyka rysuje postać św. Hioba. Urodził się on na Pokuciu. Odszedł z tego świata w 1651 roku, „doszedłszy stu lat żywota swojego". Mając dziesięć lat skrycie opuszcza rodzinny dom, udając się do monasteru Przemienienia Pańskiego w Uhornikach. Postrzyżyny z imieniem Hiob przyjmuje w wieku dwunastu lat. Praktykuje ascezę, nieustannie powtarza Modlitwę Jezusową, uczestniczy w całonocnych czuwaniach, mieszka w skalnej pieczarze. Asceza wynosi go ponad współczesnych mu ludzi. Sława natchnionego Duchem Świętym starca dociera do wielmoży. Ciągną do niego z prośbą o radę i modlitwę. Książę Konstanty Bazyli Ostrogski prosi o oddelegowanie Hioba do monasteru w Dubnie jako ihumena.

W Dubnie św. Hiob przeżywał czas wprowadzania unii papieskiej. Opierał się tam naciskowi jezuitów i unitów. Nie był osamotniony. W obronie przed unią wspierał go książę Ostrogski, który podczas Wielkiego Postu przywdziewał w dubińskim monasterze mniszą kapotę i oddawał się modlitwie.

ANNA HOJSKA

Anna Hojska, właścicielka poczajowskich dóbr, otrzymała w 1559 roku od greckiego biskupa Neofita, goszczącego w jej dobrach, ikonę Matki Bożej. Ikona wkrótce zasłynęła licznymi cudami. Jej niewidomy od urodzenia brat przejrzał. Ikonę uroczyście przeniesiono w 1597 roku do cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy, której Anna Hojska uczyniła hojne nadania. Hojska jest fundatorką monasteru na Górze Poczajowskiej. Zaś głównym organizatorem życia monastycznego na tej górze był św. Hiob. Dla poczajowskiego monasteru był tym, kim był św. Teodozjusz Pieczerski dla Ławry Kijowsko-Pieczerskiej i św. Sergiusz Radoneski dla Troice-Siergiejowskie*j*, komentuje autor monografii.

ANDRZEJ FIRLEJ

Andrzej Firlej był ktitorem monasteru poczajowskiego, ale nadużywał prawa ktitorstwa. Lekkomyślnie rozporządzał majątkiem wpólnoty. Św. Hiob po wyborze na ihumena natychmiast odsunął Firleja od jakiejkolwiek ingerencji w życie monasteru. Wtedy Firlej zaczął do tego stopnia prześladować wspólnotę, że św. Hiob myślał nawet o opuszczeniu granic państwa, szukając schronienia w Moskwie. Nie była to, na tamte czasy prześladowań prawosławia po soborze brzeskim, odosobniona inicjatywa. Autor książki podaje, że w Państwie Moskiewskim znalazło schronienie między innymi około siedemdziesięciu mnichów i dwudziestu *posłuszników* z monasteru w Hustyniu. Czterdziestu mnichów z monasteru w Dubnie wybrało ten sam kierunek, zaś z monasteru w Ladyniu trzydzieści sióstr.

Andrzej Firlej był protestantem. Wiele czasu spędzał za granicą, pośród protestanckich nauczycieli. Pełnoprawnym właścicielem monasteru stał się po śmierci jego fundatorki Anny Hojskiej. Rozgorzał spór między nim i monasterem. To podgrzało gniew i nienawiść Firleja. Łupił wspólnotę, ograbiał ją z darów, traktując je jak przedmioty codziennego użytku w swym zamku. Mnisi nie mieli sił, by walczyć z możnym magnatem, starostą sandomierskim, piastującym i inne stanowiska, tym bardziej że wśród szlachty cieszył się dużym autorytetem. To były czasy największego triumfu rzymskiego katolicyzmu. Poczajów przy św. Hiobie trwał w prawosławiu, inne znane monastery (Dubno, Dermań) przechodziły na unię.

Firlej zabrał nawet do swego Zamku Kozińskiego ikonę Bogarodzicy, słynącą cudami i obsypaną drogocennymi kamieniami. Zrabował szaty liturgiczne, podarowane przez fundatorkę, przetykane złotą nicią. Zniszczył znaki, wytyczające granice ziem monasterskich. Włączył do swoich dóbr monasterskie pola, las, łąki. Niszczył ogrodzenie ogrodu.

W niedzielę 14 lipca 1640 roku – podaje dokładne dane władyka Andrzej – nasłał Firlej na monaster kilkuset jeźdźców i chłopów ze strzelbami, kosami i cepami. Lżyli mnichów, nawet Bogarodzicę. Weszli na pola. Zadeptali lub skosili zboże – 400 kop pszenicy, 300 żyta i 300 jęczmienia. Spalili kilkaset stogów siana. Mnichów pobili, dotkliwie raniąc.

Wtedy święty pozwał Firleja do sądu. Firlej przed sądem zniesławiał i oczerniał mnichów, głównie jego ihumena. Potem jego leśnik i pastuch pobił dotkliwie poczajowskiego ihumena, mocno raniąc i wyrywając brodę. W święta pozwalał magnat na handel alkoholem przed monasterem i otwierał tam wyszynki.

Firlej kazał zagnać stado koni i bydła na zasiane zbożem pole monasterskiego duchownego o. Jakuba Zalizo. Zostało ono całkowicie wydeptane. Duchowny pozostał bez środków do życia. Potem urządził napad na dom duchownego, który akurat poszedł ze Świętymi Darami do chorego. Napastnicy zniesławili matuszkę, pobili dzieci i wygnali służącą. Złoczyńcy spotkali wracającego ze Świętymi Darami duchownego. Pobili go dotkliwie, wyrwali brodę. Duchowny ostatkiem sił wyrwał się z rąk oprawców.

Firlej spalił chałupy chłopów, będących poddanymi monasteru. Przed sądem zaś mówił, że chronił monaster przed najazdami tatarskimi.

SMUTNE CZASY

Smutny okres przeżywała Rzeczpospolita, zbliżając się do połowy XVII wieku. W obronie praw religii greckiej, czyli prawosławia, oraz przeciw możnowładcom ciemiężycielom wystąpił hetman kozacki Bohdan Chmielnicki. Powstanie Chmielnickiego wstrząsnęło podwalinami państwa. Chmielnicki szedł od Żółtych Wód i Korsunia do Lwowa i dalej. W państwie zapanował bałagan. Dopiero wtedy Firlej, gdy przybył do swoich

# 1% w 2018. Ważne źródło

71 733 złotych podarowaliście Państwo w tym roku na rzecz Fundacji Ostrogskiego, wydawcy Przeglądu Prawosławnego. Dar ten to oczywiście 1% Waszego podatku, którym możecie dysponować według Waszej woli.

Za Waszą dobrą wolę bardzo dziękujemy. Stajecie się w tym sposób naszym najpoważniejszym zbiorowym sponsorem, inaczej ktitorem, używając cerkiewnosłowiańskiego. I tak pieniądze, spływające do Fundacji różnymi strumieniami, pozwalają nam na regularne wydawanie Przeglądu Prawosławnego. A te strumienie to dochody ze sprzedaży Przeglądu, książek, 1%, dotacja ministerialna na wydawanie dodatku Sami o Sobie, fakt, coraz płytsza – zaczynaliśmy od otrzymywania 120 tys. zł, w tym roku mamy tylko 40 tysiące.

1% jest bardzo cenionym przez nas i istotnym wsparciem. Rekordowe wsparcie uzyskaliśmy w ubiegłym roku – 82,5 tys zł. A korzystamy z niego już dwunasty rok.

dóbr z oblężonego Zbaraża, udał się do monasteru, by prosić jego ihumena o przebaczenie win. Zmarł jednak szybko, w 1649 roku i nie było mu dane dopełnić obietnic.

W tym czasie na Wołyniu grasowały tatarskie i kozackie hordy – paliły, mordowały, nikogo nie oszczędzając. Święty Hiob bronił wtedy nie tylko monasteru, ale i pobliskich cerkwi, których był „dozorcą". I prowadził liczne sprawy sądowe, nie tylko jak te wcześniej przeciwko Firlejowi, ale także o spadki, zapisywane na rzecz monasteru w testamentach, ale przywłaszczane po śmierci darczyńcy przez jego rodzinę.

### EWA I TEODOR DOMASZEWSCY

Na kartach książki pojawiają się kolejne ważne dla monasteru postacie – małżeństwo Ewa i Teodor Domaszewscy, pochodzący ze starego wołyńskiego prawosławnego rodu. Św. Hiob był ich duchowym przewodnikiem. W Wołowie w XVII wieku ufundowali Domaszewscy monasterską cerkiew Świętej Trójcy wraz z utensyliami do niej. Inna sprawa, że te utensylia też zabrał Firlej do swego zamku, który potem spłonął wraz z przywłaszczonymi przedmiotami. Na cerkiew dali 16 500 złotych, sumę ogromną.

Powstanie Chmielnickiego uczyniło wiele zła dla wszystkich obywateli Rzeczypospolitej. Bezkarnie grasowały złodziejskie szajki – tatarskie i kozackie, przeganiając owdowiałą Ewę Domaszewską z miejsca na miejsce. Domaszewscy byli bezdzietni. Zapisali wszystkie swoje pieniądze i majątki na rzecz monasteru, stawiając jeden warunek – dopóki będzie prawosławny. W przypadku przejścia na unię majątek miał być przekazany innemu monasterowi, pozostającemu w prawosławiu.

Minął jedynie rok od śmierci Ewy Domaszewskiej i już w 1666 jej warunek został zniesiony przez sąd trybunalski. Warunek „zeszłey paniey Domaszewskiey" uznano za niesłuszny i bezprawny i „naprzeciwko (...) cerkwi uniackiey napisany", „gdyby monaster uniję przyiął".

Na szczęście moralny wpływ na mnichów testamentu Domaszewskiej był ogromny. Może dlatego tak długo pozostawali oni w prawosławiu, aż do początku XVIII wieku, gdy narzucono monasterowi unię jako ostatniemu na Wołyniu.

Ewa Domaszewska ostatnie lata życia spędziła w poczajowskim monasterze. Pochowano ją w cerkwi Świętej Trójcy obok męża. Chciała skromnego pogrzebu, na który by przyszli przyjaciele i ubodzy.

Domaszewscy stali się drugimi po Annie Hojskiej fundatorami poczajowskiego monasteru. To oni wynagrodzili straty naniesione *obitieli* przez Andrzeja Firleja oraz kozackie powstanie.

A św. Hiob Zalizo zmarl 28 października 1651 roku. Ludzie widzieli podczas jego pogrzebu niezwykłe światło, wydobywające się z ciała świętego. Na jego grób przybywały tłumy. Wielu doznało cudownego uzdrowienia. Ciągnęło mnóstwo pielgrzymów. Poczajów stał się sławny.

W 1659 roku, czyli tylko osiem lat po śmierci, wydobyto ciało świętego, po jego trzykrotnym objawieniu się metropolicie kijowskiemu Dionizemu Bałabanowi. Święty sam nakazał wydobycie relikwii, czemu towarzyszyły liczne cuda.

Kolejne wieki nie zrodziły w Poczajowie tak świętego ihumena – sumuje władyka Andrzej, który wyraźnie wskazuje na ogromną rolę, jaką odegrał św. Hiob w historii całej Cerkwi na Ukrainie. Św. Hiob bronił wiary, ale i ucieleśniał wszystkie chrześcijańskie cnoty. Do tego choćby stopnia ćwiczył się w ascezie milczenia, że trudno było od niego usłyszeć cokolwiek innego niż modlitwę. Kochał ludzi. Gdy trwało postanie Chmielnickiego przygarniał do monasteru każdego, kto potrzebował schronienia. Gdy przyłapał w monasterskiej piwnicy złodzieja, kradnącego pszenicę, nie tylko nie wydał go, ale pomógł zarzucić worek na plecy, przypominając o Sądzie Ostatecznym.

Niejeden raz udawał się do pieczary, gdzie w ascezie i modlitwie spędzał kilka dni – tydzień.

Był spowiednikiem mnichów, ludzi prostych i możnowładców.

Cieszył się dużym autorytetem. Ten przyciągał mnichów. Za jego życia w *obitieli* przebywało aż kilkudziesięciu mnichów, na co zżymał się Andrzej Firlej, pragnący, by było ich nie więcej niż dziesięciu.

Przy św. Hiobie w monasterze panowała wśród mnichów dyscyplina. Gdy monaster przejęli unici, doszło do tego, że hrabina Tarnawska musiała wysłać dwustu hajduków, by uśmierzyli zbuntowanych mnichów.

Władyka Andrzej załączył do książki obszerny artykuł na temat dziejów poczajowskiej drukani.

**Anna Radziukiewicz**

Biskup Andrzej Borkowski, *Hiob Zalizo ihumen poczajowski*, ss. 208, Białystok 2017



# Prisłużniki





W sobotę 11 sierpnia w supraskim Monasterze Zwiastowania Bogarodzicy zakończył się pierwszy obóz dla *prisłużników*. Trzydzieścioro młodych osób odebrało certyfikaty ukończenia warsztatów z rąk biskupa supraskiego **Andrzeja**.

Obóz rozpoczął się 3 sierpnia z błogosławieństwa arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba**. Do Supraśla przyjechała młodzież z różnych miejscowości województwa podlaskiego, także z Warszawy i Poznania.

Uczestnicy obozu brali udział w wielu monasterskich nabożeństwach – Liturgiach, wieczerniach, jutrz-







niach i akatystach, służonych przez hieromnichów. Podczas nabożeństw przysługiwali, dzwonili, czytali i śpiewali, pozostając pod opieką mnichów. Doskonalili się podczas warsztatów – czytania w języku cerkiewnosłowiańskim ze zrozumieniem, śpiewu, emisji głosu, etykiety zachowania w prezbiterium, pieczenia prosfor, dzwonienia, ikonografii, znajomości struktury nabożeństw i szat liturgicznych.

Odwiedzili wiele ciekawych miejsc, m.in. kryptę arcybiskupa Mirona i jego izbę pamięci, Muzeum Ikon, cmentarz, katakumby i cerkiew św. Antoniego Supraskiego, dowiadując się wiele o jego życiu.

Uczestników obozu odwiedził arcybiskup Jakub.

Najważniejszym wydarzeniem dla młodych ludzi był udział w monasterskich uroczystościach ku czci Supraskiej Ikony Bogarodzicy, którym przewodniczył metropolita **Sawa**.

Jak zgodnie podkreślają uczestnicy, obóz był dla nich okazją do nabycia wielu nowych umiejętności, okazją do wymiany doświadczeń i nawiązania wielu nowych przyjaźni.

**Jakub Ignaciuk, Adrian Nowak**
**Paweł Krukowski**
fot. **Marcin Surynowicz, Sławomir Kiryluk, Michał Sacharczuk**

# Czterdzieści lat minęło…

31 lipca w monasterze św. Onufrego w Jabłecznej odbył się kolejny, przeprowadzany z okazji okrąglejszych rocznic, przeważnie co pięć lat, zjazd absolwentów Wyższego Seminarium Duchownego, rocznik 1978. Uroczystościom, jak i w minionych latach, przewodniczył rektor i duchowy opiekun seminarium przed czterdziestoma laty, wówczas archimandryta, a obecnie zwierzchnik Cerkwi w Polsce – Sawa.

Liturgię odprawił metropolita, ale obecni byli również biskupi łódzki i poznański **Atanazy** oraz siemiatycki **Warsonofiusz**. W charakterze *sosłużaszczich* w nabożeństwie uczestniczyło dziesięciu przybyłych na zjazd kapłanów: o.o. **Jan Łukaszuk** z Chełma, **Anatol Konach** z Białegostoku, **Aleksander Surel** z Narewki, **Aleksander Konachowicz** z Wrocławia, **Wiaczesław Krawczuk** z USA, **Leon Karpiuk** ze Szczecinka, **Mikołaj Kulik** z Dubin, **Piotr Charytoniuk** z Krynek, **Józef Sitkiewicz** z Nowego Dworu i niżej podpisany – o. **Konstanty Bondaruk**. W Liturgii uczesniczyło trzech protodiakonów – **Rościsław Gwizdak** i **Andrzej Dawidziuk** z Warszawy oraz hierodiakon z monasteru w Jabłecznej – **Eulogiusz** (**Żornaczuk**).

Podczas Liturgii, zgodnie z cerkiewnym *ustawem*, po Kanonie Eucharystycznym Jego Eminencja dokonał wyświęcenia **Jana Prokopiuka** na diakona. Tym samym dołączył on do kolegów – absolwentów seminarium z końca lat 70., którzy zostali kapłanami przed lub zaraz po ukończeniu szkoły. Chórem dyrygował specjalnie zaproszony na tę uroczystość z Warszawy znakomity dyrygent, wykładowca śpiewu cerkiewnego w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej – prof. **Włodzimierz Wołosiuk**.

Po dziękczynnym molebnie, na zakończenie liturgicznej części uroczystości, z arcypasterskim słowem zwrócił się do swych wychowanków metropolita Sawa. Pozdrowił w szczególności Jana Prokopiuka, od 27 lat wykładającego w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej egzegezę Starego Testamentu. Wyświęcenie nie zdejmuje z niego dotychczasowych obowiązków, tylko przydaje nowe, otwiera inne możliwości.

Wśród kilku ważkich słów o seminarium, powołaniu i kapłaństwie władyka wspomniał o rzeczy na pozór banalnej – o wieku, upływie lat, siwiźnie i zbliżającej się starości.

Ten fakt skojarzył z losem apostołów. Mimo iż odbyli trzyletnią formację duchową u Mistrza i Boskiego Nauczyciela, to i tego okazało się im za mało. Jednak prócz pouczenia i bezpośredniego przykładu apostołowie otrzymali coś więcej – potężną moc Łaski Ducha Świętego. To ona, wraz z upływem lat i nabytym doświadczeniem, uczyniła ich misję aktywną, ofiarną i skuteczną przez całe ich życie, często aż do męczeńskiej śmierci.

Podczas święceń diakońskich i kapłańskich zawsze słyszymy krzepiące słowa, że jest to „Łaska Boża, zawsze słabnących umacniająca i ubożejących dopełniająca". – Niech wspiera ona was, kapłanów, w waszej dalszej niestającej i niestrudzonej posłudze duszpasterskiej – zwrócił się metropolita do swoich wychowanków, obecnie już z czterdziestoletnim stażem kapłańskim.

Podczas obiadu w monasterskim refektarzu była okazja podzielenia się odczuciami, przemyśleniami, wspomnieniami. O. Aleksander Konachowicz mówił, jak z perspektywy lat widzi i ocenia dwa ostatnie lata nauki w seminarium. Końcówkę nauki – cztery pierwsze, w sześcioletnim cyklu, lata spędziliśmy w Warszawie – właśnie w monasterze postrzega obecnie, jako przemyślane, mądre, dalekowzroczne posunięcie władz cerkiewnych. Młodzi chłopcy, głównie od razu po szkole podstawowej, przeważnie wywodzący się ze wsi, byli wprost zachłystnięci urokami wielkiego miasta. Jednak dwa ostatnie lata spędzili w surowym monasterskim reżimie, niemal na odludziu, wśród wspaniałej, bujnej, nadbużańskiej przyrody. Żyli według uświęconego wielowiekową tradycją monasterskiego porządku modlitw, nauki, pracy, posiłków i odpoczynku. Wynieśli z Jabłecznej nie tylko bagaż praktycznej wiedzy liturgicznej, ale także poczucie dyscypliny, obowiązku, odpowiedzialności. Słowem, w Jabłecznej przeszli przyspieszony kurs dorastania i dojrzewania do kapłaństwa pod czujnym okiem wprawnego pedagoga i ówczesnego namiestnika monasteru – archimandryty Sawy. – To były dwa wspaniałe, niezapomniane lata. Jabłeczna odcisnęła na nas niezatarte piętno, uformowała nas – powiedział o. Aleksander.

Mieszkający i posługujący w Nowym Jorku o. Wiaczesław Krawczuk opowiedział o specyfice pracy duszpasterskiej w USA. Mówił o wielkim rozdrobnieniu prawosławia, mnóstwie jurysdykcji i parafii narodowych. Jest to rzecz z grubsza znana. Ludzie chcą gromadzić się tam, gdzie prócz wyznania wspólny jest także kraj pochodzenia, język i kultura. O. Wiaczesław wskazał na znaczną liczbę konwertytów, którzy urzeczeni pięknem i duchowością prawosławia, przyjmując je, pociągają za sobą rodziny, przyjaciół i osoby poszukujące miejsce w społeczności chrześcijańskiej. W ten sposób powstają coraz to nowe parafie, niezbyt liczebne, lecz bardzo aktywne.





Podczas obiadu padło pytanie o największe sukcesy i największe porażki w czterdziestoletniej służbie duszpasterskiej. Zdawałoby się proste, zawisło w powietrzu jako trudne, kłopotliwe lub niestosowne. Istotnie. Jak tu na nie odpowiedzieć? Ktoś zbudował cerkiew i dom parafialny, ktoś odniósł sukces w pracy z młodzieżą, ktoś wspaniale administruje ważną parafią lub dekanatem, jeszcze ktoś zabłysnął w pracy naukowej. Tylko czy stosownie do słów Ewangelii uczynił coś więcej ponad to, co powinien był uczynić? Oczywiście, nie! Jeśli zaś idzie o porażki, to mówić o nich jeszcze trudniej, mimo iż są spowodowane częstokroć niezależnymi od człowieka czynnikami. Tylko o. Anatol Konach wskazał na swój uporczywy trud w dokumentowaniu utraconych przez Cerkiew nieruchomości, za które można się starać o rekompensatę. Godny uznania trud. Nasza Cerkiew została bezlitośnie zdziesiątkowana i ograbiona. Jeżeli sami nie upomnimy się o swoje, nikt się o nas nie zatroszczy. Jak już była mowa przy okazji smutnej rocznicy burzenia cerkwi, nas w ogóle miało nie być!

Wezwany nieoczekiwanie niejako „do tablicy" przez Jego Eminencję, również zabrałem głos. Wzruszony mówiłem, że kapłaństwo postrzegam jako niesamowity magnetyzm serca, jako potężną grawitację. To nie jest zawód, który można zmienić jak ubranie. Wspomniałem o mojej pogmatwanej i wyboistej drodze życiowej, o licznych perypetiach, o nostalgii, o dojmującym uczuciu odrzucenia. Odsunięty na całe ćwierćwiecze od Ołtarza Pańskiego za lekkomyślne nieposłuszeństwo, tęskniłem za Do-

mem Bożym niczym ukrywający się Dawid za Syjonem. Niewątpliwie Pan nasz nie pomylił się z powołaniem i w moim przypadku, gdy na początku lat 70. usłyszałem głos „idź za Mną". Poniekąd jako „syn marnotrawny" nie żałowałem utraconych przywilejów, nie liczyłem na wielkoduszne przebaczenie, ojcowski pierścień, na uroczyste powitanie, nie tęskniłem za tytułami i mitrami, lecz za tym, by stanąć przed ołtarzem i uroczyście wznieść ręce ze słowami: *Twoja ot Twoich, Tiebie prinosiaszcze o wsiech i za wsia*. Tego uczucia bliskości z Bogiem, świadomości nadzwyczajnego wybrańśtwa, nic nie jest w stanie zastąpić. Bardzo mi tego brakowało, bo pomimo wielu zwątpień, pozostawbrew woli kolegów. Jedno mogę powiedzieć z pełnym przekonaniem. To były lapidarne, dość uproszczone, lecz precyzyjne oceny. W połowie swej drogi życiowej, przyszły władyka już miał i wydatnie rozwinął, pracując z młodzieżą, rzadki biblijny dar „rozpoznawania duchów", tego, czym człowiek dyszy, do czego ma predyspozycje i uzdolnienia i do czego jest „zdolny" w tym gorszym sensie. Umiejętność przejrzenia na wylot niestabilnego, nieuporządkowanego charakteru ledwie dorastającego człowieka z gorącą głową i burzą emocji i hormonów zamiast mózgu i statecznej rozwagi, to niezwykła umiejętność. Natychmiast pomyślałem o św. Janie Złotoustym. Gdyby nie jego kontakt wszystkich, a w pierwszej kolejności dla Cerkwi. W swej niezwykłej dalekowzroczności przeczuwał dalszy bieg wydarzeń. W przypadku hierarchów i ludzi na kierowniczych stanowiskach jest to wprost nieoceniona umiejętność. Oczywiście, w danym wypadku Cerkiew może z pełnym przekonaniem mówić o władyce jako o „opatrznościowym mężu", postawionym we właściwym czasie na właściwym miejscu. Okręt Cerkwi jest całkowicie bezpieczny, gdy w łodzi znajduje się Chrystus, ale pewniej płynie także ku „cichej przystani", kierowany wprawną ręką doświadczonego sternika.

Nazwałem ten bardzo osobisty reportaż sentymentalną podró-



jąc „w dalekiej krainie" – nie straciłem wiary. To nie zostało mi odjęte. Bogu niech będą dzięki. Na zakończenie wyraziłem wdzięczność za zaproszenie i radość z powodu udziału w tym wzruszającym spotkaniu, bo prawdziwego, biblijnego jubileuszu, czyli pięćdziesięciu lat kapłaństwa – chyba nie doczekam.

Głęboko zapadła mi w pamięć ocena każdego z obecnych tam absolwentów, z ust metropolity. W krótkiej, luźnej formie, trochę żartobliwie, nasz wspaniały wychowawca podzielił się tym, jak ponad czterdzieści lat temu widział, postrzegał i oceniał każdego ze swych wychowanków. O każdym, również o mnie, powiedział jedno, dwa zdania z licznymi przymiotnikami. Nie będę ich cytować, powodowany taktem, by nie upubliczniać czegoś być może z sierotami, bezdomnymi, gdyby nie mnisze i życiowe doświadczenie, z pewnością nie byłby wielkim arcypasterzem. Surowym, lecz sprawiedliwym, wymagającym wobec innych, bo wymagającym wobec siebie.

Znając się na ludziach, w sytuacji gdy co najmniej połowa obecnego składu duchowieństwa to jego wychowankowie lub studenci, jako zwierzchnik i diecezji, i całej Cerkwi, władyka Sawa podejmował proste, śmiałe, szybkie i niemal zawsze trafne decyzje. Pamiętam, że przewidywał potrzebę budowy Cerkwi na pustkowiu, bo oczyma wyobraźni widział tam w przyszłości ogromne osiedle. Walczył o odzyskanie Supraśla zawzięcie, niezrażony widokiem ruin. Nie potrzebował się długo zastanawiać – komu powierzyć jakąś funkcję, aby to było najlepsze rozwiązanie dla żą do przeszłości, słowami niegdyś popularnej piosenki z serialu „Czterdziestolatek". Film był chwilami niepoważny, ukazywał jednak bardzo poważną i gorzką prawdę o ludzkim życiu, że oto bezpowrotnie zakończył się jakiś długi, ważny etap w życiu, że przecież „czterdzieści lat minęło jak jeden dzień, i bliżej jest niż dalej. O tym wiesz". Wiadomo, do czego jest bliżej niż dalej. Tym bardziej cieszę się i dziękuję Bogu za tych kilka niezapomnianych godzin w miejscu, z którego przed czterdziestu laty wyszliśmy jak z powtórnego baptysterium, by nieść ludziom Dobrą Nowinę. Niech wam się szczęści na tej drodze, Przyjaciele!

**o. Konstanty Bondaruk**
fot. **o. Sofroniusz**
(za orthodox.pl)

# Raskoł się pogłębia

### Z arcybiskupem bojarskim FIEODOSIJEM (Snigirowem) rozmawia Siergiej Gieruk

**– Władyko, na ile głęboka jest więź między ukraińską Cerkwią i moskiewskim patriarchatem w przeszłości i obecnie? Czy rzeczywiście Ukraińska i Ruska Cerkiew to różne, niemal wrogie, jak mówią *raskolnicy*, Cerkwie?**

– Oczywiście nie. Więź między nimi była i pozostaje bardzo głęboka. Historyczna i duchowa. Zawsze, od tysiąca lat, byliśmy jedną Cerkwią. Z kijowskiej chrzcielnicy w 988 roku powstała Ruska Cerkiew, która rozprzestrzeniała ewangeliczną wiarę i cerkiewne życie na całej Rusi. Przecież i św. kniaź Włodzimierz, podobnie jak i jego babcia, równa apostołom Olga, urodził się pod Pskowem, a został kniaziem nowogrodzkim. Dlatego tak starał się, żeby chrześcijańska wiara rozprzestrzeniała się po całej Rusi.

Staroruska Cerkiew była wówczas metropolią konstantynopolitańskiego patriarchatu. Następnie, wskutek wojen i spustoszeń, rezydencja metropolity kijowskiego i całej Rusi została przeniesiona do Włodzimierza nad Klaźmą, potem do Moskwy. Przeniesienie centrum kijowskiej metropolii zostało oficjalnie zatwierdzone przez synod konstantynopolitańskiego patriarchatu. Potem, w XV wieku, doszło do oddzielenia zachodnioruskiej metropolii z Kijowem od pozostałej części Ruskiej Cerkwi. Rozdział ten trwał niemal 230 lat, w XVII wieku jedność została odbudowana.

Duchowo zawsze byliśmy jedną Cerkwią. Administracyjnie bywało różnie. W czasach najnowszych, w końcu XX wieku, po rozpadzie ZSRR i powstaniu niezależnego ukraińskiego państwa, Prawosławna Cerkiew Ukrainy stała się samodzielna, otrzymała szeroką autonomię i pełną niezależność kierowania, a więc prawa, których nigdy wcześniej nie miała. Zachowała też pełną duchowo-kanoniczną więź z całą Ruską Cerkwią.

**– Nasuwa się więc pytanie, które często stawiają ukraińscy *raskolnicy*: dlaczego to moskiewski patriarchat jest macierzystą Cerkwią dla Kijowa, a nie odwrotnie? Przecież Moskwy w ogóle nie było podczas chrztu Rusi? A i Konstantynopol stale powtarza, że jest dla Ukrainy Cerkwią-Matką?**

– *Raskolnicy* mieszają pojęcia, licząc na niewiedzę słuchacza. W cerkiewno-prawnej terminologii Cerkiew-Matka (czy też Cerkiew *kiriarchalna*) to patriarchat albo Cerkiew lokalna, w skład której aktualnie kanonicznie i administracyjnie wchodzi dane terytorium, a nie ta Cerkiew, od której w swoim czasie została przyjęta prawosławna wiara. Przyjmując taką logikę, *kiriarchalną* Cerkwią dla całego prawosławnego świata byłaby obecnie Cerkiew jerozolimska. *Kiriarchalną* Cerkwią dla Ukrainy jest dzisiaj Ruska Cerkiew, czy to podoba się komuś, czy nie. Nawet jeśli wziąć pod uwagę kwestionowane obecnie przez niektórych historyków z Fanaru przyporządkowanie zachodnioruskiej metropolii w XVII wieku Moskwie, niczego to nie zmienia. Kanoniczne zasady wyznaczają okres trzydziestu lat na umocnienie kanonicznego podlegania danego terytorium określonemu biskupowi. Z faktu samego podlegania, bezdyskusyjnie. Żeby nie było kłótni i niesnasek w Cerkwi. A tutaj minęło ponad trzysta lat. O jakim nieuznaniu może być więc mowa?

**– Proszę przypomnieć, w liczbach, jak duża jest obecnie Ukraińska Cerkiew Prawosławna, ile liczy parafii, ilu duchownych, wiernych?**

– Ukraińska Cerkiew Prawosławna to największa konfesja na Ukrainie. Liczy 12,5 tysiąca parafii, ponad dwieście pięćdziesiąt monasterów, 12 tysięcy duchownych, ponad pięć tysięcy mnichów i mniszek. Dla porównania – pozostałe prawosławne wyznania na Ukrainie, razem wzięte, liczą około pięciu tysięcy parafii, niewiele ponad dwustu mnichów i mniszek.

Co się tyczy liczby wiernych, myślę, że jest ich wiele milionów, choć nie są prowadzone takie statystyki. Ale i ze świątecznego *krestnego chodu* w Kijowie, który zgromadził 250 tys. wiernych, można wyciągnąć pewne wnioski. Na *krestnyj chod* idzie przecież nie większość wiernych, a jedynie nieliczni, chociaż ze wszystkich diecezji. Trzeba uwzględnić, że daleko nie wszyscy chętni byli w stanie dostać się do Kijowa czy nawet zorganizować wyjazd z powodu utrudnień ze strony władz wszystkich szczebli. Tak więc tych „nielicznych" zebrało się jednego dnia w jednym miejscu 250 tysięcy.

**– Nasi oponenci powołują się na sondaże i statystyki, zwłaszcza na dane Ośrodka Badań Politycznych i Ekonomicznych im. Razumkowa, który sprzyja interesom antyrosyjskich sił politycznych Ukrainy.**

– Po pierwsze, wyniki różnych sondaży się różnią, czasami są wręcz sprzeczne. A po drugie, i najważniejsze, żadne sondaże nie dają obiektywnego obrazu życia religijnego kraju. Nic nie mówią o liczbie praktykujących wiernych, a to one dają prawdziwy obraz. Sondaże operują nie statystykami wiernych, a dają jedynie spektrum preferencji, powiedzmy „telewidzów". Nie rzeczywiście wierzących ludzi, a wszystkich. Sondaże przeprowadzane są wśród respondentów, którzy często nie wiedzą, którą ręką mają się żegnać, ale za to bardzo dobrze wiedzą, czego nauczono ich w telewizji, która Cerkiew jest „właściwa", a która wroga.

Tak więc realnymi wskaźnikami liczby wiernych tej czy innej konfesji są jej parafie, monastery, duchowni, mnisi i mniszki. To, o czym mówiliśmy wcześniej.

**– W ostatnim czasie w prasie rozdmuchiwana jest podjęta przez ukraińskich polityków kwestia przyznania „tomosu o autokefalii ukraińskiej Cerkwi". Czy zwracając się w tej sprawie do konstantynopolitańskiego patriarchatu prezydent Poroszenko i Rada Najwyższa naruszyła zapis o rozdziale Cerkwi i**



*Arcybiskup Fieodosij*
*Niżej krestny chod w Kijowie, 27 lipca 2018 roku*

**państwa, zapisany w 35 artykule konstytucji?**

– Tak, bezsprzecznie. Próby ingerowania w życie religijne społeczeństwa, które podejmują polityczni działacze Ukrainy, można nazwać niekonstytucyjnymi. I chodzi tutaj nie tylko o odezwę, o której pan mówi. Po niej urzędnicy różnych szczebli, odpowiednio do zajmowanego stanowiska, zaczęli aktywnie „pracować" nad tym zagadnieniem – dyplomaci, przedstawiciele *obłasti* i rejonów.

**– Niezorientowani w cerkiewnych kwestiach ludzie myślą tak – co jest złego w inicjatywie polityków? Co złego w tym, że na Ukrainie pojawi się własna Cerkiew, autokefaliczna?**

– Na Ukrainie jest własna Cerkiew. Absolutnie samodzielna i najliczniejsza. To Ukraińska Cerkiew Prawosławna. Możliwości i zakres naszej szerokiej autonomii są dużo większe niż wielu Cerkwi prawosławnych mających status autokefalicznych. I wierni Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej w większości to rozumieją i doceniają. Ale jednocześnie cenią także duchową jedność z całą pełnią Ruskiej Cerkwi, założonej przez Świętego Kniazia Włodzimierza, o czym już mówiliśmy. Na tym historycznym etapie zdecydowana większość episkopatu, duchowieństwa i wiernych naszej Cerkwi jest zadowolona z obecnego statusu i nie inicjowała jego zmian. I jestem przekonany, że na czynienie z Cerkwi monety przetargowej w politycznych rozgrywkach naród Boży nikomu nie pozwoli.

Mówi się nam, że autokefalia zlikwiduje wewnętrzne napięcia i opór *raskolników*, wyleczy *raskoł*. Mówi się, że powrócą oni na łono Cerkwi. Ale to kłamstwo. Żadna autokefalia



niczego nie wyleczy, do tego potrzebne jest *pokajanie*, uświadomienie sobie eklezjologicznego błędu, a w konsekwencji uzupełnienie „sakramentów", kanoniczne święcenia kapłańskie ich „duchowieństwa". Czy są na to gotowi? Przeciwnie, ze strony *raskolników* słyszymy coraz bardziej agresywną retorykę o przejęciu ławr, świątyń itd.

Ale nawet nie o to chodzi. Należy rozumieć, że inicjatywa polityków „w kwestii przyznania autokefalii" nie ma bezpośredniego odniesienia do kanonicznej i najliczebniejszej prawosławnej Cerkwi Ukrainy. Pod tą inicjatywą kryje się jedynie pragnienie niekanonicznej legalizacji ukraińskich cerkiewnych *raskołów* – Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Kijowskiego Patriarchatu i Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej. Tak naprawdę o to chodzi, a przykrywa się to „tomosem o autokefalii".

Ukraińska Cerkiew Prawosławna Kijowskiego Patriarchatu nie potrzebuje autokefalii, tzn. niezależności. Ona i tak od nikogo nie zależy, a więc jest autokefaliczna. Ta struktura potrzebuje wyłącznie legalizacji w światowej cerkiewnej wspólnocie. Właśnie tego pragnie. Ale jednocześnie nie chce wejść przez drzwi, a przeleźć przez płot.

A wszystko jest proste. Do powrotu na łono światowego prawosławia drzwi są otwarte, ale należy przestrzegać określonych reguł – kanonów Cerkwi. To prosta i zrozumiała droga.

**– A co jeśli patriarcha Bartłomiej mimo wszystko jednostronnie postanowi zalegalizować Ukraińską Cerkiew Prawosławną Kijowskiego Patriarchatu?**

– Informacje z międzynarodowych konsultacji i spotkań w tej kwestii dowodzą, że patriarcha rozumie cały zakres ukraińskiego problemu. I wątpliwe, czy zechce wziąć na siebie odpowiedzialność za nieprzewidywalne następstwa takiego kroku.

Duże nadzieje wiążemy też z zaplanowanym na koniec sierpnia spotkaniem patriarchów Kiryła i Bartłomieja. Znając mądrość, kanoniczną nieugiętość i dyplomatyczne doświadczenie naszego patriarchy, podzielam nadzieję ukraińskich wiernych, że to spotkanie nie tylko zlikwiduje napięcie w kwestii ukraińskiej, ale i przyniesie ogólne ocieplenie w międzyprawosławnych relacjach.

**– Daj Boże, żeby tak było. Ale w wywiadach Filaret już mówił, że kanoniczna Cerkiew powinna zostać „wywłaszczona" z ławr Kijowsko-Pieczerskiej i Poczajowskiej oraz innych świętości.**

– Rzeczywiście, w swoich ostatnich wywiadach zwierzchnik Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Kijowskiego Patriarchatu powtarza, że w przypadku kanonicznej legalizacji jego struktury będą także pretendować do majątku Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. I do tego wykorzystają ukraińskich

*Widok na Kijowsko-Pieczerską Ławrę*



prawodawców, urzędników, polityków. Są już przygotowane i złożone w komitetach Rady Najwyższej projekty specjalnych antycerkiewnych ustaw. Do czego to może doprowadzić? Boję się, że do obywatelskiego starcia na ogromną skalę na tle religijnym. Wydaje mi się, że widzi to każdy zdrowo myślący człowiek.

**– Jednak Filaret w niedawnym oświadczeniu zaprzeczył, że ławry i monastery będą zajmowane siłą.**

– Tak, starał się temu zaprzeczyć, bo prawdopodobnie uprzedzono go, że takie zapowiedzi mogą zaszkodzić sprawie. I czym uwiarygodnił swoje zaprzeczenia? Słowem honoru? Ale jeśli można byłoby wierzyć jego słowu, to na Ukrainie do tej pory nie byłoby żadnego *raskołu* (przypomnijmy jego arcypasterskie słowo przed Krzyżem i Ewangelią, że ustąpi z urzędu i nie wprowadzi *smuty* w 1992 roku). Czym jeszcze? Rozważaniami, jak wszyscy wierni spokojnie i dobrowolnie przejdą do kijowskiego patriarchatu? Obserwujemy to już na zachodniej Ukrainie, kiedy wiernych wypędzają ze zbudowanych przez nich świątyń, ignorują postanowienia sądów. A przy tym mówią: „wszystko z własnej woli”. To bajki dla telewidzów. Myślę, że Filaret doskonale wie, czego chce i planuje, jak to zrobić.

Ale Bóg nie w sile i w nienawiści, lecz w prawdzie i łagodności. Nasze stado ma nadzieję i wierzy, że *raskolnicy* mimo wszystko nie zdecydują się na tak bezmyślne i samoniszczące kroki. Jeśli natomiast się zdecydują, to nasi wierni będą bronić swoich świątyń.

**– A jeśli nie dadzą rady?**

– Gdyby nawet przyjąć, że ktoś planuje szeroko zakrojone prześladowania Cerkwi na Ukrainie, jak się to działo w komunistycznych czasach, to i tak wierni nie powinni upadać na duchu. Przecież, jak mówi ludowe przysłowie, *Bog nie w briewnach, a w riebrach.* Będziemy modlić się po domach, już to przechodziliśmy. Ale należy zawsze pamiętać – z Bożą pomocą Cerkiew i tak wytrwa i *bramy piekielne jej nie przemogą* (Mt 16,18). Myślę, że do siłowego rozwiązania dojść nie powinno.

**– Ukraińska Cerkiew Prawosławna znajduje się teraz w trudnej sytuacji. Rosyjska Federacja na Ukrainie została ogłoszona państwem agresorem. A Ukraińska Cerkiew Prawosławna zachowuje kanoniczną więź z moskiewskim patriarchatem. Na ile lojalne jest ukraińskie społeczeństwo wobec wiernych Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej?**

– W trudnym położeniu znajduje się obecnie nie tylko Ukraińska Cerkiew Prawosławna, ale i cały ukraiński naród. A wierni, jako część narodu, nie są wyjątkiem. W przeciwieństwie do innych konfesji, nasza Cerkiew obejmuje całą Ukrainę, wszystkie regiony bez wyjątku.

Dlatego nasza Cerkiew doskonale rozumie, że problemu wojny na Ukrainie nie można ograniczać do starcia między dwoma krajami. To problem o wiele szerszy i głębszy. Słusznie mówią ukraińscy socjologowie, że u nas dochodzi do starć nie tylko na linii frontu, ale też różnych poglądów na świat, różnych mentalności, różnych społecznych tożsamości. Prozachodniej z jednej strony, prowschodniej, prorosyjskiej, z drugiej. Te dwie zasadnicze grupy ukraińskiego społeczeństwa długi czas żyły pokojowo, uważały się za ukraińskie, wspólnie budowały nasz kraj.

Na Ukrainie, jak w każdym dużym, wieloetnicznym państwie, są i inne znaczące społeczne frakcje z własną pamięcią historyczną i światopoglądem. Ta różnorodność nigdy wcześniej nie była problemem. Stanowiliśmy jedno ukraińskie społeczeństwo, duże liczbowo, ale spokojne i pokojowe.

I naturalnie, wszędzie była i jest obecna po dziś dzień Ukraińska Cerkiew Prawosławna. Miliony naszych wiernych modlą się i budują monastery i cerkwie, od Zakarpacia po Donieck i Ługańsk, od Czernihowa do Symferopola. Proszę zwrócić uwagę – Ukraińska Cerkiew Prawosławna to jedyna instytucja we współczesnej Ukrainie, która w tych trudnych latach nie doznała ani terytorialnie, ani strukturalnie żadnego uszczerbku. Dlaczego? To proste – Cerkiew nie dzieli, lecz łączy. Nie wznieca konfliktów i nienawiści, a stara się je tłumić i nawołuje do pokoju. Niech obie części ukraińskiego społeczeństwa żyją i spokojnie się rozwijają, wtedy dobrze i spokojnie będzie nam we wspólnym domu. Tak myśli i tak postępuje Ukraińska Cerkiew Prawosławna. Jeśli tak samo postępowaliby politycy, tragedii można byłoby zapobiec.

**– Czy daleko nam do prawdziwego pokoju na Ukrainie?**

– Myślę, że zewnętrzne czynniki konfliktu stracą moc, jeśli zostaną uregulowane nasze wewnętrzne sprzeczności, jeśli ukraińskie społeczeństwo nie w słowach, lecz w istocie stanie się jednością. A jedność na Ukrainie możliwa jest jedynie w różnorodności. Tak się historycznie złożyło. Żeby osiągnąć jedność w różnorodności należy unikać radykalizacji społeczeństwa i wzniecania nienawiści na tle narodowym i religijnym. Należy dążyć do dialogu i poszanowania różnych punktów widzenia, wzajemnego przebaczenia. Wierzę, że taka droga mogłaby w przewidywalnej perspektywie doprowadzić do pojednania i zakończenia konfliktu. Niech Pan nam pomoże.

www.pravoslavie.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

# W okowach polityki

W czerwcowym numerze Przeglądu pisaliśmy o wciąż pogłębiającym się rozłamie Cerkwi na Ukrainie. Doświadczony wojną, kryzysem ekonomicznym i polityczno-społecznym zamętem, bliski nam kraj rozdzierany jest coraz bardziej konfliktem na tle religijnym. W narodzie, podzielonym ponad czterysta lat temu aktem unii brzeskiej, narasta tragiczny wewnątrzprawosławny rozłam, który – jak ostrzegają zorientowani w sytuacji komentatorzy – może przerodzić się w wojnę domową. Stałoby się tak, gdyby wspierane przez władze i nacjonalistyczne bojówki struktury tzw. Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Kijowskiego Patriarchatu (UPC KP), które wbrew prawu, przy użyciu siły, przejęły ostatnio ponad czterdzieści cerkwi kanonicznej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (UPC), przystąpiły do masowego „przejmowania" świątyń, w szczególności wielkich – Ławr Kijowsko-Pieczerskiej i Poczajowskiej. Takie „przejmowanie" zapowiedział zwierzchnik UPC KP „patriarcha" Filaret. Wzywają do tego także liderzy nacjonalistycznych ugrupowań.

Nowy impuls, zaostrzający międzyprawosławny konflikt, dały obecne władze, a w szczególności prezydent **Petro Poroszenko**, który obecnie za jedno z najważniejszych swoich zadań uznał stworzenie na Ukrainie „Jedynej Prawosławnej Cerkwi". Cerkiew tę miałyby stworzyć nieuznawane przez żadną z autokefalicznych Cerkwi w świecie struktury UPC KP i innej, także rozłamowej, struktury Ukraińskiej Autokefalicznej Prawosławnej Cerkwi (UAPC). Obie, na nieznanych zasadach, bez wymaganego kanonami Cerkwi *pokajanija*, miałyby się połączyć z kanoniczną Cerkwią, a tej nowej „Jedynej Prawosławnej Cerkwi" patriarcha konstantynopolitański miałby nadać tomos o autokefalii. Sensacyjną wiadomość o tym, że patriarcha ekumeniczny jest gotów udzielić ukraińskiej Cerkwi autokefalii i to jeszcze przed lub w trakcie obchodów 1030 rocznicy Chrztu Rusi, to jest do końca lipca bieżącego roku, prezydent Poroszenko ogłosił na Facebooku. Takie zapewnienie miał rzekomo otrzymać od patriarchy i synodu biskupów patriarchatu konstantynopolitańskiego. Prócz prezydenta z prośbą o tomos do patriarchy **Bartłomieja** zwróciła się także *Werchowna Rada* Ukrainy, a także biskupi rozłamowych Cerkwi.

Choć działania prezydenta i parlamentu w sposób oczywisty naruszają postanowienia ukraińskiej konstytucji, zakazującej ingerencji państwa w wewnętrzne sprawy Cerkwi i działających legalnie na Ukrainie związków religijnych, to w propagowanie autokefalii, przy jednoczesnym szkalowaniu i krytyce kanonicznej Cerkwi, zaangażowały się władze państwowe, media, artyści i politycy, z których większość nie ma nic lub niewiele wspólnego z prawosławiem. Prezydent Poroszenko z własnych funduszy opłacił prezentowaną w telewizji reklamę, a otrzymanie tomosu – przekonywano – to jeden z najważniejszych problemów i wyzwań ukraińskiej rzeczywistości.

W ocenie wielu komentatorów nadzwyczajna aktywność prezydenta Poroszenki w kwestii autokefalii wynika z kalkulacji, że ewentualne jej uzyskanie poprawiłoby jego katastrofalne notowania przed przyszłorocznymi wyborami prezydenckimi. Prezydent do Majdanu był aktywnym członkiem – jego zdjęcie w *podrasniku* z ikoną można znaleźć w sieci – jednej z wielu parafii UPC, już jako prezydent przyjmował *priczaszczenije* od unickich duchownych, a ostatnio aktywnie wspiera rozłamowe struktury.

W swoich działaniach, dotyczących Cerkwi, zarówno prezydent jak i ukraińscy politycy, z których duża część deklaruje się jako grekokatolicy lub – jak sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony **Ołeksandr Turczynow**, który jest „świeckim kaznodzieją" w jednym ze zborów baptystów w Kijowie – przynależy do różnorakich wspólnot, pomijają niezwykle ważną kwestię, a jest nią adresat ewentualnego tomosu. Pytanie, komu patriarcha Bartłomiej będzie wręczał tomos o autokefalii, jeśli jedyną kanoniczną Cerkwią na Ukrainie jest UPC, która o to nie prosiła, nie jest pytaniem retorycznym. Ukraińska Prawosławna Cerkiew o tomos nie tylko nie prosiła, ale w przyjętym 25 czerwca jednomyślnie przez biskupów tej Cerkwi oświadczeniu stwierdziła: „Obecny kanoniczny status całkowicie zapewnia możliwości owocnego wypełniania przez Ukraińską Prawosławną Cerkiew jej misji wśród ukraińskiego narodu. Próby zmiany tego statusu doprowadzą do ograniczenia praw i wolności naszej Cerkwi. Próby zmiany obecnego statusu nie wyleczą, a pogłębią rany obecnego *raskołu* zarówno w ukraińskim prawosławiu, jak i w ukraińskim społeczeństwie". Hierarchowie jednomyślnie potwierdzili też wyrażoną w biskupich chirotoniach wolę „dochowania wierności Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi".

Z całą pewnością Cerkiew na Ukrainie spełnia wszystkie, oprócz jednego, warunki, konieczne do bycia Cerkwią autokefaliczną. Tym warunkiem jest akceptacja przez większość

hierarchów, duchownych i wiernych zmiany dotychczasowego statusu. Na dzisiejszej Ukrainie takiej większości nie ma i przyczyn takiego stanu jest kilka.

Najważniejszą jest rozłam, *raskoł* ukraińskiego prawosławia. Twórcy rozłamowych, określających się jako prawosławne, struktur oraz wspierające ich władze i nacjonalistyczne ugrupowania swoimi działaniami ideę autokefalii skompromitowali do tego stopnia, że perspektywa jej ustanowienia oddaliła się być może na wiele lat. Łamiąc cerkiewne kanony i tradycję, „uzdrowiciele" Cerkwi z odłączonym drogą anatemy „patriarchą" **Filaretem** (**Denysenko**) na czele, który przed krzyżem i Ewangelią przysięgał, że nie naruszy cerkiewnej jedności, doprowadzili sytuację religijną do stanu, w którym większość wierzących prawosławnych Ukraińców ideę autokefalii traktuje jako zagrożenie.

Akceptację, przynajmniej większości hierarchów, duchowieństwa i wiernych dla ukraińskiej autokefalii można było uzyskać, gdy Ukraina – po rozpadzie Związku Radzieckiego w 1991 roku – stała się suwerennym państwem. Tak się nie stało, gdyż ówczesne elity z prezydentem **Krawczukiem** na czele aktywnie wsparły skompromitowanego Filareta w tworzeniu jego rozłamowej struktury. Także następcy Krawczuka, zamiast budowania społecznego pokoju i jedności w zróżnicowanym pod względem narodowym, językowym, także historycznej świadomości ukraińskim społeczeństwie, traktowali, i nadal to czynią, Cerkiew jako narzędzie realizacji ich politycznych celów.



Dziś Ukraina, która traci średnio czterysta tysięcy swoich obywateli rocznie (emigracja, wysoka śmiertelność, niski przyrost naturalny), ma upadającą gospodarkę, naukę w zastoju, potrzebuje pokoju i zgody. – Liderzy państwa niech zajmują się powierzonymi im sprawami i nie wtrącają się w sprawy Cerkwi – oświadczył namiestnik Poczajowskiej Ławry, metropolita **Wołodymir** (**Moroz**), a o tym, że jesteśmy niezależną Cerkwią i o tym, że korzystamy z prawa szerokiej autonomii niech rządzący przeczytają w nadanych naszej Cerkwi postanowieniach.

Władyka poradził też rządzącym, aby zamiast ingerowania w sprawy Cerkwi, poprawili ekonomiczną sytuację Ukrainy.

Uczestniczący na zaproszenie prezydenta Poroszenki w uroczystościach upamiętniających 1030 rocznicę Chrztu Rusi przedstawiciel patriarchy ekumenicznego, metropolita **Emanuel**, tomosu nie przywiózł, a same uroczystości (odbyły się 27 i 28 lipca) przybrały wręcz konfrontacyjny charakter. Na wezwanie oskarżanej o sprzyjanie „agresorowi" kanonicznej Cerkwi w *krestnym chodzie*, 27 lipca, po ulicach Kijowa przeszło około 250 tysięcy wiernych.

W organizowanym następnego dnia przez UPC KP *krestnym chodzie*, na czele którego szedł prezydent Poroszenko i „patriarcha" **Filaret**, uczestniczyło kilkakrotnie mniej osób. Wśród uczestników, z których wielu niosło flagi Ukrainy, był także lider nacjonalistycznej partii Swoboda, grekokatolik **Ołeh Tiahnybok**. Pytany przez dziennikarza, czego oczekuje od autokefalii, odpowiedział, że jest ona potrzebna dla „utwierdzenia silnej Ukrainy" i … „aby kiełbasa była u nas tania". Tiahnybok oświadczył też, że wszystkie świątynie, w tym Ławrę Kijowsko-Pieczerską i Poczajowską trzeba odebrać Ukaińskiej Prawosławnej Cerkwi bez czekania na decyzje patriarchy Bartłomieja.

Dotychczasowe działania konstantynopolitańskiego patriarchatu, w szczególności podjęta po spotkaniu prezydenta Poroszenki z patriarchą na Fanarze w kwietniu tego roku decyzja synodu, który postanowił „rozpatrzyć skierowane do patriarchy posłanie prezydenta, wspierające je posłania *Werchownej Rady* Ukrainy oraz stosowne pisma hierarchów ukraińskich prawosławnych Cerkwi" sprawiły, że problem ukraińskiej autokefalii stał się niezwykle ważnym wyzwaniem ogólnoświatowego prawosławia. Przed prawosławiem pojawiła się groźba, już nie lokalnego, ale światowego rozłamu, porównywalnego – oświadczył kierujący wydziałem kontaktów zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu metropolita **Hilarion** – do tego, jaki między chrześcijanami Wschodu i Zachodu miał miejsce w 1054 roku.

O powadze sytuacji świadczy zapowiedziana na 31 sierpnia wizyta w Fanarze patriarchy moskiewskiego i całej Rusi **Kiryła**. Wizyta w Stambule – ocenia część prawosławnych publicystów – jest próbą wykorzystania przez patriarchę Kiryła „ostatniej szansy" uratowania jedności prawosławnego świata. Z kolei inna część obserwatorów twierdzi, że patriarchowie nie będą omawiać kwestii tomosu, ale uzgodnią sposób uregulowania ukraińskich *raskołów*.

Pozostaje mieć nadzieję, że rację mają właśnie oni.

**Eugeniusz Czykwin**
fot. **pravoslavie.ru**

■ Prof. dr hab. **Dariusz Jarosz**, pracownik Zakładu Badań nad Dziejami Polski po 1945 roku IH PAN: „Dzisiaj, na stulecie niepodległości, będziemy pod pewnym przymusem pokazywać, jaka piękna była II Rzeczpospolita. Zwolenników takich też odsyłam do „Pamiętników chłopów" z 1935 roku, które pokazują, jak zacofany był to kraj w sensie społecznym. To wstrząsająca lektura, zwłaszcza dla ludzi młodych, dla których obecny świat jest czymś, co było zawsze. (...) Instytut Budownictwa Mieszkaniowego w latach 50. badał nowe osiedla, które powstawały w Mielcu, Stalowej Woli, Nowej Hucie. Są tam opisy hoteli robotniczych w Nowej Hucie – w jednej sali kilkadziesiąt osób, dwie umywalki z zimną wodą. Potem pytano tych ludzi, jak oni to oceniają. Odpowiedź brzmiała: bardzo dobrze! W porównaniu z tym, co mieli u siebie na wsi, to co nam się wydaje koszmarnymi warunkami życia, dla nich koszmarne nie było. Dla nich to był awans. I dlatego tak trudno nam dziś zrozumieć lata 50. Nie mamy tamtych doświadczeń".

■ **Grzegorz Rydlewski**, prof. w Instytucie Nauk Politycznych UW: „Mamy obecnie w Polsce do czynienia z klasycznymi działaniami, zmierzającymi do wykluczenia konkurentów politycznych z gry poprzez ich piętnowanie i zohydzanie w oczach ludzi czułych na wartości i identyfikację narodową. Są one sygnałem dla zwolenników ugrupowań jawnie nacjonalistycznych, których jeszcze nie wypada formalnie zaprosić do koalicji, że ich czas nadejdzie, należą bowiem do tej samej wspólnoty ideowej... To, co się dzieje na polskiej scenie politycznej, stanowi podręcznikowy przykład na to, jak patriotyzm, oparty na miłości do ojczyzny, może się wyradzać w nacjonalizm czy szowinizm, oparty na wrogości do innych. Panuje wielkie pomieszanie pojęć, wynikające z celowych manipulacji językowych, jak też niskiej kultury politycznej i dezorientacji sporej części aspołecznej".

■ Symetryzm to stworzenie pozornej równowagi między ekstremami i umieszczenie się pośrodku. Tak widzi symetryzm *a la polonaise* **Przemysław Witkowski**, politolog: „Aktualny polski dyskurs polityczny z założenia nie zostawia za dużo miejsca na lewicę. Jest skonstruowany tak, że jego osią jest spór między liberalną a bardziej autorytarną prawicą. Sojusz z Niemcami czy wstawanie z kolan, 14 specjalnych stref ekonomicznych czy jedna wielka ogólnopolska, kościół łagiewnicki czy toruński, kto jest bardziej rosyjskim agentem – oto pytania, wokół których ogniskuje się polska dyskusja polityczna. Rola organizacji lewicowych jest z góry ustalona przez wyżej wymienione formacje. Mogą być harcownikiem, uległym koalicjantem, obsługiwać jakiś segment wyborców, ale w żadnym wypadku nie wolno im uzyskać samodzielnej, silnej pozycji. Lewicowy przekaz ma być zgodny z narracją obu dominujących formacji albo zostanie wypchnięty z mediów, sondaży i głównego nurtu polskiej polityki. Wspierają to dziennikarze tygodników i dzienników oraz publicyści, wśród których lewicowców, w porównaniu z konserwatystami i liberałami, jest garstka. Całość umacnia wieloletnia rytualna wojna między Platformą Obywatelską a Prawem i Sprawiedliwością. Każda strona rysuje apokaliptyczną wizję zwycięstwa tej drugiej".

■ Prof. **Ludwik Stomma** o dumie narodowej Polaków: „Mamy tu do czynienia z dwoma nieporozumieniami. Pierwsze jest, jak to zwykle w Polsce, megalomańskie. Jakimś oszołomom wydaje się, że poza potomkami ofiar i garścią badaczy tematu kogokolwiek poza granicami Rzeczypospolitej interesuje to, co się działo nad Wisłą 75 lat temu. Dziewięć dziesiątych ludzkości w ogóle nie wie, że coś takiego jak Polska istnieje, a jeśli się o tym dowiaduje, to dzięki mundialowi, a nie tzw. polskiej polityce historycznej czy instytucyjom, na które marnuje pieniądze minister Gliński. Zresztą nawet ci światli nie odróżniają Warszawy od Mińska białoruskiego, a Jana Pawła II od Sykstusa V. Drugie nieporozumienie wynika z kompletnej nieznajomości funkcjonowania rynku informacji. Jedynym sposobem na poprawienie znajomości Rzeczypospolitej i oddanie jej sprawiedliwości, jakie wymyśliły nasze władze i ich przydupnicy, ma być rozgłaszanie wszem wobec, że o nas mówić można tylko tak, jak sobie tego życzymy, oraz uchwalanie praw, że inaczej kartki, chleb i woda. To rzeczywiście może zainteresować pewną liczbę sensatów, zaciekawionych, co oni tam mają do ukrycia, że tak na nich czapka gore. O Francuzach kiedyś w modzie było szeptać, że Vichy, Drancy, donosicielstwo, antysemityzm... Tyle że żabojady zamiast wtrącać do kazamat, uczciwie się rozliczyły. Mimo wstydliwości i drastyczności spraw próżne samozadowolenie prezydent Chirac wyrzucił przez okno...".

■ **Bogusław Chrabota**, redaktor naczelny „Rzeczpospolitej", o polskim fatum: „Jak silne jest polskie fatum? Od pewnego czasu opisujemy w „Rzeczpospolitej"stan polskiej armii, zwłaszcza jej uzbrojenia. Bliższy rzut na realia musi wywołać gęsią skórkę. Flota jest w stanie permanentnego kryzysu. Z wszystkich trzech okrętów podwodnych jeden (najstarszy) stoi na cumie w porcie i programowo nie zanurza się. Dwa pozostałe, z norweskiego demobilu, mają łącznie stuletnią metryczkę i pewnie mogłyby być zatopione z lekko uzbrojonego kajaka. Korweta „Ślązak" (*primo voto* Gawron) jest budowana od czternastu lat i jeśli zostanie w końcu zwodowana, to ze szczątkowym uzbrojeniem. Z tysiąca posiadanych czołgów, wszystkie (sic!) są przestarzałe i permanentnie niemodernizowane. Mamy w tej dziedzinie takie braki, że właśnie przywrócono do służby kilkadziesiąt pamiętających czasy Układu Warszawskiego T-72, które miały być sprzedane Jordanii. (…)A co mamy po buńczucznych zapowiedziach „wizjonerów" a la Macierewicz, który tylko gadał o tysiącach dronów, śmigłowcach i nowoczesnej armii? Niewydolną Polską Grupę Zbrojeniową? Miliony wyrzucone na nieruchawy projekt WOT? Czołgi od defilad? W przypadku jakiegokolwiek konfliktu jesteśmy bardziej bezbronni niż w 1939 roku".

## KENIA

### Nowe seminarium

Kamień węgielny pod budowę Duchowego Centrum św. Antoniego i seminarium duchownego w diecezji Nyeri i Gór Kenijskich poświęcił 20 sierpnia papież i patriarcha aleksandryjski i całej Afryki **Teodor II**. Patriarsze towarzyszyli metropolita Nairobi **Makary** i biskup Nyeri i Gór Kenijskich **Neofit**.

## ROSJA

### Panichida po metropolicie Antonim

Panichidę po metropolicie suroskim **Antonim** (**Bloomie**, 1914-2003), wybitnym kaznodziei, hierarsze, w życiu świeckim lekarzu, w piętnastą rocznicę jego śmierci, odsłużono 4 sierpnia w cerkwi św.św. Kosmy i Damiana w moskiewskim Szubinie.

Władyka Antoni był synem rosyjskiego dyplomaty. Dzieciństwo spędził w Rosji i Persji, lata młodzieńcze w Paryżu, gdzie ukończył studia biologiczne i medycynę. Duchowym przełomem w jego życiu był przypadkowy udział w wykładzie o. **Sergiusza Bułgakowa**, po którym pierwszy raz sięgnął po Ewangelię i odczuł obecność Boga. Był lekarzem w armii francuskiej, uczestniczył we francuskim ruchu oporu.

Jako biskup siergijewski, wikariusz zachodnioeuropejskiego egzarchatu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, przyczynił się do powstania nowej eparchii suroskiej, obejmującej Wielką Brytanię i Irlandię, której został ordynariuszem.

W 1966 roku został podniesiony do godności metropolity. Był doktorem *honoris causa* Moskiewskiej Akademii Duchownej, uniwersytetów w Cambridge i Aberdeen. Jego teksty teologiczne i kazania ukazywały się m.in. po rosyjsku, angielsku, francusku, także po polsku („Szkoła modlitwy"; „Odwaga modlitwy"; „Życie, choroba, śmierć"). Wielokrotnie zamieszczaliśmy je na łamach Przeglądu Prawosławnego.

Po panichidzie członkowie Fundacji „Duchowa spuścizna metropolity Antoniego Suroskiego" urządzili skromny wieczór wspomnień.

Przewodnicząca fundacji **Elena Sadownikowa** opowiedziała o wydawniczej działalności organizacji. Jej zdaniem znaczna część spuścizny nie jest jeszcze odkryta, a więc nieznana czytelnikowi. Modlitewne doświadczenie prawosławnego metropolity jest cenne także dla przedstawicieli innych wyznań – w prasie można przeczytać np. o tym, że przy pogrzebach w kościele anglikańskim czasami korzysta się z modlitw metropolity Antoniego, podkreśliła.

Lekarz z moskiewskiego hospicjum, Holenderka **Frederika de Graaf**, duchowa córka metropolity Antoniego, autorka książki „Rozłąki nie będzie" i artykułów o umierających, opowiedziała o zadziwiającym spotkaniu. W metrze podeszła do niej ze słowami wdzięczności nieznajoma kobieta w żałobie. Okazało się, że niedawno straciła kogoś bliskiego, a dzień wcześniej wieczorem poprosiła władykę Antoniego: „Daj mi spotkać się z Frederiką". Lekarka nie wątpiła, że jej duchowy ojciec także teraz może tak łączyć ludzi, dlatego że „zawsze żył Zmartwychwstaniem", dla niego „tutaj" i tam nie miało prawie różnicy. Frederika zaproponowała nie tylko wspominanie o tym, jaki był w przeszłości metropolita Antoni, ale i „modlitewne otwarcie swoich serc, żeby się dowiedzieć, jaki jest teraz tam, w Chrystusie".

Członkowie młodzieżowej grupy, która nazywa siebie „Przyjaciele Fundacji metropolity Antoniego", pokazali fragmenty dokumentalnego filmu, nakręconego niedawno w Anglii, ze wspomnieniami parafian o władyce: „był bardzo bardzo żywy, miał niewyczerpane pokłady energii", „był gotów głosić kazania wszędzie – w cerkwi, w radiu, w auli na uniwersytecie", „potrafił stworzyć szczególną atmosferę milczenia i modlitwy podczas służby, dążył do tego", „po służbie był bardzo nieformalny, lubił żartować, pośmiać się, był bardzo błyskotliwy", „kiedy się u niego spowiadałam, miałam uczucie oczyszczającego przeżywania", „zawsze wspierał różne nasze poczynania, zwłaszcza charytatywne", „dał nam poczucie, ze jesteśmy wybrani i dlatego powinniśmy robić wszystko co możliwe" – mówili prawosławni Anglicy o swoim duszpasterzu.

### Rocznica kanonizacji św. Serafima

115 rocznicę kanonizacji św. Serafima Sarowskiego obchodzono w monasterze Świętej Trójcy i św.



Serafima w Diwiejewie. Liturgię sprawował metropolita Sankt Petersburga i Ładogi **Warsonofiusz** we współsłużeniu z dwudziestoma biskupami i duchowieństwem.

Na uroczystości przybyli przedstawiciele władz centralnych i lokalnych, działacze kultury z reżyserem **Nikitą Michałkowem**, dziesięć tysięcy pielgrzymów.

– *Św. Serafim z Sarowa pochodził*

*z kupieckiej rodziny, ale ziemskie bogactwo nie zaszkodziło mu, jego serce szukało innych wartości. Znajdował radość i pocieszenie w obcowaniu z Bogiem. Po wieloletnich pustynnych i modlitewnych trudach batiuszka był przesiąknięty radością o Panu. Zaczął służyć ludziom, żeby dzielić się tą radością ze wszystkimi, którzy do niego przychodzili. Uczył ich, jak prawidłowo żyć po chrześcijańsku. Prostymi słowami objaśniał ludziom, że sensem i celem chrześcijańskiego życia jest zdobywanie łaski Świętego Ducha. My także powinniśmy go zdobywać: jedni modlitwą czy pokorą, inni miłosierdziem albo cierpliwością – różnymi chrześcijańskimi cnotami. Dzisiaj batiuszka Serafim znowu nas zebrał w swoim monasterze, żebyśmy wyznali swoje grzechy, przyjęli priczaszczenije i oczyścili dusze, uczynili z nich naczynia dla łaski Ducha Świętego* – powiedział metropolita.

– *Christos Woskresie* – przywitał wszystkich zebranych metropolita niżniegorodzki **Gieorgij**. – *Jesteśmy szczęśliwymi ludźmi, że mamy tutaj, w Diwiejewie, czwartą włość Matki Bożej. Żeński monaster Świętej Trójcy i św. Serafima z relikwiami tego wielkiego modlitewnika za Ruską Ziemię. Zaprawdę ziemia ta stała się źródłem wody żywej łaski Świętego Ducha. Wiele osób przyjeżdża tutaj i otrzymuje pocieszenie, uzdrowienie, wsparcie i pouczenie*.



**Rekonstrukcja fresków**

Oblicza świętych z fragmentów dwunastowiecznych fresków Soboru św. Jerzego *Jurjewskiego* z monasteru w Wielkim Nowogrodzie zrekonstruowali konserwatorzy.

Podczas wykopalisk archeologowie natrafili na ogromną ilość odłamków fresków, zbitych ze ścian soboru przy jego remoncie na początku XIX wieku.

– *W trakcie prac archeologicznych znaleźliśmy niewyobrażalną ilość fragmentów obliczy świętych. To znalezisko jest równoznaczne z odkryciem wielkiego zabytku* – powiedziała restauratorka Państwowego Muzeum w Nowogrodzie **Tatiana Romaszkiewicz**.

Jej zdaniem freski wykonali mistrzowie najwyższej klasy, najprawdopodobniej Bizantyńczycy, którzy opanowali wyjątkową technikę: – *Pisali freski od razu w całości, nie dopracowując ich potem*.

Wykopaliska na terenie monasteru pracownicy Instytutu Archeologii Rosyjskiej Akademii Nauk rozpoczęli w 2012 roku. Badania prowadzone są w ramach kompleksowej restauracji soboru św. Jerzego, którego budowa, jak podają kroniki, został rozpoczęta w 1119 roku.

Sobór św. Jerzego *Jurjewskiego* należy do zabytków staroruskiej architektury sprzed najazdu Mongołów. Inicjatorem jego budowy był wielki kniaź **Mścisław I Władimirowicz**. Po jedenastu latach prac i po wykonaniu fresków sobór został wyświęcony 12 lipca 1130 roku przez biskupa **Joanna** przy *jurjewskim* ihumenie **Izajaszu**.

## SYRIA

**Maalula ożywa**

W złupionym przez islamistów prawosławnym monasterze św. Tekli w Maaluli odradza się życie monastyczne. Jak poinformował o. **Ilias Ades**, jego proboszcz, odbudowa jest niemal ukończona.

– *Ożyła Maalula, ożyła cerkiew, popatrzcie, ilu jest u nas turystów! 90 procent remontu już za nami. Pokój wraca do Syrii. Czyż można się z tego nie cieszyć?* – powiedział.

Prace remontowe mają skończyć się niebawem. – *Trzeba tylko zakończyć remont na drugim i czwartym piętrze i doprowadzić elektryczność, żebyśmy mogli przyjmować turystów i pielgrzymów* – dodał.

Do monasteru wróciły mniszki, które musiały go z powodu wojny opuścić.

– *Wszyscy bardzo się o nie martwiliśmy, bardzo je lubimy* – przyznał *swiaszczennik*. – *Parafianie ogrzewali się ich duchowym ciepłem. Ja także wróciłem z Damaszku, jak tylko dowiedziałem się, że nie ma tu terrorystów*.

Maalula została wyzwolona od islamistów w kwietniu 2014 roku, potem rozpoczęła się odbudowa miasteczka i monasteru. Pomoc obiecały kraje Zachodu i UNESCO, ale jak dotychczas jej nie okazały. Prace prowadzą syryjscy i rosyjscy specjaliści.

## TURCJA

**Islamiści na Halki**

„Na wyspie Halki powstanie światowy ośrodek badań islamskich" – poinformował 2 sierpnia turecki rząd. Wyspa, położona na Morzu Marmara koło Stambułu, znana jest z tego, że znajduje się tam zamknięte od 1971 roku prawosławne seminarium. Patriarchat konstantynopolitański cały czas stara się o wznowienie jego działalności.

Zdaniem ekspertów, jeśli ośrodek badań islamistycznych zostanie otwarty, to całkowicie uniemożliwi reaktywację prawosławnej placówki.

Tureckie władze w pierwszej kolejności powinny przekazać sosnowe lasy na wyspie Halki departamentowi spraw religijnych (znanemu pod turecką nazwą *Diyanet*) – poinformował jego dyrektor **Fuat Bekiroglu**. Wcześniej lasy należały do monasteru św. Jerzego, należącego do jerozolimskiego patriarchatu. W 1920 roku zostały skonfiskowane przez rząd Atatürka i przekazane ministerstwu ochrony zdrowia.

Nowy ośrodek islamistyczny ma zostać wybudowany naprzeciwko seminarium. Ta szkoła teologiczna została utworzona w 1844 roku za zgodą sułtana **Abdulmecida** i działała do 1971 roku, kiedy władze Turcji postanowiły ją zamknąć. Jednocześnie prezydent Turcji **Recep Tayyip Erdogan** obiecał patriarsze **Bartłomiejowi**, że seminarium na Halki zostanie otwarte, być może nawet tej jesieni.

Jak podkreśliła turecka gazeta „Adalar", mieszkańcy Halki, a także lokalny oddział rządzącej partii AKP, nie są zachwyceni planami budowy islamskiego centrum. Boją się napływu dużej liczby studentów muzułmanów z całego świata. Halki tradycyjnie jest ulubionym miejscem odpoczynku mieszkańców Stambułu, ostatnio przeważają w nim turyści, głównie z Arabii Saudyjskiej.

## UKRAINA

### Słowo metropolity na Dzień Niepodległości

– *Nie sposób zbudować duchowo kwitnącego państwa bez wiary w Boga, poświadczonej wypełnianiem Bożych przykazań* – powiedział metropolita kijowski i całej Ukrainy **Onufry** 24 sierpnia z okazji Dnia Niepodległości. – *Niestety, we współczesnym społeczeństwie wolność traktuje się często jako niezależność od wszystkiego, nawet od Bożego prawa* – podkreślił. – *Takie fałszywe rozumienie wolności nierzadko prowadzi do otwartej propagandy grzechu i przyzwolenia na wszystko. Pseudowolność ostatecznie zamienia się w samowolę, rodzi zło i doprowadza człowieka do samounicestwienia*. Zdaniem władyki Onufrego, dla chrześcijan wolność to niezależność od grzechu, stałe przebywanie w miłości do Boga i bliźniego. – *Taki obraz życia i taka duchowa wolność prowadzi człowieka do prawdziwego szczęścia i wiecznego życia* – podkreślił. – *Człowiek, który przestrzega Bożych przykazań, żyje w miłości do Boga i bliźnich, jest prawdziwym patriotą i godnym obywatelem swojej ziemskiej ojczyzny*.

Metropolita Onufry zauważył, że proces umacniania ukraińskiej państwowości jest skomplikowany i odpowiedzialny. – *Wymaga od przywódców państwa dużych wysiłków, zarówno fizycznych jak i duchowych. Dzisiaj z dużym szacunkiem wspominamy wszystkich, którzy pracowali na rzecz rozwoju naszego państwa i którzy teraz uczciwą pracą potwierdzają swoją miłość i oddanie ojczyźnie. Słowa specjalnego szacunku chciałbym skierować do tych naszych rodaków, którzy trudzą się dla dobra Ukrainy z wiarą w Boga i poszanowaniem wielowiekowych chrześcijańskich tradycji, którymi nasz ukraiński naród żyje już wiele wieków i które uczyniły go duchowo pięknym, silnym i szlachetnym*.

Hierarcha pozdrowił wszystkich z okazji święta i życzył sił i natchnienia w szlachetnym dziele harmonijnego rozwoju ukraińskiego państwa, wypełnionego pokojem, wzajemnym szacunkiem, zasobnego, w którym obywatele o różnym światopoglądzie byliby zebrani w jeden ogromny, piękny duchowy bukiet, połączony miłością.

W dniu święta niepodległości we wszystkich cerkwiach i monasterach Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej został odprawiony molebien w intencji ojczyzny.

## WŁOCHY

### Nie „dla rodzica 1" i „rodzica 2"

Minister spraw wewnętrznych, wicepremier Włoch **Mateo Salvini** nakazał przywrócić w oficjalnych formularzach ministerstwa tradycyjne rubryki „matka" „ojciec" zamiast niedawno wprowadzonych w ich miejsce „rodzic 1" i „rodzic 2".

Powiedział o tym w wywiadzie udzielonym włoskiemu katolickiemu internetowemu wydawnictwu „La Nuova Quotidiana". – *W minionym tygodniu poinformowano mnie, że w zamieszczonych na stronie internetowej MSW ankietach, które należy wypełnić, żeby otrzymać elektroniczny dowód osobisty, są sformułowania „rodzic jeden" i „rodzic dwa". Natychmiast wydałem polecenie, by przywrócić określenia „matka" i „ojciec". To mały krok, mały sygnał, tym niemniej uczynię wszystko, co w mocy ministra spraw wewnętrznych i co jest zapisane w konstytucji, żeby ochronić „naturalną rodzinę, opartą na związku mężczyzny i kobiety"*.

Określenia „rodzic 1" i rodzic 2" pojawiły się w oficjalnych włoskich dokumentach po tym, jak na Półwyspie Apenińskim zaczęto rejestrować dzieci par homoseksualnych.

W kwietniu mer Turynu **Chiara Appendino** oficjalnie zarejestrowała dziecko, którego rodzicami, według dokumentów, były dwie matki. To był pierwszy taki przypadek w historii Włoch, wcześniej lokalne władze rejestrowały adoptowane bądź biologiczne dzieci homoseksualnych par jedynie po decyzji sądu.

We Włoszech, w przeciwieństwie do wielu krajów Unii, małżeństwa tej samej płci nie są dopuszczone prawem. W czerwcu Europejski Trybunał Praw Człowieka postanowił, że władze Włoch powinny zalegalizować związki między przedstawicielami tej samej płci. W dokumencie podkreśla się, że ślub cywilny byłby najbardziej odpowiednim sposobem zaakceptowania stosunków homoseksualnych par. W styczniu 2017 roku Najwyższy Sąd Kasacyjny Włoch po raz pierwszy uznał takie małżeństwo, oficjalnie zawarte przez Włochów poza granicami kraju.

na podst. pravoslavie.ru
sedmitza.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /118/ wrzesień 2018



# Wakacje z tradycją

Lipiec już od piętnastu lat w Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach kojarzony jest z głośnym śpiewem, gwarem rozmów nad tkackimi krosnami, stukotem glinianych garnków i szelestem słomy, z której plecione są wymyślne koszyczki. Dokładnie od piętnastu lat Doroteusz Fionik, pomysłodawca i założyciel studziwodzkiego stowarzyszenia, przy wydatnej pomocy swojej rodziny oraz grona majstrów z Podlasia i białoruskiego Polesia, organizuje w skansenie warsztaty „Wakacje z tradycją", pomyślane jako sposób aktywnego i interesującego spędzenia wolnego czasu przez dzieci i młodzież z Bielska Podlaskiego – choć nie tylko.

Z każdym rokiem chętnych jest coraz więcej, toteż i warsztaty są rozbudowywane. To nie znaczy, że początki były skromne – na pierwszych warsztatach, w 2003 roku, spotkało się dziesięć osób, które utworzyły pierwszy skład Żemerwy – zespołu do tej pory działającego przy muzeum i prezentującego ludowy folklor Podlasia i Polesia w jak najmniej zmienionej formie. Uczestniczyłam w studziwodzkich warsztatach w 2006 roku, a z grupą, która wtedy się zawiązała, przyjaźnimy się do dzisiaj. Tak się z sobą zżyliśmy, że przychodziliśmy na zajęcia dwie godziny przed czasem, a wychodziliśmy z nich czasem już po zmroku. Prowadzących warsztaty nie było wtedy wielu – przede wszystkim zajmowała się nami **Ania Fionik**, siostra Doroteusza, która prowadziła warsztaty śpiewu

i tańca. **Maria Stepaniuk** wprowadzała nas w tajniki wyszywania i tkania dywanów na krosnach, a od J**ulianny Fionik** uczyliśmy się przyrządzania dań naszych babć – naleśników, placuszków, makaronów.





Co roku lista zajęć warsztatowych się wydłuża – o wyplatanie ze słomy, o malowanie na szkle, o lepienie z gliny, o rzeźbę w drewnie. **Doroteusz Fionik** ściąga na warsztaty instruktorów, poznanych podczas ekspedycji na białoruskie Polesie, mistrzów w swoim fachu – z Działtowicz, Kobrynia, Brześcia. Prosi też o pomoc naszych lokalnych twórców, z których warto z pewnością wymienić **Zoję Majstrowicz** z Redut, która z całą swoją rodziną zawsze była ogromnym wsparciem dla inicjatyw Stowarzyszenia Muzeum Małej Ojczyzny.

Doroteusz Fionik także angażuje się w prowadzenie warsztatów – organizuje ekspedycje terenowe, czy to piesze (po okolicach Studziwód), czy autokarowe, na przykład do Haciek czy Ryboł. Nic dziwnego, że tak bogata oferta, wypełniająca dzieciom czas po brzegi i dzięki różnorodności zajęć nie dająca ani chwili na nudę, cieszy się ogromną popularnością – w tym roku udział wzięło 35 osób, niektóre kolejny rok z rzędu. I nie są to jedynie dzieci ze Studziwód i Bielska Podlaskiego (warsztaty to półkolonie, toteż uczestnicy wracają na noc do swoich domów). Niektórzy na co dzień mieszkają w Białymstoku, Warszawie czy Wrocławiu, a Bielsk odwiedzają na wakacjach, gdy spędzają czas u dziadków. Często bywa tak, że po raz pierwszy na warsztaty dzieci zapisuje mama czy babcia, a potem uczestnicy wracają już z własnej inicjatywy, ze względu na kolegów i atmosferę.

Na korzyść „Wakacji z tradycją" na obrzeżach miasta przemawia z pewnością wspaniała baza warsztatowa: dwa budynki skansenu (jeden to autentyczna chata dziadków Fionika, drugi to przeniesiona z ulicy Poniatowskiego „chata mieszczańska", w której niedawno ulokowano bogaty księgozbiór śp. ojca **Grzegorza Sosny** z Ryboł) oraz prawie nienaruszona wiejska przestrzeń Studziwód, dająca wspaniałe tło dla działań, będących wszakże odtwarzaniem i utrwalaniem ludowych tradycji naszego regionu.

Warsztaty corocznie kończą się festiwalem *Oleń po boru chodit*, którego zadaniem jest prezentacja przede wszystkim pieśni i obyczajów związanych ze żniwami. Zawsze wiąże się to z wyprawą na pole, gdzie uczestnicy sierpami żną zboże przy akompaniamencie pieśni, śpiewanych mocnym białym głosem. W tym roku, oprócz bielskich zespołów Wasiloczki i Żemerwa, wystąpiło gdańskie Źdźbło, a także Zawica, Czabatuchi, Krynica, Terebianoczki i Pawalaki z białoruskiego Polesia.

Jak już od wielu lat, festiwal nie ogranicza się jedynie do Studziwód – w tym roku barwne żniwne korowody odwiedziły także Kotły, Augustowo, Dasze, Grabarkę, Sycze i Wakułowicze. *Oleń* i inne inicjatywy Stowarzyszenia zbierają na swoich wydarzeniach coraz więcej widzów, zachwyconych autentycznym folklorem, ale także czynnych uczestników. Niewątpliwie warsztaty, dzięki którym dzieci poznają tradycje swoich dziadków, zaowocują w przyszłości – nawet jeśli nie każdy ich uczestnik zostanie członkiem zespołu ludowego czy aktywnym działaczem swojej społeczności, to z pewnością sukcesem jest już zasianie w nim ziarenka i uświadomienie spuścizny kulturalnej, jaką odziedziczył po swoich przodkach.

I za niestrudzone działanie w tym kierunku z pewnością należy się Stowarzyszeniu Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach i całej rodzinie Fioników ogromny ukłon.

**Karolina Ignatiuk**
fot. **autorka**

# Мурашка на родным лэмкоўскім палетку

Пэтра Мур'янку, найвыдатнейшага сучаснага лэмкоўскага паэта сустракаем на XV Сусветных днях паэзіі ў Вар-шаве. У літаратурнай творчасці Пэтро Троханоўскі карыстаецца мастацкім псеўданімам Пэтро Мур'янка, значыць, Мурашка. Напісаў калісьці казку «Мур'янчыско» (Мурашнік), і ад гэтага ўзялося. Са словам і музыкай – з сынам Ігарам і наймалодшай дачкой Юліяй (усе чацвёра ягоных дзяцей музыканты) выконвае ён свае песні.

Нарадзіўся ён 10 жніўня 1947 года ў Пархове на Ніжняй Сілезіі, дзе пасялілі яго сям'ю ў рамках акцыі «Вісла». Але адзначае, што зачаты ён на радзіме – у вёсцы Бінчарова (Білцарова) каля Грыбова. – На чужыну я два тыдні вандраваў у жываце маці, у быдлячым вагоне. Туга па роднай зямлі ўва мне ўсё трывала. Урэшце, пад канец сямідзесятых, з братам Яраславам вярнуліся мы на радзіму, але не ў Білцаровую, а ў падгорліцкую Бялянку.

Цяпер жыве ў Крыніцы, на плябаніі царквы святога Уладзіміра, з'яўляецца псалмістам, дырыжыруе хорам, кампануе музыку, таксама да рэлігійных песень. З'яўляеца таксама рэдактарам лемкаўскіх календароў і часопіса «Бэсіда». Сярод продкаў **Пэтро Троханоўскі** мае Сэмэна Троханоўскага – у 1861-1867 гадах пасла на Краёвы сейм Галіччыны і яго народжанага ў Бліцаровай унука **Мяфода Троханоўскага** (1855-1947) – выкладчыка настаўніцкай семінарыі ў Старым Сончы, выдаўца часопіса «Лэмко», аўтара падручнікаў для навучання лэмкаўскай мовы – яго заслугай было ўвядзенне гэтай мовы ў польскія школы.

– Я вучыўся з вашымі, беларусамі, у праваслаўнай духоўнай семінарыі. І пасля перакладваў Янку Купалу на лэмкоўскую мову, друкаваў у «Бэсідзе», – адзначае, убачыўшы маю кніжку для дзяцей «Падарункі». – І я такія падарункі раблю свайму народу

Пасля семінарыі пайшоў у Хрысціянскую тэалагічную акадэмію, але яе не кончыў, вярнуўся да самотных бацькоў. Пасля смерці бацькі ў 1973 годзе вёў з маці гаспадарку ў 12 гектараў, а ў 1976 годзе вярнуся на Лэмкавіну. У 1978-1982 гадах быў дырыжорам царкоўнага хору ў Саноку і настаўнікам рэлігіі, а ад 1982 вядзе царкоўны хор у Крыніцы; вучыў тут рэлігіі і лэмкоўскай мовы – у пачатковай школе і гімназіі. Дэбютаваў як творца рэпартажам «По горах і долынах» у тыднёвіку «Наше слово» (1971). Першы том «Сухі бадыль» паказаўся ў 1983 годзе. Другі – «Jak sokół wodę z kamienia" выдалі «Іскры». Другі том быў двухмоўны — па-лэмкаўску і па-польску. Рэдактарка выдання апісвала рэакцыі людзей з друкарска-выдавецкага асяроддзя – адны пыталіся, што гэта за такія лэмкі і што гэта за мова, іншыя выказваліся непрыязна: «і нашто гэта каму, хто гэта купіць!» Кніжная складніца адмовілася прыняць томік (дзве тысячы экземпляраў) у коміс, ніякая іншая кнігарня (апрача выдавецкай) не рашылася прадаваць вершы». Год пазней прафесар **Рох Суліма** ў тэксце «Лэмку, далёкі ўнуку..» пісаў: «Бэскід упісаны ў Вялікую кнігу Humnitas вызначае не толькі галоўную ідэю тому, але цэлы том чыніць запісам духовага самаведання «малога» народа, дзе адна паэма, адна песня яднае ў сабе звычайна цэлую гісторыю, усе справы і яе значэнне можа раўняцца ня раз з цэлымі літаратурамі. Так узнікаюць і дзейнічаюць тэксты кананічныя, святыя кнігі малых супольнасцей, кнігі паказваючыя «пачатак» і вяшчуючыя будучыню. Том Мур'янкі пранікнуты асновамі самаведання, пасмамі вялікай памяці... Пэтро Троханоўскі з'яўляецца лэмкам, ён з народу, які ў мінулым паўвеччы шматкроць геаічна даказаў сваю вернасць. І вернасць уласнага люду ён, як найвыбітнейшы ягоны паэт, патрапіць выказаць у шмат сваіх вершах, які маюць – ужо сёння можна гэта сказаць – немінаючую вартасць».

Цяпер піша выключна па-лэмкоўску. З'яўляецца самай віднай постаццю лэмкоўскага руху ў Польшчы, сузаснавальнікам Згуртавання лэмкаў, арганізацыі, якая змагаецца за прызнанне лэмкаў-русінаў за асобны народ.

– Маю душу лэмка, – кажа пра сябе Пэтро. – Я быў лэмкам, ёсць і застануся ім. Лэмкам, якога продку Івану Трухановычу польскі кароль Зыгмунт Стары зацвердзіў у 1531 годзе куплю салэцтва «in villa regia Bielczarowa".

У «Слове лэмка аб сабе і сваім народзе» пісаў: «Дзіўна была гэтая зямля, дзіўная краіна, лес, поле, рака. Не было там ані духаў, ані разбойнікаў. Не было Іцка пэйсатага ані каваля Сыдара. Вечарам ніколі не зайграў на скрыпцы Гнатко... Нават дзяўчаты ніколі не спявалі «В зэлэнім гаю дрэвко рубают»... Пра Білцарову ў нашым доме гаварылі штодзень. Бацька выпрагаў каня і маляваў словамі нашу вёску – мясцовых жыдоў, цыганоў... Неўзабаве пазнаў я з ягоных расказаў усіх людзей з нашай было вёскі, кожнае



тапаграфічнае месца. Мой тата вярнуўся з вайны ў 1946 годзе, у Білцаровай не застаў сясцёр, братоў, бацькоў – ад 1944 года былі ўжо яны на чарнаморскіх стэпах, у «дабравольную» рэпатрыяцыю пакінула Лэмкоўшчыну больш за восемдзесят тысяч людзей. Дзед, пакінуўшы вялікі дом крыты бляхай, сад, тры гектары лесу з жонкай і дзецьмі паехаў у стэп. Дзед памёр ад голаду, знайшлі яго са скібкай хлеба ў руцэ, якую трымаў для наймалодшага сына». У першы год майго бацька два разы на тыдзень ездзіў дваццаць кіламетраў у камендатуру УБ і мальдаваўся, што яшчэ не зрабіў ніякага злачынства. Мая маці **Аляксандра** была маёй першай настаўніцай рэлігіі. Спявала мне песні. А калі ўжо ўмеў пісаць, дыктавала малітвы... З-за гэтых малітваў з Пэтра падсмейваліся вучні будаўлянага тэхнікума ва Вроцлаве, дзе пайшоў вучыцца. Рабілі тады вучням рэвізіі, бо шукалі нейкай літаратуры і парнаграфічных здымкаў: «У мяне знайшлі малітвы пісаныя кірыліцай, што было горшым ад крамольнай літаратуры. Рашыў я тады вучыцца на «ігамосця» (папа). Прыняў мяне ўладыка Васілій. Я напісаў без ведама бацькоў прашэнне ў духоўную семінарыю ў Варшаве. Бацькі далі згоду...

З братам **Яраславам** ехалі ў Білцаровую як у рай, вядомы з расказаў і рысункаў бацькі. Увайшлі ў вёску. У іх роднай вёсцы не было ані аднаго лэмка, дарэчы, няма іх там да сёння. Дамы былі занятыя асаднікамі. Іхні дом таксама ўжо змяніў уласніка, ужо чарговага. Яраслаў расплакаўся на від чужое ўжо хаты. Бацька ўсё задумваў, каб прадаць заходнюю гаспадарку і пашукаць зямлі ў гарах. І з тымі марамі памёр, пахаваны на чужыне. У 1973 годзе Яраслаў Троханоўскі напісаў у 1973 годзе ліст **Эдварду Герку** ў справе зямлі лэмкаў. Жыў ужо і працаваў тады ўжо ў Белянцы, на Лэмкаўшчыне. За гэта выкінулі яго з работы. Яраслаў вярнуўся на захад, працавалі яшчэ з братам на зямлі якую бацька не паспеў быў прадаць, і прыехалі разам у Белянку. Яраслаў там вядзе хор «Лэмковына»... Пэтро ў сябе на плябаніі збірае карціны, старыя фатаграфіі, рэдкія выданні і вершы лэмкоўскіх паэтаў. Збірае матэрыялы да вялікай анталогіі лэмкоўскай паэзіі. Выдаў анталогію лэмкаўскай паэзіі для дзяцей «Мамо куп мі кніжку» – на 233 старонках сабраў вершы 29 паэтаў і многа народных твораў – кніжку патрэбную для навучання лэмкоўскай мовы. У дадатку да «Бэсіды» – «Лэмківскій ласітвочкі» – пераклаў з беларускай мовы верш **Якуба Коласа** «Адлёт жураўлёў». Калісь **Яцак Курань** шукаў падручніка на лэмкоўскай мове і распытваў, ці лэмкоўская мова ёсць гаворкай ці мовай. Пэтро выдаў буквар «А я знаю азбуку». Рэдагуе таксама «Лэмківскій річнык», перакладвае славянскую літаратуру на лэмкоўскую мову. Пэтро пісаў да гэтага часу выключна па-лэмкоўску, але пачаў пісаць сваю біяграфію па-польску – „Opisać życie”, каб дайсці з ёю не толькі да лэмкаў. Каб зразумелі. Выдаў м.інш. у Будапешце «Русынскій рэнэсанс». Антоголія русынской поэзіі другої половкы XX сторочʼя», «Gold Is a Rusyn”. An Antology of Contemporary Carpatho-Rysyn Literature” ў Блюмінгтон у Індыяне...

Пэтро Мурʼянка прымаў удзел у шматлікіх кангрэсах, сімпозіумах, канферэнцыях і фестывалях, між іншым у Чэхіі, Славакіі, Украіне, Вугоршчыне, Сербіі, Нямеччыне, правёў шматлікія аўтарскія вечары ў польскіх, лэмкоўскіх, беларускіх і ўкраінскіх асяроддзях, у тым ліку м.інш. у Таронта, дзе прабываў на стыпендыі University of Toronto. Усюды прэзентуе таксама «спяваную паэзію», са скампанаванай сабою музыкай (больш за 50 песень) да ўласных тэкстаў, як і да тэкстаў іншых аўтараў даўняй і сучаснай лэмкоўскай літаратуры – з такой праграмай выступіў м.інш. на VI Фестывалі еўрапейскіх паэтаў у Монт-Нуар у Францыі.

Узнагароджаны між іншым узнагародай імя Эпіфана Дровняка – Нікофора за творчасць, Срэбным крыжам заслугі РП, узнагародай імя Васыля Турока-Гэташа (Сусветная рада русінаў), адзнакай заслужаны дзеяч культуры РП, узнагародай імя Князя Канстанціна Астрожскага і ордэнам св. Марыі Магдаліны.

– Што гэта для вас быць лэмкам?

– Усё!

– Як гэта «ўсё» развінуць?

– Думаю што найтрапней сказаў прафесар Збігнеў Сяткоўскі, выдатны знаўца лэмкаў: «Пэтро Мурʼянка – вядома, Пэтро Троханоўскі ў цывільным, пашпартным жыцці, зʼяўляецца чалавекам па-за дылемамі. Мала хто выбраў гэта так ярка, так безумоўна, спальваючы за сабою ўсе магчымыя масты...». А пра сутнасць Лэмкавіны цяжка сёння пісаць, бо яна ад сямідзесяці гадоў акалечання, вялікімі плошчамі амаль пустая. А як выказаць сутнасць лэмкаў, таксама акалечаных, але надалей заўзята змагаючыхся за выжыванне?!».

**Міра Лукша**
фота **аўтаркі**

*Сям'я Адамюкоў перад домам у Казані, 1896 г., злева Надзея, праф. Еміліян, НН, Валянцін, НН, Пётр, Сафія, Эдуард Бёльц, Наталля.*
*Прафесар Еміліян Адамюк (сядзіць у цэнтры) з былымі вучнямі – ардынатарамі клінік, здымак зроблены на юбілей 50-годдзя прафесара, 1889 г.*

# Прафесара Еміліяна Адамюка вяртанні ў Студзіводы

Чатырнаццатага жніўня г.г. у Музеі малой бацькаўшчыны ў Студзіводах прайшла сустрэча з Роландам Клоссам, нашчадкам прафесара Еміліяна Адамюка, сусветнавядомага лекара-афтальмолага, вучонага і мысліцеля. Гэта была важная падзея для жыхароў аднаго з найстарэйшых раёнаў горада Бельска. Так вярнулася да нас прызабытая постаць вялікага Беларуса з Падляшша**.**

У метрычнай кнізе бельскай Прачысценскай царквы за 1839 г., тадышні яе настаяцель а. **Мікалай Гіжэўскі** запісаў, што 11 чэрвеня 1839 г. быў ахрышчаны, народжаны ў Студзіводах, хлопчык з іменем Еміліян. Ягонымі бацькамі былі: **Валянцін** і **Францішка Дэмбінскія-Адамюкі**, а хрышчонымі **Феафіл Нявінскі** і **Паўліна Фрызэ**.





Тадышнія Студзіводы былі маленькай, прыватнай вёсачкай, якая складалася з каля 20-ці дамоў сялян і мяшчан ды памешчыцкага двара. Яго ўладальніцай у гадах 1814-1848 была **Людвіка** з Забельскіх Дітріх, ўдава пасля маёра **Якуба Дітріха**, які не вярнуўся з напалеонаўскай вайны 1812 года. Студзіводскі маёнтак не быў вялікі – налічваў каля 400 гектараў, з якіх больш за палавіну абшару складалі лясы і лугі. З кожнай сялянскай гаспадаркі трэба было абрабляць для двара па тры дні паншчыны ў тыдзень. Ніколі аднак не прымушалі да працы ў святочныя дні. Сяляне лічылі Людвіку Дітріх добрай паняй. Яна шанавала сялян і прыказвала гэтае самае чыніць сваім эканомам.

Можа таму адносіны студзіводцаў да двара заўсёды былі адкрытымі і зычлівымі. У сяле пра-жывалі таксама людзі не звязаныя з прыгонным абавязкам, якія мелі статус мяшчан. Быў сярод іх і **Валянцін Адамюк**, сын **Еміліяна**. Праўда, сам ён не паходзіў са Студзівод, а толькі жонка **Францішка**, якая выходзіла з роду Гулевічаў. Пра гэты стары, студзіводскі род можна знайсці першыя інфар-мацыі ўжо пад 1682 годам, калі ў сям'і **Даніла** і **Анастасіі Гулевічаў** нарадзіўся сын **Рыгор**.

У 1836 годзе Валянцін Адамюк, якому было 35 гадоў, пражываў ў Падбеллі, дзе тады павянчаўся з Францішкай Гулевіч. Паколькі маладая была рымакаталічкай,

у падбелянскай Спаскай царкве шлюб даваў ім ксёндз Ян Ізбіцкі з бельскага касцёлу. Магчыма, што ў гэты час маладыя былі звязаныя з дварам у Падбеллі, які тады належыў да **Тамаша Завадскага**, у гадах 1849-1856 маршалка шляхты бельскай зямлі. У маю 1837 г. Еміліяну і Францішцы Дэмбінскім-Адамюкам нарадзілася ў Падбеллі дачка **Паўліна**. У 1839 г. сям'я ўжо пражывала ў Студзіводах, дзе і нарадзіўся Еміліян.






Як доўга яшчэ сям'я Адамюкоў пражывала ў Студзіводах, гэтага не ведаем. У 1878 годзе Васілія Еміліянавіча Адамюка, брата **Валянціна**, бачым у спіску мяшчан-выбаршчыкаў з Бельска. Ягоны дом знаходзіўся на вуліцы Бранскай (цяпер Касцюшкі), дзе да сваёй смерці ў 1919 г. пражывала сястра Паўліна, па мужу **Углік**. Тут праходзіла таксама дзяцінства малога Еміліяна.

Пасля заканчэння бельскага Гарадскога вучылішча, Еміліян Адамюк паступіў у беластоцкую класічную гімназію, якую закончыў выдатна, атрымліваючы стыпендыю Віленскай вучэбнай акругі. Выкарыстаў яе належным чынам для далейшай вучобы, у 1857 г. паступаючы на Гістарычна-філалагічны факультэт Казанскага імператарскага ўніверсітэта. Праз год аднак перайшоў на факультэт медыцыны. Разам з ім вучыўся **Мікалай Кавалеўскі** (1840-1891), які пасля стаў выдатным вучоным – фізіёлагам, прафесарам Казанскага універсітэта.

Можна задаць пытанне, чаму малады бельшчанін выбраў якраз Казанскі універсітэт? Хто быў яго пратэктарам? Бо незаможным бацькам напэўна было б цяжка выпусціць сына ў шырокі свет. Дапамогай магло паслужыць тут двое людзей – прафесар **Іосіф Ярашэвіч** (1793-1860), выдатны гісторык, які пасля 1832 года вярнуўся жыць да роднага Бельска ды прафесар Іосіф Кавалеўскі, вядучы ў свеце арыенталіст, манголазнаўца і сінолаг таго часу, які ў 1855 годзе стаў рэктарам Казанскага ўніверсітэта. Ярашэвіч і Кавалеўскі былі знаёмыя яшчэ з Віленскага ўніверсітэта. Першы – сын пісара бельскага магістрата **Венедзікта Ярашэвіча**, другі – сын настаяцеля царквы ў Вялікай Бераставіцы а. **Міхала Кавалаеўскага**. Бельскі патрыёт, прафесар Іосіф Ярашэвіч мог зарэкамендаваць маладога Адамюка свайму малодшаму сябру з Казані, земляку праф. Іосіфу Кавалеўскаму.

Амаль у гэты сам час, што Еміліян Адамюк, дакладна ў 1860 г., у Маскоўскі універсітэт паступіў іншы бяльшчанін – **Іосіф Такаржэвіч** (1841-1919). Ён быў сынам **Васіля Такаржэвіча**, бельскага бурмістра ды старасты Прачысценскай царквы. З сям'ёю пражываў ён на вуліцы Бранскай (цяпер Касцюшкі), непадалёк Адамюкоў. Іосіф Такаржэвіч з Еміліянам мог разам гуляць, хадзіць у школу ды сустракацца на багаслужбах у царкве. Еміліян, можна сказаць, пацягнуў за сабою на навуку сябру – у 1860 г. Іосіф Такаржэвіч паступіў на матэматычны факультэт у Маскву, хаця больш удзельнічаў у юрыдычных і філалагічных занятках. Пасля стаў вядомым пісьменнікам, журналістам, грамадскім дзеячам і мысліцелям.

Тымчасам, пасля заканчэння вучобы, Еміліян Адамюк застаецца працаваць ва ўніверсітэце на кафедры хірургії і афтальмалогіі. У 1867 г., пад кірункам др Мікалая Кавалеўскага абараніў доктарскую дысертацыю: «К учению о внутриглазном кровообращении

*Роланд Клосс з прадстаўнікамі роду Гулевічаў перад мяшчанскім домам студзіводскага музея (злева: Дарафей Фіонік, Уладзімір Гулевіч, Роланд Клосс, Анна Кандрацюк, Іван Кандрацюк, Марко Заброцкі) і падчас сустрэчы ў Студзіводах, 14.08.2018 г.*

и давлении», якая стала вялікім крокам для вывучэння гэтай праблемы. У 1872 г. атрымаў званне звычайнага прафесара Казанскага ўніверсітэта. За сабою меў ужо тады навуковыя падарожжы па Еўропе, м.інш. у Гайдэльберг, дзе праводзіў доследы і сустракаўся са славутным вучоным Германам Гельмольтцам.

Дасягнуўшы прафесарскай ступені, у 1872 годзе Еміліян Адамюк ажаніўся з **Сафіяй Сергеевай**, якая паходзіла з дваранскага роду уфімскай губерні. Маладому было тады 33 гады. Ён падобна бацьку не спяшаўся з ажэнкам. Лічыў, што спачатку трэба займець вопыт, памножыць таланты і зрабіць матэрыяльны фундамент пад будучаю сям'ю. І гэта яму, па Божай волі, ўдалося. На адной з галоўных вуліц Казані збудаваў вялікі, драўляны дом для сям'і і меншы для службы. За домам залажыў абшырны агарод-парк, які цягнуўся да самай ракі Казанкі. Тут прафесар мог адпачыць пасля стамляльнай працы.

А ён сябе ў служэнні іншым людзям не ашчаджаў. Тадышняя прэса пісала, што да дохтара Адамюка, у заснаваную ім вочную клініку ў Казані, ехалі цэлыя пілігрымкі хворых з Паволжа, з-за Урала, Сібіры. Бедных ён прымаў дарма, ад знаёмых і сваякоў таксама не браў грашэй. На пераломе XIX і XX ст., у Паволжы шалела трахома – хранічная інфекцыйная хвароба вачэй, якая прыводзла да слепаты. Прафесар Адамюк, як першы, запрапанаваў навукова абгрунтаваны падыход да арганізацыі медычнай дапамогі пры трахоме. Ён даказаў, што хвароба мае інфекцыйны характар і рэкамендаваў весці дакументацыю і фіксіраваць усе выпадкі трахомы ў распрацаванай ім «трахоматозной карточке» (1899), а таксама даў прапановы для рацыянальнага размяшчэння хворых на трахому і прафілактыкі яе распаўсюджвання. Гэта дазволіла перамагчы страшэнную эпідэмію ў Казанскай губерні.

Таму нездарма прафесар Еміліян Адамюк заўсёды быў акружаны людзьмі, а пра яго доўга памяталі ўдзячныя вучні. У 1889 г., на юбілей 50-годдзя, да аўтарытэтнага настаўніка з'ехаліся ардынатары клінік з розных гарадоў Расійскай імперыі. Падзею ўвекавечыў памятны здымак, на якім бачым прафесара - патрыярха з ягонымі вучнямі.

У Еміліяна і Сафіі Адамюкоў нарадзілася шасцёра дзяцей, з якіх двое памёрла ў маленстве. Выгадавалася чацвёра: **Валянцін**, **Пётр**, **Наталля** і **Надзея**. Бацькі дбалі пра іх добрую адукацыю і ўсебаковае развіццё. Дзеці з маленства вучыліся граць на інструментах – сыны на скрыпцы і віяланчэлі, а Наталля на фартэпіяна. Следам бацькі пайшоў сын Валянцін, які закончыў Казанскі медычны універсітэтэт і стаў акулістам. У гадах 1929-1950 кіраваў у Казані Інстытутам афтальмалогіі.

У 1896 г. дачка Наталля пакінула родны Казань, ажаніўшыся з **Эдуардам Бёльцам**, аўстрыйцам чэшскага паходжання. Як афіцэра аўстра-венгерскай арміі, яго накіравалі ў Казань на курсы рускай мовы. Валодаючы выдатным барытонам, хутка праславіўся на тутэйшых салонах як добры спявак. Так і пазнаёміўся з Наталляй Адамюк.

Пасля шлюбу ў 1896 г. маладыя пераехалі ў Вену, дзе нарадзіліся ў іх дзеці – **Аляксандр** і **Вольга**. У 1906 г., ад сястры Надзеі, Наталля Бёльц даведалася пра смерць папы Еміліяна. Ён яшчэ дзень да смерці прымаў хворых у сваёй клініцы. 11 верасня 1906 г. Надзея пісала да сястры: "Папа накануне смерти, в понедельник еще принимал 4-х больных с помощью Вали, но сидя над резентам он дремал, ибо безсонница измучала его последнее время. А на другой день в 7 ч. утра он умер. Последние дни он заметно слабел. Дремал, задыхался. Ванны перестали помагать. Последнюю ночь у него был фельдшерь. К утру он прилег и вем казалось, что он начал спокойно спать, хотя как то глубоко и тяжело дышал. Понемножку сон перешел в смерть и папа умер, не просыпаясь».

Памяць пра прафесара Еміліяна Адамюка, вялікага сына Студзівод і Бельска да сёння зберагаецца ў аўстрыйскай лініі ягоных нашчадкаў. Асабліва клапоціцца пра гэта ягоны прапра-праўнук **Роланд Клосс**, які з жонкай Евай, полькай з Седльцаў, пражывае ў Грацы. Ён быў ініцыятарам выезду, у лютым гэтага года, прадстаўнікоў сям'і ў Казань. Тут нашчадкі прафесара пазнаёміліся з медычным асяроддзем сталіцы Татарстана, пабачылі адзін з захаваных дамоў Адамюка, вуліцу яго імені, музейную экспазіцыю ва ўніверсітэце. Былі на магіле прафесара, якая знаходзіцца на Арскім могільніку горада Казані. Урэшце, знайшлі братнюю душу ў асобе **Альфіі Нугуманавай**, кандыдата медычных навук, прафесара Казанскага медычнага ўніверсітэта. Як аказалася, у яе беларускія карані з Барысава. Праф. Альфія займаецца даследваннем навуковай спадчыны праф. Адамюка і папулярызацыяй яго дасягненняў.

Жнівенская сустрэча на бацькаўшчыне прафесара – у Студзіводах, прайшла ў галоўным, дзякуючы настойлівасці Роланда Клосса. У Бельск прыехаў ён з жонкай **Евай** і сябрам **Ёнасам Эбэрлейнам** з Нарымбергі, які аказаўся выдатным знатаком рускай мовы і культуры ды спеваком. У Студзіводы прыбыла таксама праф. **Альфія Нугуманава**, якая, пакуль патрапіць у Польшчу, па слядах

*Ян Бочка, Дарота Сульжык – галоўны рэдактар, Ірэна Матысюк, Кацярына Рогач, малады карэспандэнт, Барбара Нічыпарук, Радаслаў Кулеша*

прафесара наведала Аўстрыю і Нямеччыны. Галоўная сустрэча прайшла ў мяшчанскім доме студзіводскага музея. Прыбылі гісторыкі, журналісты, лекары, настаўнікі. Сярод жыхароў і выхадцоў са Студзівод былі прадстаўнікі старога роду Гулевічаў, з якога выходзіла маці Еміліяна Адамюка. Сам Роланд Клосс пажадаў выступіць перад сабранымі ў беларускім народным касцюме.

Падчас трохдзённай пабыўкі на Падляшшы, госці з Аўстрыі, Нямеччыны і Расіі былі прыняты бурмістрам Бельска **Яраславам Бароўскім**, наведалі паліклініку “Мэдіка” **Аллы Сасны-Паўлючук**, Музей у Бельску Падляшскім ды Музей гісторыі медыцыны і фармацыі ў Беластоку. Былі ў Прачысценскай царкве ў Бельску, дзе Еміліяна Адамюка хрысцілі ды храме ў Падбеллі, дзе ягоныя бацькі вянчаліся.

У 2019 г. споўніцца 180-я гадавіна з дня нараджэння прафесара Адамюка. Як гаварыла праф. Нугуманава, медычнае асяроддзе Казані рыхтуецца адзначыць гэтую дату. Таксама і ў Бельску памяць пра выдатнага лекара і вучонага павінна быць годна ўвекавечана. Ужо сёлета, 15 верасня, студзіводскі музей запрашае на чарговае мерапрыемстве з цыкла “Студзіводы Сегеневічаў”, якое пройдзе ў рамках Еўрапейскіх дзён спадчыны. На сустрэчы будзе гаварыцца м. інш. пра спадчыну прафесара ў кантэксце нашай малой бацькаўшчыны. У гэты час будзе ў Студзіводах праходзіць мастацкі пленер, падчас якога ўзнікне рэльефная, у дубовым дрэве, выява прафесара. Ягонай асобе прысвечана некалькі матэрыялаў у новым, 57 нумары краязнаўча-культурнага зборніка “Бельскі Гостінэць”.

**Дарафей Фіонік**
фота **Роланда Клосса**
і **з сямейнага архіва нашчадкаў Еміліяна Адамюка**

# Гарадоцкія навіны

У 1994 г. паказаўся быў першы нумар двухмесячніка Wiadomości Gródeckie – Гарадоцкія навіны, ад 1995 г. штомесячніка. Яшчэ раней, 27 мая 1990 г., у час першых дэмакратычных выбараў у самаўрад, падчас выбарчай кампаніі паказаўся быў «Голас Гарадка» – часопіс Беларускага дэмакратычнага аб’яднання ў Гарадку, якое здабыло 17 з 20 мандатаў. Задумшчыкам узнікнення і працягу гміннага часопіса быў **Лявон Тарасэвіч**, цяпер сусветнавядомы мастак і педагог, прафесар Акадэміі мастацтваў у Варшаве, інцыятар і першы старшыня Таварыства сяброў Гарадоцкай зямлі, прыхільнік і абаронца гістарычнай беларускай культурнай тоеснасці гміны і рэгіёну, беларускі дзеяч, які ад канца васьмідзесятых гадоў жыве і стварае ў арандаваным, а пасля купленым у гміны даваенным школьным будынку ў вёсцы Валілы. Таварыства сяброў Гарадоцкай зямлі, якога дзеячамі з’яўляюцца найбольш актыўныя жыхары і супрацоўнікі «Гарадоцкіх навін», выдала зборнік легенд, павер’яў, забабонаў і знахарскіх замоў ды працэдур «Знахар гарадоцкі», сабраных лесніком **Адамам Ціунчыкам** з лясніцтва Смалярня Надлясніцтва Валілы, два выпускі альбома «Гарадок у старой фатаграфіі» і рыхтуе другі зборнік твораў тутэйшых літаратараў. Прафесар Лявон Тарасэвіч і галоўны рэдактар **Юрка Хмялеўскі** былі заснавальнікі выдання «Гарадоцкія навіны». Паводле Лявона Тарасэвіча, каб існавала дэмакратыя – патрэбныя незалежныя СМІ: «Ва ўсякіх дэмакратычных пачынах, калі мы хочам, каб яны былі добра зроблены, павінны прысутнічаць тры сілы – адна з іх гэта газета, другая – нейкая палітычная групоўка, а трэцяя – самакіраванне, якое і займаецца працай. Дзеянне гэтых трох сілаў, калі яны ўзаемна сябе кантралююць, прыводзіць да вельмі добрага эфекту. Калі застаюцца толькі дзве сілы, дык яны пачынаюць з сабою канкураваць, а калі нейкая падпарадкуецца, то застаецца ўжо толькі адна сіла». Штомесячнік «Гарадоцкія навіны» выдае надалей Таварыства сяброў Гарадоцкай зямлі. Артыкулы ў выданні на дзвюх мовах – беларускай і польскай. Яны закранаюць грамадска-палітычныя тэмы, якія тычацца мясцовай грамады, яе гісторыі і сучаснасці, з вялікай увагай да дзеянняў самаўраду.

Дзвесце дваццаць трэці нумар быў апошні нумарам «Гарадоцкіх навін», які сваім прозвішчам як галоўнага рэдактара падпісаў інжынер Юрка Хмялеўскі, які з культуры перайшоў у адміністрацыю суседняй гміны. На пасадзе галоўнага рэдактара месячніка апынулася **Дарота Сульжык**, філолаг, журналістка і мастачка, працаўніца Гміннага цэнтра культуры ў Гарадку. Сабрала яна старых (неабавязкова па ўзросце) супрацоўнікаў рэдакцыі, каб намеціць праграму, змест і наладзіць працу гэтага беларуска-польскага часопіса.

Адной з першых прапаноў аднаго з даўнейшых супрацоўнікаў газеты **Яна Багдана Бочкі** было тлумачэнне тэкстаў з беларускай мовы на польскую, бо ён, гарадчанін з дзеда-прадзеда, не разуме беларускай мовы, а маладое пакаленне не ведае кірылічных літар.

– Дык можа запішам беларускі тэкст лацінкай? Тады хутчэй усе прачытаюць? Беларускіх тэкстаў жа ж у нас у апошні час не было так і шмат. Вершы спадара **Анатоля Парэмбскага** са Станцыі



Валілы няма ж сэнсу тлумачыць? – пытаецца рэдактарка.

– Трэба растлумачыць ім, хто піша па-беларуску: тут ёсць Польска, пішыце па-польску, нармальна. Ну не кажу «не друкуйце», але я хачу ведаць не на 60 працэнтаў, што там надрукавана. Што яны, жывучы ў Польшчы, не маглі навучыцца па-польску? Няхай будзе ці па-беларуску, ці лацінкай, але побач дробным driчком па-польску трумачэнне пра што гаворка! – упіраўся пан Бочка.

– Ну дык не хопіць, што будзе лацінкай, дык яшчэ і тлумачэнне па-польску, то ўжо гэта будзе смешна! – дзівіцца Дарота Сульжык. – Справа ў тым, што вылучае нашу гміну, нашу газету – вось тая беларуская літара...

– Пан Ян, думаецуе, тыя асобы, што пішуць па-беларуску на Беласточчыне, пішуць не таму на гэтай мове, што не ведаюць іншай? – уключаюся я. – Магу ручацца, што валодаюць яны польскай мовай значна лепш ад вас. Вашы заўвагі проста не на месцы ў мясцовасці, якая існуе ад дванаццатага стагоддзя, а як град яна больш за паўтысячы гадоў, ад Хадкевічаў, якія размаўлялі, пісалі і друкаваліся па-беларуску. Беларуская мова тут гэта не нейкая царская ці бальшавіцкая задума, як пан тут прабуе ўсіх закрычаць. Вам што, кепска робіцца ад таго, што ўбачыце беларускі тэкст на старонках гміннай газеты? Ну дык не чытайце, калі вам ныдка. Няма чаго цешыцца сваёй абмежаванасцю. На шматкультурнасці ў сучаснай Еўропе можна толькі зарабіць. Дарэчы, Гарадоцкая гміна пра гэта ведае.

**Міра Лукша**
фота **аўтаркі**

# Буквар з 1618 года




28 жніўня ў Нацыянальнай бібліятэцы Беларусі адбылася прэзентацыя факсімільнага выдання першага “Буквара”.

Пасля працяглай працы каманда Нацыянальнай бібліятэцы Беларусі завяршыла рэалізацыю міжнароднага навуковага і выдавецкага праекта па факсімільным узнаўленні першага “Буквара”. Арыгінальнае выданне выйшла роўна 400 гадоў таму назад – у 1618 годзе ў друкарні Віленскага Святадухаўскага брацтва ў Еўі.

Да непасрэднай рэалізацыі праекта далучыліся Пасольства Рэспублікі Беларусь у Вялікабрытаніі, Белдзяржуніверсітэт і Бібліятэка Мідл Тэмпл у Лондане. Арганізацыйную падтрымку забяспечылі Міністэрствы культуры, адукацыі і замежных спраў Рэспублікі Беларусь, а таксама Міжнародная асацыяцыя беларусістаў. Партнёрамі ў рэалізацыі праекта сталі Белінвестбанк, Еўрапейскі банк рэканструкцыі і развіцця.

Усяго ў свеце захаваліся два асобнікі ўнікальнага выдання. Адна з кніг захоўваецца ў Бібліятэцы Мідл Тэмпл у Вялікабрытаніі, другай – у Каралеўскай бібліятэцы Даніі. На радзіме не засталося ніводнага выдання: як часта адбываецца з навучальнымі дапаможнікамі, іх проста “зачыталі да дзірак”.

Прэзентацыя факсімільнага выдання пройшла ў Нацыянальнай бібліятэцы Беларусі напярэдадні Дня ведаў і Дня беларускага пісьменства. І гэта невыпадкова, бо з Буквара пачынаецца шлях да ведаў. Сёння па кнігах з назвай “Буквар” вучацца ў многіх краінах свету.

Маштабны праект па факсімільным узнаўленні выдання 1618 года закліканы зрабіць першы “Буквар” даступным для шырокай аўдыторыі і прадэманстраваць высокую каштоўнасць культурнай спадчыны нашага народа.

**Алесь Суша**



# Звычайная цацка ды незвычайная радасць

Пазнаюць даўнія цацкі і гульні, якімі гулялі іхнія продкі. Моладзь з гміны Орла разам з фондам ЭДМ з Орлі рэалізуюць праект Звычайная цацка а раскатае і паце-шыць. Маладыя людзі распытваюць старэйшых жыхароў, як выглядалі цацкі і гульні іхняга дзяцінства.

– Мы распытваем як гулялі калісьці і якія былі цацкі, архівізуем гэта, вывучаем і супольна гуляем – гаворыцць **Альжбета Цюлькевіч** з фонду ЭДМ у Орлі. Спачатку мы былі ў Шытах, зараз у Крывятычах і яшчэ ў Орлі. Першыя заняткі пасвяцілі на ста-рыя гульні, такія, што і мы паматаем з дзяцінства, гума, капслі, класы… Пасля ідзем да людзей і запісваем, як і чым яны гулялі. Так па праўдзе, даўней дзеці няшмат гулялі, таму што многа было абавязкаў на гаспадарцы, але заўсёды былі цацкі і гульні, нешта выдумвалі з нічога. Далей мы гэтыя цацкі стараемся зрабіць самі, каб супольна правесці час гуляючы, не толькі сядзець пры камп’ютары ці планшэце.

– Дзяўчынакі гулялі ў лялькі. Лялькі маглі вырабляцца з дрэва, ільну, анучаў, травы, саломы – матэрыялаў не асабліва трывалых – гаворыць **Вольга Несцярук** з Крывятычаў. – Кожная дзяўчынка старалася зрабіць яе сама, з невялікай дапамогай маці. У нас у вёсцы была адна краўчыха і мы да яе бегалі і прасілі даць нам кусочкі матэрыялаў, каб зрабіць адзенне для лялькі. Чым больш багата лялька ў адзенне, тым лепш, можна было пахваліцца і ганарыцца перад іншымі дзяўчынкамі. Бывала і так, што сваю ўлюбёную цацку дзяўчынка магла спавіваць або апранаць накшталт дзіцяці, буглём або ручкай малявалі аблічча і гулялі ў дочкі-маці.

– Распавядаем, як калісьці вараб’і лапалі і ўпускалі ў хату. Многа радасці было – падкрэсліваюць старэйшыя жыхары вёскі Крывятычы. – Вядома, што куды весялей гуляць з сябрамі, чым аднаму. Таму хлопчыкі рабілі мячыкі з гумы, з калёсаў ці са скуры, багацейшыя куплялі мячыкі і пачыналі калектыўныя гульні. Адна з іх называлася «ў паланта». Кожны ўдзельнік выкопваў неглыбокую ямку і станавіўся каля яе. Адзін з гульцоў пачынаў гульню – каціў мячык праз ямкі. Той, у чыю ямку закоціцца мячык, пляскаў у далоні, а астатнія гульцы ўцякалі на пэўную дамоўленую адлегласць. Першы ж павінен быў схапіць мячык і цэліць у каго-небудзь з гульцоў. Калі гэта не ўдавалася, то яму выпадала чарга каціць мячык па ямках. Ой, было вясёла...

– Я вельмі цешуся, што ўдзельнічаю ў гэтым праекце – гаворыць **Аляксандра**, адна з удзельніцаў праекту. Мы пазнаем даў-нейшыя гульні, запісваем старэйшых жыхароў, архівізуем тое, я не ведала, што можна стварыць такія цікавыя цацкі ці гульні амаль з нічога. Людзі вельмі цікава расказваюць і ўспамінаюць. Вельмі добра тут гуляем. У сённяшні час усё можам купіць, розных цацак ёсць мноства, раней усё самыя рабілі. Думаю, што было цікавей.

– Хочам гэта зархівізаваць, пры нагодзе збіраем старыя цацкі ад людзей – гаворыць Альжбета Цюлькевіч. – На жаль, цацак у людзей ужо мала засталося, павыкідалі, калі дзеткі іхнія падраслі, думаючы, што ўжо будуць непатрэбныя. Мы зробім яшчэ з усіх сабраных цацак выстаўку і самыя будзем гуляць...

Вельмі папулярная была гульня, што нагадвае сучасны хакей.



Дзве каманды дзяцей станавіліся па розных баках вуліцы і ўзброіваліся кійкамі. Кійкі трэба было па чарзе кідаць і трапляць такім чынам, каб яна дакацілася да каманды саперніка. Гулялі таксама з тэрадынкай, значыцца кацілі па вуліцы спецыяльным пруцікам кружок з метала.

Сёння штампуюцца мініонкі, гамболі, героі мультфільмаў – усе амаль адзінакавыя. А калісьці кожная цацка была індывідуальная, мела свой характар. Дзеці любілі свае цацкі, паколькі іх не было многа і ставіліся да іх вельмі сур’ёзна. Лічылася, што калі цацкі паламаныя, валяюцца раскіданыя па кутах, то і ў хаце ладу не будзе.

**Анна Пятроўская**
фота **аўтарка**

# Кліщелі, Підляшшя, Україна

Вийшов друком науковий збірник під назвою «Кліщелі, Підляшшя, Україна» (Кліщелі 2017). Це ювілейна книжка на пошану доктора Миколи Рощенка, дослідника родом з підляського містечка Кліщелі, у 75-річчя від дня його народження.

Книжка це третій том видавничої серії «Холмсько-Підляські історичні студії», започаткованої Українським товариством спільно з Союзом українців Підляшшя. Досі в рамках серії з'явився збірник наукових статей, присвячених народженому в Холмі українському історику **Михайлу Грушевському** та поету і перекладачу з Південного Підляшшя **Петру Куприсю**. Третя книжка це ювілейний збірник на пошану підляського дослідника, д-ра **Миколи Рощенка**. Книжка вийшла за редакцією д-ра **Григорія Купріяновича** та д-ра габ. **Романа Висоцького**.

– Є звичаєм наукового середовища, що для вшанування визначних постатей науки видається саме такі ювілейні книги – пояснює д-р Купріянович. – Українське середовище Підляшшя вирішило, що нашим обов'язком є вшанувати так визначну постать, як д-р Микола Рощенко, уродженець Кліщель, який відіграв важливу роль у дослідженні історії, мови та культури Підляшшя. Назва «Кліщелі, Підляшшя, Україна» пов'язана з постаттю, яка є героєм цього тому, тобто д-ром Миколою Рощенком, то показує сфери його наукових зацікавлень – його рідне містечко, Підляшшя і Україну. Тобто його малу і велику батьківщину.

Доктор Микола Рощенко це український історик та філолог, більшість свого життя зв'язаний з Люблином. Він народився 27 жовтня 1942 року в Кліщелях на Північному Підляшші. Закінчив російську філологію та історію в Університеті Марії Кюрі-Склодовської в Люблині. Там отримав науковий ступінь доктора гуманітарних наук за дисертацію «Північноукраїнські



говірки околиць Кліщель. Фонетика. Флексія».

Д-р Рощенко належить до кола ключових постатей українського середовища регіону, Люблина та всієї української громади у Польщі. Багато років очолював люблинський гурток Українського суспільно-культурного товариства. Був одним із засновників та першим головним редактором українського часопису Підляшшя «Над Бугом і Нарвою», також редактором часопису «Люблинський український вісник». Він автор численних наукових та популярно-наукових статей, присвячених історії Кліщелівської землі, історії Православної Церкви, місцевим українським говіркам. У 2002 р. побачила світ його монографія про рідне містечко – Кліщелі, яку видав Союз українців Підляшшя.

Д-р Микола Рощенко, хоч проживає і працює в Люблині, ціле своє життя ангажований у справи Підляшшя та рідних Кліщель. Підтримує діяльність багатьох організацій, яких є членами: Союзу українців Підляшшя, Українського товариства, Товариства друзів Кліщелівської землі, Підляського наукового інституту. За свою діяльність він був удостоєний багатьма нагородами та відзнаками. Том «Холмсько-Підляських історичних студій» то чергове вшанування тої важливої постаті, пов'язаної з відродженням українського життя на Підляшші.

У збірнику знайшлися статті українських та польських дослідників, але також журналістів, політичних діячів, любителів минулого. Свої тексти підготували люди з різних середовищ, з якими співпрацював чи співпрацює д-р Микола Рощенко. Це університетські викладачі та незалежні дослідники з різних осередків. Окрему групу авторів становлять кліщелівці. Представлене українське середовище Підляшшя, міста Люблина та взагалі Польщі.

– Маємо в цьому збірнику статті присвячені самим Кліщелям у різних вимірах – говорить редактор збірки, д-р Купріянович. – Є цікава стаття про біографії священиків, які народилися в цьому підляському містечку. Є статті, які присвячені історії та культурі Кліщель і Підляшшя, а також історії Холмщини, Православної Церкви в широкому розумінні та іншим темам, які дотичні питань, що ними займався науково д-р Микола Рощенко.

Збірник відкривають матеріали про самого Ювіляра. Це його біографія та підготована спеціально д-ром Рощенком стаття «Мій родовід», в якій він розповідає історію своєї родини на тлі історії містечка. У цьому блоці поміщено також матеріали до бібліографії д-ра Рощенка, які




є першим кроком до складення повної бібліографії публікацій Ювіляра.

Перша частина наукових статей присвячена безпосередньо історії та культурі Кліщель й околиць. Можна тут прочитати про дослідження пісенного фольклору Підляшшя та демографічне дослідження про містечко на зламі XIX та XX ст. Є також статті про православне духовенство з Кліщель та про Олександра Щербаня, одного із визначних аніматорів українського культурного життя у містечку.

Не забракло в збірнику історичних, мовознавчих та літературознавчих статей про підляські питання. **Юрій Гаврилюк** представляє історичні, суспільні й освітні чинники ситуації регіону у XVIII–XIX ст., проф. **Міхал Саєвич** зосереджується на темі етнічно-мовної диференціації жителів Гайнівського повіту. З черги д-р **Тадей Карабович** вводить читача у літературний дискурс підляського поета Юрія Гаврилюка.

Дальшу частину тому складають тексти, присвячені Південному Підляшші та Холмщині. Можна тут згадати статтю проф. **Фелікса Чижевського** про українське питання у світлі надмогильних написів на південнопідляських кладовищах та текст д-ра Андрія Савенця про перекладацьку діяльність Тадея Карабовича.

У збірнику знайшлися й статті, присвячені присутності на території Польщі вихідців з України: православного духовенства петлюрівської еміграції в міжвоєнний період та учнів з України у польських школах за останні роки. На увагу заслуговують тексти про феномен почаївського «Богогласника» з елементами богословського аналізу чи ідейну спадщину митрополита Іларіона.

Остатня частина тому це джерельні матеріали. Відкриває її текст **Олександра Сєліцького**, бурмістра Кліщель, про сучасний стан містечка. Є й стаття про діяльність Товариства друзів Кліщелівської землі. У цій частині знайшлися також публікації джерел до історії Кліщель: документ початку XX ст. та списана усна історія, а також статті про сусідні села: Добриводу і Кузаву. Закриває ювілейний збірник публікація джерела до історії українського національного руху на Холмщині й Підляшші початку XX ст.

Збірник дуже насичений змістом, тому й важко перераховувати всі статті та всіх авторів.



*Найстаріший будинок у Кліщелях – дерев'яна дзвіниця з 1709 р., зараз філіальна церква св. Миколая*




Слід відмітити одне – тексти дуже різноманітні та кожен, кого цікавлять теми пов'язані з Кліщелми, Підляшшям і Холмщиною в контексті української історії, мови та традиції, а також наукової діяльності д-ра Миколи Рощенка – візьме цей збірник у руки та прочитає його з зацікавленням.

**Людмила Лабович**
фото **авторки**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

# Na monasterskim święcie

O prawosławnym monasterze Opieki Matki Bożej w austriackim St. Andrä am Zicksee, należącym do patriarchatu konstantynopolitańskiego, już pisałem rok temu (PP nr 10/2017). Odwiedziłem go znów 12 lipca, kiedy według starego stylu wspomina się św.św. Piotra i Pawła, a w nowym św. Paisjusza Hagiorytę, współpatrona monasteru. Tym razem nie towarzyszył mi brat Łukasz. Poprzednim razem, gdy służyłem Liturgię, na prośbę przełożonego i braci, śpiewał po cerkiewnosłowiańsku, co było dla nich nowym doświadczeniem.



*Stoją od prawej przedstawiciel miejscowych sympatyków monasteru, o. Stanisław Strach, nowicjusz Mikołaj, o. Aleksander Lapin, w głębi o. ihumen Paisjusz z mnichami oraz pielgrzymi*

Z monasteru św. Arseniusza Kapadockiego, znajdującego się w Grecji na Chalkidiki, przybył przed świętem jego przełożony, starzec **Theoklitos**. Monaster ten słynie z surowej reguły i jak opowiadał mi o tym inny o. **Theoklitos**, z monasteru w Austrii, wielu mnichów ze Świętej Góry Atos, którzy przybywali, by się w nim trudzić, po kilku tygodniach wracało z powrotem, nie wytrzymując twardych wymogów.



*Niżej starzec Theoklitos z o. Stanisławem Strachem*

O. Theoklitos opowiadał mi, jak niezwykłą osobą jest jego współimiennik. Przywołał wspomnienie o. **Paisjusza**, zwierzchnika monasteru w St. Andrä am Zicksee, z czasów, gdy jeszcze jako rzymskokatolicki zakonnik z Niemiec udał się na spotkanie ze starcem Theoklitosem. Wziął ze sobą tłumacza – rzymskiego katolika, gdyż nie znał jeszcze greki. Pytania do starca formułował bardzo oględnie, by nie urazić swego towarzysza. Starzec jednak odpowiadał nie na nie, a na te pytania, które kłębiły się w głowie zakonnika.

Mnie także zaskoczyło spotkanie ze starcem Theoklitosem. Wyobrażałem sobie, że zobaczę leciwego (81 lat) mnicha o surowym wyrazie twarzy, nieprzystępnego. Zobaczyłem tryskającą energią, o twarzy pełnej łagodności, życzliwą osobę, delikatnie odnoszącą się do rozmówców.

Przed świąteczną Liturgią przywdziewaliśmy szaty w maleńkim ołtarzu, nie mającym *riznicy*. Starzec Theoklitos stał tyłem do mnie. Nie miałem dostępu do wieszaka, postanowiłem jednak nie przeszkadzać starcowi. W tym momencie odwrócił się i podał przeznaczone dla mnie szaty.

Na Liturgię oprócz Greków, Rumunów i miejscowych Austriaków – sympatyków prawosławia, przyjechała z Wiednia siedemdziesięcioosobowa grupa Serbów. Pielgrzymi nie zmieścili się w maleńkiej czasowni, z której i tak wyniesiono wszystkie niemal *anałojczyki*, świeczniki i krzesła. Część stała na dworze. Pogoda była wymarzona. Mieniące się w słońcu ikony i setki świec potęgowały modlitewny nastrój.

Modlono się po grecku, niemiecku, rumuńsku, cerkiewnosłowiańsku i arabsku – na Liturgii obecny był Syryjczyk. Ewangelię po niemiecku przeczytał o. Paisjusz, a ja powtórzyłem ją – ze względu na serbskich pielgrzymów – po cerkiewnosłowiańsku. Kazanie, tłumaczone na niemiecki, wygłosił po grecku starzec Theoklitos. Przedstawiciel miejscowych przyjaciół monasteru złożył o. Paisjuszowi życzenia z okazji święta patrona i podkreślił, jak cenne jest, że właśnie tutaj założono prawosławny monaster, gdyż promieniuje on dobrem i wzbogaca lokalną kulturę. Apelował, by mnisi nie zrażali się trudnościami, one miną.

Trudności, o których wspominał, to między innymi ataki wandali, niszczących plac budowy monasterskich zabudowań. Kilka dni przed świętem nieznani sprawcy raz jeszcze ciężkim sprzętem poważnie uszkodzili jego ogrodzenie. Miejscowi przekazali sprawę policji, chociaż mnisi byli temu niechętni.

Po Liturgii, w monasterskim ogrodzie, odbyła się agapa dla wszystkich przybyłych. Częstowano potrawami greckimi, serbskimi, rumuńskimi i lokalnymi.

W cieniu drzew mieszały się języki, ale wszyscy czuli się wspólnotą.

**o. mitrat**
**Stanisław (Eustachy) Strach**
fot. **archiwum autora**

# Radość mądrego żywienia

Popołudniowy upał gaszą nieco potężne lipy i budynek – dawniej szkolny, teraz monasterski. Na podwórze wjeżdża traktor. Wyskakuje z niego ojciec **Tymoteusz**, ihumen monasteru św. Dymitra Sołuńskiego w Sakach. Ślady znojnej pracy widać na czole, znoszonej *mantii* i sandałach. Jest 6 sierpnia, 16.45. Szybko zmienia *mantię* na świąteczne *obłaczenije*. O siedemnastej rozpoczyna się *wsienoszcznoje bdienije* przed świętem św. Anny. Ponaddwugodzinne modlitwy wygłuszają mnichom i sporej grupie wiernych pośpiech dnia.

Na monasterskim podwórzu dwa traktory. Duży sprowadzili mnisi z Francji, drugi, mniejszy, podarował niegdyś Pronar, także kosiarkę, zgrabiarkę do siana, przewracarkę, przyczepę. Kozy, pasące się za płotem, jest ich ze trzydzieści, biegną jedna przed drugą, gdy zobaczą człowieka. Dalej ule, deski pod dachem, w równy blok ułożone. Pole, las. Jak na wsi, jak u gospodarza.

– Przyszliśmy na wieś – mówi ihumen – więc to naturalne, że zajmujemy się tym, co wieś oferuje. Chcemy jeszcze dokupić i wydzierżawić od naszych parafian dziesięć hektarów ziemi.

Modlitwa jest najważniejsza. Ale na drugim miejscu u mnicha pozostaje praca. Mnisi mają plany. To, że mieszkają ponad kilometr od cerkwi św. Dymitra, czyli głównej, nikomu nie sprzyja. Powinien istnieć jeden kompleks. I taki mają zamiar stworzyć. Obok cerkwi św. Dymitra ma powstać dom z celami dla mnichów, dom dla pielgrzymów i budynki gospodarskie. W ostatnich miałaby być zamontowana linia do przetwarzania mleka. Teraz na strychu byłej szkoły przetwarzają mleko krowie, kupowane od gospodarzy i kozie – na sery twarogowe, feta i podpuszczkowe, także na jogurty i mleko zsiadłe. Wszystko pachnące dawną wsią, a nie supermarketem – pyszne. Próbowałam. Robią to w higienicznych warunkach, ale chałupniczych, wymagających dużego wysiłku. Przy przetwarzaniu mleka trudzi się głównie ojciec **Paisjusz**, chociaż wszyscy opanowali tę sztukę, od kiedy czterech braci, nazwijmy ich mleczarzy, na raz trafiło do szpitala do Hajnówki z zapaleniem opon mózgowych. Okazało się, że było to zapalenie pokleszczowe. Braćmi opiekowała się zaprzyjaźniona z sakowskim monasterem, przybywająca tu regularnie na Liturgie, ordynator oddziału zakaźnego hajnowskiego szpitala, doktor **Anna Ciełuszecka**. A ten oddział jest wiodący w kraju w leczeniu pokleszczowych chorób, wszak Puszcza Białowieska jest zagłębiem kleszczy. Wszyscy bracia otrzymali szczepionki, chroniące przed zapaleniem mózgu.

Kiedy w nowym kompleksie powstanie linia technologiczna do przetwarzania mleka, można będzie produkować więcej serów i innych produktów, także sery długo dojrzewające, czyli miesiąc albo i dłużej, nazywane żółtymi, wymagające leżakowania w stałej temperaturze dziesięciu stopni Celsjusza. Produkcja serów żółtych to głównie rozwiązanie na post, kiedy mnisi nie jedzą mlecznych potraw, a i ich odbiorcy też je ograniczają w swym jadłospisie. Takie rozwiązanie zastosowały mniszki monasteru Spaso-Eufrozyńskiego w Połocku. Mleko w poście używają do produkcji serów długo dojrzewających. I nic się nie marnuje.

Połockie mniszki hodują krowy.

Co będzie w budynku byłej szkoły? Mnisi mają wobec niego ciekawe, społecznie pożyteczne, plany. Dziś za wcześnie, by o nich rozmawiać.

**Piotr Sulima** z Białegostoku, restaurator, technolog żywienia, pakuje monasterskie sery i jogurty do bagażnika samochodu i taką nazwę, „monasterskie", nada im w sprzedaży. Nie doda do nich swojej marży. Umieści w sklepie „Galeria smaków" (w Białymstoku przy Zwycięstwa 8, koło Madro). Chce w ten sposób pomóc braciom. I ludziom, bo jest fanem zdrowego żywienia. Sakowskie produkty dał do zbadania w wojewódzkiej stacji sanitarno-epidemiologicznej. Otrzymały najwyższą notę.

Jedziemy samochodem. Piotr Sulima: – Na cukrzycę chorowała moja mama. Zmarła na skutek cukrzycowych powikłań. Chorował mój wujek. Amputowano mu nogi. Chorowałem i ja. Ważyłem wtedy 117 kilogramów. Teraz cukier mam w normie, nazywanej przez lekarzy idealną. Nie przyjmuję żadnych leków i ważę 90 kilogramów. Wyleczyłem się dietą.

– Dietą? – nie dowierzam. – Jaką?

– Najlepszą proponuje Cerkiew, czyli posty – jednodniowe, długotrwałe, w sumie trwające około pół roku. Post jest stosowany od tysięcy lat jako metoda terapii, w różnych kulturach i religiach. Także medycyna wykorzystuje metodę powstrzymywania się od określonych potraw przez dany okres. Post pomaga organizmowi w procesie samonaprawy, pozwala organom trawiennym na odpoczynek. Zaoszczędzoną energię może przeznaczyć na leczenie, regenerację. Post jest rodzajem wymuszonej detoksykacji, odciążającej zwłaszcza wątrobę, której zadaniem jest wydalanie substancji trujących. Układ immunologiczny, reagujący na toksyny, pochodzące ze środowiska, też wtedy odpoczywa.

Cerkiew proponuje doskonałą strukturę postów. Pierwszy w roku liturgicznym to przed Narodzeniem Chrystusa. Na wsi niegdyś ludzie o tej porze już nie pracowali ciężko fizycznie, mogli więc dać odpocząć i organizmowi. W Wielki Post kończyły się zapasy. Sięgali więc ludzie i po młodą pokrzywę, jakaż wspaniała! I po lebiodę, zwaną pożywieniem ubogich, też bardzo zdrową. Piotrowy Post, znów odpoczynek dla trawiennego systemu po paschalnym okresie i Post *Uspieński* z mnóstwem świeżych warzyw i owoców. Ostatnie jadło się po poświęceniu na Przemienienie Pańskie, czyli zaraz na początku postu.

– Bóg pozwolił mi dziesięć razy przebywać na Świętej Górze Atos. Tam dopiero spotkałem się z mądrością



*O. ihumen Tymoteusz i Piotr Sulima*

*Kozy z Sak*



żywienia. Każdy posiłek, oczywiście bezmięsny, jem tam ze smakiem i szacunkiem dla Bożego daru, na przykład fasolę w strąkach, duszoną z dużą ilością zielonej pietruszki. Cudowna. Tam zawsze leżą na stole główki cebuli i czosnku. Obierasz, kroisz, jesz ile chcesz. Leżą i owoce, z plamkami, nierówne, naturalnie hodowane. W paschalnym okresie zawsze też znajdziesz na stole farbowane jajka. Nie wierz, że mają za dużo cholesterolu. Dostarczają nam mnóstwo odżywczych składników. Wiosną i latem stół wzbogaca szczypiorek, roszponka, sałata, są i orzechy, które poprawiają pracę mózgu. Zjadasz takie śniadanie i idziesz pieszo dwadzieścia kilometrów do następnego monasteru.

– Trzeba mieć spokój ducha.

– Tam jest spokój ducha i mądrość żywienia.

– A w Wielkim Poście co jedzą mnisi na Atosie?

– Chleb, oliwki, orzechy, piją wodę.

– Chcę wrócić do cukrzycy. Znam ludzi, którzy poszczą, a na cukrzycę cierpią. Więc jak panu się udało?

– Ten post to warzywa i owoce, nie gotowane, bez oleju, cukru, chleba.

– Długi?

– U mnie wystarczyły trzy tygodnie, by wyleczyć cukrzycę, potem oczywiście zachowując posty tak, jak Cerkiew nakazuje, czy raczej oferuje człowiekowi swą mądrość.

Rozmawiamy o tym, co dziś trafia na stoły w naszych domach. O tym co widzimy w koszach klientów supermarketów, zwłaszcza młodych – dania w puszkach, słoikach, hermetycznych opakowaniach z folii i kartonu. Otworzyć i zjeść. Taka filozofia życia, takie jego ułatwianie przez przemysł. A wszystko estetycznie opakowane i kolorowe, apetycznie wyglądające.

– Człowiek je oczyma – komentuje Piotr Sulima. – Wybiera ładne, krągłe, duże, rumiane jabłka, śledzie białe, a nie przyżółknięte, flaki wołowe białe. Więc sadownik spryska wiele razy te jabłka, by klient kupił je „oczyma", flaki upierze masarz w pralce w perhydrolu – słyszałem o takim wybielaniu, chemią wybieli ktoś śledzie.

– I zmusi do kupowania takich produktów tych, którzy ich nie chcą, bo rynek dyktuje, bo innych nie znajdzie – wtrącam.

– Znajdzie, pod warunkiem że zdrowe żywienie rodziny będzie ważniejsze od oglądania na przykład telewizyjnych seriali. To wymaga wysiłku. Śledzia kupi całego, chleb upiecze sam na zakwasie, będzie gotować, a nie otwierać puszki. Potrawy nie muszą być piękne.

– I mówi to restaurator? Człowiek, który zasiada w restauracji oczekuje, by było kolorowo, ładnie, smacznie i obficie. Co wtedy? Krach dla restauratora, który chce żywić zdrowo…

– Jestem chrześcijaninem – mówi pan Piotr – i zawsze na obiady abonamentowe podaję w piątki dania postne. Innych nie mam. Zabraniam używania „kucharka" i innych tego typu gotowych przypraw, które natychmiast poprawiają smak, aromat, wzmagają apetyt, bo dlaczego mam karmić ludzi tym co im zaszkodzi.

Och, nie mówię, że zaszkodzi po zjedzeniu jednego obiadu, nawet trzystu w ciągu roku, jeśli będzie on zawierał polepszacz smaku, zapachu, koloru, wydłużał termin przydatności do spożycia do pół roku. Ale nikt nie przeprowadził dotychczas badań, w jaki sposób owe słynne „E", odkładane dzień w dzień w organizmie przez dziesięć lat, odbiją się potem na zdrowiu. Tymi badaniami nie jest zainteresowany przemysł spożywczy ani farmaceutyczny. Pierwszy ma interes w tym, by człowiek jadł wszystkim, nawet „oczyma", by miał wzmożony apetyt, drugi, by sprzedać jak najwięcej leków, by człowiek jedzący takie produkty odłożył na przykład każdego miesiąca 500 złotych na leki od alergii, mamy ich mnóstwo, cukrzycy, na trawienie i na mnóstwo innych chorób zwanych cywilizacyjnymi. A klient zawsze może zmienić restaurację.

Ja natomiast będę każdemu mówił, że lepiej zjeść trzy plasterki na przykład suszonej w ziołach szynki, niż pół kilograma taniej kiełbasy, w której jest cztery procent mięsa – znam takiego producenta – a reszta to azotany, fosforany, błonnik bambusowy i inne wypełniacze.

W pewnej białostockiej hurtowni mięsnej gdzieś na czterysta produktów tylko dwa – słoninę i palcówkę – znalazłem nie konserwowane, czyli bez trucizn, chroniących przed jełczeniem, zmianą koloru, dodatków wzmagających apetyt.

Będę polecać zdrowe dania, choćby sałatkę: kiszony ogórek, tarkowany surowy burak, seler, marchew, jabłko, do tego trochę oliwy i orzechy, po to by były przyswajalne wszystkie witaminy. Taką surówkę można zrobić nawet na 3-4 dni. Będę polecać ocet jabłkowy, czyli obierki jabłek i gniazda nasienne, w nich najwięcej drożdży, zasypane cukrem i poddane długiej, na przykład rocznej, fermentacji. Z rana szklanka wody z dwiema łyżkami takiego octu odkwasza organizm, przygotowuje go do pracy na cały dzień.

Mądre żywienie daje radość. Mądre żywienie wymaga pracy. Ale praca jest darem Bożym, o czym zapomnieliśmy – tak mówią mnisi z Sak i restaurator z Białegostoku.

**Anna Radziukiewicz**

fot. **autorka**

# Na cmentarzu

Stała uboga, kryta dwuspadowym dachem, bez kopuły. Przeciekał dach. Szalówka miejscami odsłaniała zrąb. Podwaliny zamieniały się w próchno. W oknach gwizdał wiatr. Tak było z cerkiewką Opieki Matki Bożej na cmentarzu w Gródku do 2006 roku. Bo w tym roku ukończono jej remont – wymieniono podwaliny, okna, drzwi, szalówkę, dach pokryto gontem, kopułkę postawiono. Z zewnątrz wyglądała jak nowa, choć objęta opieką konserwatora, przypominała o długim trwaniu.

Ale w środku nadal odsłaniała ubóstwo. W ubiegłym roku proboszcz parafii Narodzenia Bogarodzicy w Gródku, o. **Mikołaj Ostapczuk**, wraz z radą parafialną postanowili, że odnowią cerkiewkę i wewnątrz. Skąd wziąć pieniądze, przecież w tej parafii remonty i inwestycje trwają nieustannie, od kiedy w 1990 roku objął ją swoją duchową opieką o. Mikołaj – cerkiew główna przeżyła remont od fundamentów po kopuły, ze zbiciem starych tynków, naprawą więźby dachowej, przekryciem duchu i wszystkich kopuł. Otoczono ją, rzec można, nowym parkanem, ze starego biorąc kamienie jako materiał. Odremontowano dom parafialny i dwa małe, będące na stanie parafii, oraz świetlicę. A ileż kupiono nowych utensylii, z ogromnym *panikadiłem* włącznie, nowe *kioty* ufundowano! Nowy cmentarz założono i ogrodzono.

– Ale ludzie znów okazali się *żertwiennyje* – mówi o. Mikołaj, jak za każdym razem, gdy trzeba było ich prosić o pomoc.

W tym roku, od razu po Chrzcie Pańskim, choć zima była sroga, do cmentarnej cerkiewki wszedł **Jerzy Kozłowski**, którego o. Mikołaj nie nazywa inaczej jak „złota rączka" albo „majster wszechstronny". Wstawił jakieś dmuchawy ciepłego powietrza, by „złote rączki" nie kamieniały od mrozu. Wszedł razem z sąsiadem **Janem Lachowiczem** i **Eugeniuszem Konończukiem**. Do batiuszki mówił: – Po co nam wynajmować ludzi. Trzeba im płacić za pracę. Sami zrobimy.



Jerzy Kozłowski przez kilka miesięcy dzień w dzień remontował cerkiew za darmo. Mieszka niedaleko. A w domu ma maszyny do obróbki i drewna, i metalu. Ach, jakich tam narzędzi nie ma! To przecież on był głównym wykonawcą cerkwi, o rozmiarach tej cmentarnej w Gródku, w Bobrownikach, która wita przekraczających białorusko-polską granicę.

Tu wszystko trzeba było odnowić i uporządkować. Podłogę należało wyrównać, gdzie trzeba, wstawić nowe deski, wycyklinować, zaimpregnować. Starą boazerię, o wąskich deszczułkach, przypominającą PRL, już wykoślawioną, zamieniono pięknym rytmem – tym samym na ścianach i suficie – szerokich boazeryjnych desek, pomalowanych na świetlisty, popielaty kolor, z prześwitami naturalnej faktury drewna. Sufit solidnymi belkami ozdobił – tak ozdobił, bo deski imitują solidność belek – stolarz **Roman Kardasz**, regularnie wnoszący swe stolarskie ofiary na rzecz parafii, w tej cerkwi ofiarowując drzwi, a całą boazerię fundując tak, by tylko robotnikom za jej obróbkę zapłacić.

Ikonostas to najbardziej misterne dzieło w cerkwi. Jest praktycznie nowy. W nim carskie wrota, całe oplecione kiściami winogron, rzeźbionych przestrzennie, w technologii D3, w dębie przez **Piotra Łukaszuka**. Stolarz z Gródka **Piotr Sajewski** ofiarował płyty na ikonostas.

Powieszono w solidnych, jednakowych ramach wszystkie ikony, te które w cerkwi wisiały, te znalezione podczas remontu na strychu, nawet te odnalezione na przykład w diakońskich wrotach – do starej solidnej drewnianej ikony przybito zawiasy i powieszono ją jako drzwi. Na nich umocowano nową ikonę.

*Soleję*, po obu stronach, zdobią nowe balustrady.

Wszystko znalazło swoje miejsce – w cerkwi albo na zewnątrz, jeśli ją zagracało. Znalezione na strychu stare, piękne, z połowy XIX wieku podświeczniki, wypolerowane, staną

*O. Mikołaj Ostapczuk w cerkwi na cmentarzu w Gródku*
*Niżej wyświęcenie krzyża w Pokaniewie i stary krzyż*



po obu stronach rajskich wrót. Osiem solidnych mosiężnych kinkietów, zdobytych jeszcze przez metropolitę **Bazylego** (**Doroszkiewicza**) w Suwałkach, kiedy był proboszczem parafii w Gródku i cerkiew tu budował, zawisły odnowione na ścianach cerkwi.

Dokupiono nowy *prestoł*, *żertwiennik*, *panikadiło*, *siemiswiecznik*. Były ambasador Białorusi w Rzeczypospolitej, **Paweł Łatuszka**, podarował dwa dywany.

– W piątek weszła do tej cerkwi kobieta i zapłakała – mówi batiuszka. – Przyzwyczaiła się, że w tej cerkwi jest ubogo, a tu widzi nowe wnętrze, uporządkowane, pachnące świeżością. Teraz chce się tu być, chce się służyć. Można tu służyć Liturgie za zmarłych. Przedtem tu służono, gdy umierali najubożsi, którzy nie mogli zapłacić grabarzom za przewiezienie trumny na cmentarz z cerkwi głównej.

Batiuszka zamyka cerkiew. Wychodzimy. Deski zewnętrznej szalówki aż lśnią w słońcu. – W tym roku znów malowaliście? – pytam. – Nie, dwa lata temu – odpowiada o. Mikołaj – ale malował solidny majster, starannie, powoli, dokładnie, dobrą farbą.

O. Mikołaj wskazuje na gontowy dach. – Gwoździe z niego same wychodzą, czasem po pięć centymetrów wystają znad dachu. Kiedyś kryto dachy gontem łupanym, zgodnie z przebiegiem słojów, teraz ciętym mechanicznie. Dawna, manufakturowa technologia gwarantowała dachowi trwałość, obecna po kilku latach „gwarantuje” rozwichrzenie dachu. Będziemy musieli kryć go blachą.

Idziemy wymiecioną, czystą cmentarną alejką. Rękę dobrego gospodarza widać wszędzie.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**

# Nowy krzyż w Pokaniewie



W dniu święta apostołów Piotra i Pawła o. **Jan Kulik**, proboszcz parafii św. Barbary w Milejczycach, poświęcił krzyż, postawiony przez **Wiaczesława Sobieszuka** na jego działce nieopodal Pokaniewa. Zgromadzili się przy krzyżu mieszkańcy Pokaniewa, Pokaniewa Kolonii, także Siemiatycz i Warszawy, pochodzący z tej wsi, i miejscowi katolicy.



O. Jan Kulik modlił się o zdrowie każdego mieszkańca wsi oraz za dusze zmarłych.

Podziękował panu Wiaczesławowi, darczyńcy krzyża.

Krzyż jest dębowy, na nim napis – prośba o Bożą opiekę i zbawienie. Krzyż, zakonserwowany i umieszczony na betonowej podstawie, ogrodzony, zastąpił stary, drewniany, próchniejący i dlatego coraz głębiej zapadający się w ziemię.

Zgromadzeni skorzystali z zaproszenia **Elżbiety Pawlak** na agapę.

Wyświęcenie krzyża zrodziło kolejną inicjatywę – postawienia nowych krzyży w miejscach, gdzie stały stare, niemal zupełnie zniszczone.

**Elżbieta Gajoch**

# Lżejszy kaliber

Współczesny świat utkany z materiału bazującego na laickiej osnowie, oblepia nas jak wata. Ściska kokonem codzienności bez Boga i religii, dusi obręczą materializmu. Jesteśmy zanurzeni w nim po uszy. Może macie Państwo to szczęście, że mieszkacie w takim zakątku Polski, gdzie jest inaczej. Ja takiego szczęścia nie mam, podobnie jak chyba większość z nas.

W czasie wakacji miałem możliwość sporo pojeździć po naszym kraju, pooglądać, pogadać, poobserwować. I na tej właśnie podstawie piszę te słowa. Odwiedziłem wiele wspaniałych miejsc i odbyłem wiele cudownych rozmów. Ale spotkałem też masę osób budujących swoje własne chrześcijaństwo, bo ani prawosławiem, ani katolicyzmem raczej to nie było. Słyszę o tym zresztą na co dzień, również z ust jak najbardziej zaangażowanych, inteligenckich.

W największych polskich miastach chodzenie do kościoła stało się niemalże objawem wstecznictwa i ciemnogrodu, podobnie jak powoływanie się na wartości lub etykę chrześcijańską. Coraz powszechniej są one wyśmiewane i wydrwiwane, okraszane mianem „średniowiecza". Kiedyś grupę turystów oprowadzałem po Krymie. Byliśmy w Inkermanie, w którym nauczał św. Kliment, tam został umęczony i pochowany. Opowiadałem więc o jego życiu i o cudownym odnalezieniu świętych relikwii. I w tym momencie jeden z uczestników wycieczki nie wytrzymał: Masz wiedzę, siwe włosy i dwa fakultety. Ale to nie upoważnia cię jeszcze do opowiadania takich bajek. Przecież i my też mamy rozum i wykształcenie. Chłopie, jest dwudziesty pierwszy wiek, więc bądźmy poważni! – zakończył dobitnie, wielu potakiwało głowami, a mnie języka w gębie zabrakło.

Przyczyna takiego stanu rzeczy wielokrotnie była opisywana na tych łamach, więc podarujmy sobie kolejną analizę. Współczesny człowiek wiedzę czerpie z wszechobecnych mediów, a te karmią go tym, czym możni tego świata chcą, by go karmiono. No bo spróbujcie sobie na przykład przypomnieć, kiedy po raz ostatni widzieliście w TV jakiś film lub serial, w którym ludzie tak po prostu chodzili do kościoła/cerkwi, modlili się, żegnali? Pomijam tu cykl zekranizowanych opowieści biblijnych, filmów o świętych (rzymskokatolickich rzecz jasna) lub o papieżu Polaku. Chodzi mi o taki „normalny film", którego akcja dzieje się tu i teraz. Może i są. Nawet w znakomitym „Ranczu" ksiądz przedstawiony jest w zasadzie jako politykujący cwaniak – fakt, naprawdę sympatyczny. Prawosławia w telewizorni oczywiście nie uświadczysz, a jeśli nawet jest, jak choćby w przypadku kultowej wręcz trylogii „U Pana Boga…", to batiuszka przedstawiony jest jako jakiś kacapski półgłówek…

Zostawmy jednak kino, bo poradzić tu nic nie jesteśmy w stanie, ale już z literaturą to chyba i owszem. I znów zapytam: czy znaleźliście może gdzieś w księgarni prawosławną powieść? Osobiście bowiem jestem w stanie podać tylko dwa tytuły: „Laur" Jewginija Wodołazkina (Zysk i S-ka) oraz cieplutką „Drogę Kasandry" Julii Wozniesienskiej (brawo ojcze Piotrze!). Innych prawosławnych powieści po polsku nie spotkałem. Ale nawet jeśli coś jeszcze się ukazało, to przyznacie Państwo, że to i tak przysłowiowa kropla w morzu potrzeb, a sprawa przecież niebagatelna. Dla tych bowiem z nas, którzy książki czytają – a wbrew obiegowej opinii jest ich masa – stanowią one bez wątpienia jeden z punktów odniesienia do rzeczywistości. Jakże często wpływają również na nasze postrzeganie świata oraz na dokonywane przez nas wybory.

*Sława Bogu*, w tym kraju wydaje się niemało książek prawosławnych. Ale nie powieści ani nie beletrystyki, a szkoda to wielka. Bo gdy umęczony całym dniem harówki człowiek sięgnie wieczorem po lekturę, to najczęściej taką, która go jakoś rozerwie, odstresuje, zrelaksuje. Jeśli tego nie znajdzie, to poczyta kryminał lub odmóżdżającego harlequina, albo też chwyci pilota i obejrzy 1374 odcinek telewizyjnego chłamu. Chciałbym być tutaj dobrze zrozumiany. Ani przez moment nie próbuję deprecjonować tego, co proponują nasze wydawnictwa prawosławne. Chodzi mi tylko o to, że ludzie nie zawsze mają siłę, chęć i ochotę na tzw. literaturę wysoką, że nie zawsze po zabieganym dniu są w stanie na kolejny wysiłek, niezbędny dla lektury książki teologicznej, patrystycznej, itp. Wielokrotnie mówili mi o tym moi pielgrzymi oraz znajomi, gdy zdarzyło się zejść na „co teraz czytasz". Wydaje mi się, że wielki sukces komercyjny „Nieświętych świętych" oraz „Słów" starca Paisjusza, czyli książek pisanych lekko i „dla ludzi", jest tego najlepszym potwierdzeniem. Nie inaczej jest i w krajach typowo prawosławnych, gdzie beletrystyka również znajduje masy nabywców. Nie chodzi więc absolutnie o jakiekolwiek „w zamian", lecz o zdecydowanie lżejszego kalibru „oprócz".

Śmiem twierdzić, że wśród prawosławnych w Polsce musi znaleźć się ktoś, kto włada piórem na tyle sprawnie, iż jest w stanie napisać tego typu książkę. A może już takie są, tylko ich autorom z jakichś powodów nie udało się zaistnieć? Ale jeśli nawet na naszym krajowym podwórku nikogo takiego nie znajdziemy, to zawsze można się pokusić o przetłumaczenie czegoś. W końcu prawosławnej beletrystyki, choćby rosyjsko- lub greckojęzycznej, jest przecież mnóstwo.

A może także i Państwo zechcecie podzielić się z nami swoimi refleksjami na ten temat lub podać tytuły, które pominęliśmy? Uważam, że spokojna i merytoryczna dyskusja, która przy tej okazji mogłaby się rozpocząć, wszystkim wyszłaby tylko na dobre.

Niesiony taką nadzieją kończę, proponując jednocześnie: miłośnicy prawosławnej powieści wszystkich krajów – łączcie się!

**Paweł Krysa**

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 742 18 57 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

## ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

**Przegląd Prawosławny, miesięcznik**
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

**Wydawca**
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego



**Adres redakcji**: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

**E-mail**: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

**Nakład**: 5000 egz.

**PRENUMERATA**

„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

**Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):**

**miesięczna:** Polska 8,60 zł; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska 25,80 zł, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska 51,60 zł, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska 103,20 zł, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

**Nr rachunku odbiorcy**
**98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**

**Odbiorca:**
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ..........

Wpłacający: ..........

..........

..........

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:

..........

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

..........
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
**98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

## E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto (podane u góry), podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

# Nowości fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego




O burzeniu cerkwi na Lubelszczyźnie w 1938 roku większość Polaków nigdy nie słyszała, reagując zdumieniem: „Niemożliwe! U nas?". A jednak to się wydarzyło. Nie pisała o tym, zakneblowana, ówczesna prasa, do dziś milczą podręczniki. Książka buduje wiedzę o tamtym czasie – o błędnej polityce wobec mniejszości narodowych i wyznaniowych, które łącznie stanowiły ponad jedną trzecią obywateli II Rzeczypospolitej. Burzenie cerkwi było wyjątkowo dramatycznym jej objawem. Działania te przyniosły szkodę wszystkim –zadały niezrozumiały ból prawosławnej społeczności, nadszarpnęły reputację państwa na arenie międzynarodowej i w przededniu wojny wyraźnie je osłabiły. Na publikację składają się teksty historyków lub ich omówienia, wywiady, relacje świadków zbierane od końca dwudziestego wieku, dokumenty. Czynią one tę lekturę równie zajmującą jak przejmującą, ważną dla prawosławnych i rzymskich katolików. Książka kończy się słowem mnicha o przebaczeniu, bo przebaczenie leży u podstaw całej ekonomii zbawienia.

**Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 15 zł, z wysyłką 18 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 10 zł.**




O cudownym odnowieniu ikony Pokrowy Matki Bożej w Leśnej, burzeniu cerkwi na Chelmszczyźnie i Południowym Podlasiu, monasterze w Radecznicy, psalmach, ich twórcy i roli psalmów w prawosławnym nabożeństwie. A także: Czy archeologia potwierdza Biblię? Dlaczego ruscy ludzie tak bardzo wychwalają Bogarodzicę? Jak funkcjonują monastery na Świętej Górze Atos?

O tym i o wielu innych rzeczach można przeczytać na kartkach zrywanego kalendarza na 2019 rok. Zawarte w nim są również fragmenty kazań, rozmyślania teologów, pouczenia świętych ojców, opowiadania.

Na pierwszych stronach niezmiennie zaznaczone są święta, większe i te mniejsze, parafialne, posty i czytania ewangeliczne na każdy dzień.

**Cena 1 egz. (w tym 23% VAT) u wydawcy – 6 zł, z wysyłką 9 zł.**




Po książce Anny Radziukiewicz „Na Wschód od Zachodu" (2008) ukazała się jej kolejna pozycja, owoc wielu podróży, lektur, rozmów i przemyśleń. To „Bliski mi Wschód", rzecz usiłująca zrozumieć wiele zjawisk, które kształtowały prawosławny Wschód. Jej rozdziały to m.in. Ruski, Rzym, Pytanie o Polskę, Nad Niemnem, Lament wiary greckiej, Napoleon i Serafim.

To rozważania o historii, wierze i kulturze, o trwaniu na granicy dwóch światów – prawosławnego i rzymskokatolickiego. To rzecz dojrzała, frapująca, bogato ilustrowana.

**Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy – 45 zł. Cena 1 egz. (z wysyłką) – 52 zł**, 2 egz. – 107 zł, 3 egz. – 152 zł, 4 egz. – 200 zł, 5 egz. – 245 zł, 6 egz. – 290 zł, 10 egz. – 475 zł.

Książki można kupić u wydawcy (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57), wpłacając na konto Fundacji **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji lub zamawiając e-mailowo: redakcja@przegladprawoslawny.pl.

O innych książkach, wydanych przez Fundację Ostrogskiego, można przeczytać na stronach www.ostrogski.pl i www.przegladprawoslawny.pl




**Serdecznie zapraszamy na zajęcia indywidualne i grupowe z języka rosyjskiego na 2018/2019 rok akademicki**

**Oferujemy nauczanie na poziomie podstawowym, średniozaawansowanym, jak i zaawansowanym.**

**Przyjmujemy dzieci od 7 lat oraz dorosłych.**

**Konwersacje prowadzi native speaker.**

**Więcej szczegółów pod nr telefonów:**

**739 249 393**

**517 535 853**

**www.szkola.xyz**

# Bractwo Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku zaprasza

**dzieci, młodzież, dorosłych na zajęcia z języka rosyjskiego**, dla początkujących i zaawansowanych, które będą odbywały się w soboty, od września do czerwca. Spotkane organizacyjne w Centrum Kultury Prawosławnych w Białymstoku 19 września o godz. 18.00.

**na pielgrzymkę do Turkowic – Terespola – Kostomłotów na Pokrow Bożijej Matieri**. Wyjazd 13 października o godz. 6.30. Koszt 180 zł. Zapisy pod tel. 883 772 000 do 5 października.




**RADIO ORTHODOXIA**

# Spotkania z Anną Radziukiewicz

**26 września, we środę, o godz. 17** w Rosyjskim Ośrodku Nauki i Kultury w Warszawie przy ulicy Belwederskiej 25. Spotkanie poprzedzi koncert romansów rosyjskich w wykonaniu **Aleksandry Pawluczuk**, której na pianinie będzie akompaniować **Małgorzata Marczyk**.

**29 września, w sobotę, o godz. 16** w Muzeum we Włodawie w ramach XIX Festiwalu Trzech Kultur.

# Zbliżenia

BIAŁOSTOCZANIN, miły, rozważny, dowcipny, pozna panią w wieku 34-39 lat, wierzącą, poważnie myślącą o życiu, dobrą, uczuciową i wrażliwą. E-mail: prawoslawny2018@wp.pl

JUREK. Lat 49, domator, średniego wzrostu, bez nałogów i zobowiązań, mieszkający w powiecie siemiatyckim, pracujący zawodowo i na małym gospodarstwie, pozna panią w wieku od 35 do 45 lat, bez nałogów i średniej budowy ciała. Tel. 783 540 190

KAWALER, lat 35, prawosławny, pozna pannę w wieku od 26 do 33 lat, prawosławną, bez nałogów i zobowiązań, z wykształceniem wyższym. E-mail: pan.adc123@gmail.com

PODLASIANIN, lat 35, atrakcyjny, spokojny, bez nałogów, prowadzący niewielkie gospodarstwo, pozna panią lubiącą życie na wsi. Tel. 510 680 650

WIERZĄCY, rozważny, dowcipny, pozna pannę w wieku 25-33 lat, poważnie myślącą o życiu, dobrą, rozsądną, dla której wiara, uczucia i rozmowy są ważne. E-mail: jestem 2018@wp.pl

WDOWA. Lat 55, wysoka, pracująca, pozna pana bez zobowiązań, wysokiego, w podobnym wieku z Siemiatycz i pobliskich okolic. Tel. 725 889 618



MONASTER W SUPRAŚLU
W Święto Supraskiej Ikony Bogarodzicy

Fot. Anna Radziukiewicz




**FUNDACJA OSTROGSKIEGO DZIĘKUJE ZA 1%**